NR 17 (1838) 23 KWIETNIA 2024

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

CZY UNIA EUROPEJSKA przetrwa do roku 2030?

Proj. A.Ch.

TYSOL.PL

ISSN 0208-8045
17 INDEKS 379433
9 770208 040450
CENA 8,50 ZŁ (W TYM 8% VAT)

- GŁADKI Z TRZASKOWSKIM NIE WYGRA
- LEŚNY OKRĄGŁY STÓŁ Z KANTAMI

To ważne, żeby przekazywać dzieciom SWOJE WARTOŚCI

AUTORSKIE KOSZULKI ZWIĄZANE
Z TEMATYKĄ SOLIDARNOŚCI
LUB KOSZULKI Z LOGO ZWIĄZKU
ZNAJDZIESZ NA
WWW.SOLIDARNOSC.SKLEP.PL

WWW.SOLIDARNOSC.SKLEP.PL

eprasa.pl

Michał Ossowski
REDAKTOR NACZELNY

Rozjeżdża się wizja przyszłości Europy, którą mają urzędnicy w Brukseli, z tą, której chcą zwykli obywatele. Do coraz większej liczby osób dociera smutna prawda, że tzw. Zielony Ład nie jest forsowany z myślą o nich. – Tu nie chodzi o ratowanie planety. To nie dla podtrzymania życia na Ziemi mamy zaciskać pasa. Tu chodzi o to, żeby na ocieplającej się i coraz bardziej niestabilnej ekologicznie planecie bogaci mogli dalej się bogacić, a korporacje rządzić. A ludzie i środowisko mają się do tego żelaznego wymogu przystosować – mówi dr Łukasz Moll, socjolog z UWr, w rozmowie z Jakubem Pacanem.

Tyle że ludzie przestają chcieć się dostosowywać. I w Europie, i w Polsce. Głośno protestują już nie tylko rolnicy, ale również przedstawiciele innych branż. W Polsce zobaczymy to dobitnie podczas demonstracji, którą organizują 10 maja br. NSZZ „Solidarność" i NSZZ RI „Solidarność". Już teraz wiele środowisk wyraża zdecydowany sprzeciw wobec polityki klimatycznej UE i gotowość do udziału w proteście. Coraz większa liczba ekspertów skupionych wokół Solidarności przekonuje zaś, między innymi na łamach „Tygodnika Solidarność", że cena za Zielony Ład jest dla nas zbyt wysoka, niemożliwa do poniesienia i pozbawiona sensu.

Rozumieją to na pewno także eurokraci. Kiedy jednak dojdą do wniosku, że muszą wziąć pod uwagę zdanie obywateli? Na razie, jak trafnie zauważa Adrian Siwek, mimo zdecydowanych głosów sprzeciwu cały czas realizują swoje kontrowersyjne projekty, takie jak Zielony Ład czy pakt migracyjny.

Nadchodzi jednak czas, w którym politycy trzymający władzę w Brukseli będą musieli zmierzyć się bezpośrednio z krytycznym zdaniem zwykłych obywateli. I nie wyjdą na tym dobrze. Już teraz sondaże wskazują, że podczas wyborów do Parlamentu Europejskiego dojdzie do przesilenia. Być może nie będzie ono drastyczne. Być może nie we wszystkich krajach. Prawdopodobnie jednak niezadowolenie, które dziś widać na ulicach, w czerwcu odzwierciedli się w wynikach głosowania. Zagłosujemy przeciwko dotychczasowej polityce. Także polityce klimatycznej. Wówczas będzie szansa, by wreszcie zmienić kierunek działań. A my, obywatele, zyskamy wiarę w to, że nawet na poziomie instytucji europejskich jesteśmy w stanie wpłynąć na decyzje podejmowane w Brukseli.

Unia Europejska wymaga naprawy, o tym słychać coraz głośniej. Nie może to jednak być przetasowanie koncepcji wyklutych jedynie na korytarzach gmachów instytucji europejskich. Wszelkie zmiany muszą uwzględniać interesy ludzi, którzy ostatecznie ponoszą konsekwencje tych zmian. O tym trzeba politykom na różnych szczeblach niezmiennie przypominać.

Coraz większa liczba ekspertów skupionych wokół Solidarności przekonuje, że cena za Zielony Ład jest dla nas zbyt wysoka, niemożliwa do poniesienia i pozbawiona sensu.

NA DOBRY POCZĄTEK WASIUKIEWICZ

eprasa.pl c4cc0e64c3

23.04.2024
WYDANIE Nr
17

W TYM TYGODNIU:

TEMAT TYGODNIA

Czy Unia Europejska przetrwa do roku 2030?

6 Ekościema i bogacze. Rozmowa z dr. Ł. Mollem

12 Pakt migracyjny podtapia Europę

16 Ursula von der Leyen. Ten projekt się kruszy

KRAJ

Prawa nienarodzonych, czyli aborcja z próbówki 20
Edukowanie w zakresie praw pracownika to podstawa. Rozmowa z K. Łażewską-Hrycko 24
BHP zapomniane 28
Gładki z Trzaskowskim nie wygra 32
Leśny okrągły stół z kantami 36

ZAGRANICA

Metamorfozy francuskiej lewicy 40

ŚWIAT WEDŁUG CHODAKIEWICZA 44

KULTURA

Zazdrość jest gorsza niż rak. Rozmowa z M. Węgrzynem 46

HISTORIA

Masada nigdy nie zginie. Rozmowa z J. Papisem 52

RELIGIA

Najważniejsza decyzja w dziejach 56

ZWIĄZEK

Co w związku 60
Akademicy debatowali o wyzwaniach szkolnictwa wyższego 62

FELIETONY:

WOŚ 5
OKRASKA 23
GAC 35
PŁUŻAŃSKI 55
KRYSZTOPA 65

POLECAMY:

KARUZELA Z BLOGERAMI 15
ŚWIAT WEDŁUG WRÓBLA 31
Z ARCHIWUM TOMASZA GUTREGO 43
KAWAŁ HISTORII 51
PRAWO 66
SPORT 68

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ
Czasopismo NSZZ „Solidarność”

Adres redakcji: ul. Prosta 30, 00-838 Warszawa

E-mail: redakcja@tygodniksolidarnosc.com

Tel./fax: 22 882 27 96

Wybór tekstów z każdego numeru „TS” na stronie: www.tysol.pl

Prezes zarządu:
Michał Ossowski

Redaktor naczelny:
Michał Ossowski
m.ossowski@tygodniksolidarnosc.com

Zastępca redaktora naczelnego:
Cezary Krysztopa, Rafał Woś

Sekretarze redakcji:
Beata Rojek, Aleksandra Paulus,
tel. 22 882 27 80

Dziennikarze: tel. 22 882 27 96; 22 882 08 21
Bartosz Boruciak, Marcin Krzeszowiec, Barbara Michałowska, Jakub Pacan, Robert Wąsik, Teresa Wójcik, Agnieszka Żurek

Felieton i komentarz:
Marek Jan Chodakiewicz, Karol Gac, Cezary Krysztopa, Magdalena Okraska, Remigiusz Okraska, Tadeusz Płużański, Rafał Woś

Stali współpracownicy:
Andrzej Berezowski, Paweł Gabryś-Kurowski, Ewa Górska, Piotr Łopuszański, Tomasz Oleksiewicz, Jakub Szmit, Mateusz Wyrwich

Łamanie:
Andrzej Chojnacki, Małgorzata Lewicka-Koniak
Foto: Tomasz Gutry, Marcin Żegliński
Rysunki felietonistów: Barbara Sadowska

Artykułów niezamówionych redakcja nie zwraca i zastrzega sobie prawo skrótów oraz zmian tytułów nadesłanych materiałów.

Dział marketingu: Konrad Wernicki
tel. 510 075 689, e-mail:
k.wernicki@tygodniksolidarnosc.com

Wydawca: TYSOL Sp. z o.o.
ul. Wały Piastowskie 24, 80-855 Gdańsk
nr konta: Mbank
58 1140 1065 0000 2038 9400 1001

Księgowość: tel. 58 308 42 69

Kolportaż: tel. 22 882 27 80, e-mail: kolportaz@tygodniksolidarnosc.com

eprasa.pl c4cc0e64c3

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

Rafał Woś

Czy Unia Europejska przetrwa do roku 2030?

W 1969 roku rosyjski pisarz i dysydent Andriej Amalrik napisał głośny esej „Czy Związek Radziecki przetrwa do roku 1984?". Przewidywał w nim nieuchronny rozpad ZSRR. Jego wystąpienie uznano wtedy za rodzaj intelektualnej prowokacji z domieszką politycznego s.f. Przyszłość pokazała, że Amalrik się pomylił. Ale tylko o... siedem lat. Związek Radziecki najpierw się rozpadł, a potem rozwiązał do końca 1991 roku.

W ostatnich latach często zastanawiam się nad podobną kwestią, co kiedyś Amalrik. Czy Unia Europejska przetrwa do roku 2030? Jeszcze dekadę temu odpowiedziałbym, że oczywiście tak. I co to w ogóle za pytanie? Unia Europejska to przecież najbezpieczniejsze, najstabilniejsze, najzamożniejsze, najbardziej demokratyczne i w ogóle najfajniejsze miejsce do życia. A dziś?

Dziś nie wygląda to już tak dobrze. I wielka w tym niestety „zasługa" rządzącego Unią liberalnego establishmentu, na który składa się konglomerat partii głównego nurtu. Chadecy, socjaldemokraci, liberałowie i zieloni są w praktyce coraz bardziej podobni do siebie, coraz trudniejsi do rozróżnienia, coraz mocniej nastawieni na obsługiwanie tylko jednego typu wyborcy i coraz mocniej alienują pozostałe grupy społeczne. Nie dość – ich zdaniem – europejskie i progresywne. Ta rządząca Unią wielka koalicja liberalna serwuje Europejczykom coraz więcej tego samego. Więcej Zielonego Ładu, więcej niekontrolowanej migracji i więcej dominacji progresywistów w sferze symbolicznej. A gdy tu i ówdzie ludzie się burzą? Gdy mówią, że niekoniecznie tak szybko z tą zieloną transformacją albo migracją, to dla euroelit najlepszy dowód, że trzeba... jeszcze więcej tego samego. Jeszcze bardziej wyśrubować tempo sprintu w kierunku zeroemisyjności. Zmusić kraje strefy euro do prowadzenia jeszcze bardziej rygorystycznej polityki budżetowych oszczędności. Albo do przyjęcia jeszcze więcej taniej siły roboczej z Afryki. A po drodze cichaczem rozbudować kompetencje eurosądownictwa tak, żeby żaden demokratycznie wybrany rząd narodowy im nie podskoczył. I jeszcze nazywają to wszystko wyższą formą demokratycznego porządku.

Wszystko to zaś sprawia, że pod pokrywką wrze coraz mocniej. W pewnym momencie te nabrzmiewające sprzeczności wewnętrzne w ramach UE wywołać muszą reakcję. Jeszcze wszystko odbywa się – na szczęście – w ramach procedur demokratyczno-parlamentarnych. I najlepiej by było, gdyby nadchodzące eurowybory przyniosły rezultat, po którym jaśnie panujące elity będą musiały podzielić się jakoś władzą z tymi, którzy chcą Europę naprawić. Niestety, Bruksela ani myśli się zmieniać. Euroestablishment uważa, że to oni – i tylko oni – mają moralne i demokratyczne prawo do reprezentowania Europejczyków. A każda próba podważania ich władzy jest zamachem na Unię. Nie widzą, że dziś to oni sami – a nie rosnący stale w siłę populiści – są prawdziwymi „exitowcami". I to oni prowadzą Unię w kierunku politycznego samozaorania.

Jeżeli będą dalej górą, to wcale się nie zdziwię, jeśli ten – piękny skądinąd – projekt integracji narodów Europy rozpadnie się w drzazgi. Pewnie właśnie gdzieś koło roku 2030.

eprasa.pl c4cc0e64c3

Temat Tygodnia

EKOŚCIEMA i bogacze

Fot. M. Żegliński

– Całe to zielone nawrócenie dzieje się w gabinetach brukselskich elit. Rolnicy są przedmiotem, nie podmiotem nowej polityki. Rozwiązania przychodzą z góry, formułuje się cele do osiągnięcia i one zderzają się z oddolnym oporem, bo wydają się oderwane od rzeczywistości, technokratyczne, narzucone – mówi dr **Łukasz Moll** w rozmowie z **Jakubem Pacanem**.

– Czy Polskę – kraj peryferyjny, jak Pan twierdzi – Zielony Ład dotknie w sposób głębszy niż kraje starej UE?

– Trzeba zdawać sobie sprawę, że z im bardziej ambitną reformą kapitalizmu mamy do czynienia, tym bardziej klasy dominujące, grupy interesu i najsilniejsze państwa będą zdeterminowane, by nie nadszarpnęła, a nawet umocniła ona ich pozycję. Nie inaczej będzie z Zielonym Ładem w Unii Europejskiej. Jaki jest ideologiczny cel tego programu? Wersja oficjalna, powtarzana przez unijnych polityków i część ekologów, którzy popierają ten projekt, jest taka, że jeśli wszyscy solidarnie jak jeden mąż zacisną pasa na ołtarzu ekologii, to uda się nam „zjeść jabłko i mieć jabłko": utrzymać wysoki wzrost gospodarczy, a zarazem pogodzić bogacenie się z barierami środowiskowymi. Bo rzeczywiście do tych barier nieubłaganie się zbliżamy. Problem w tym, że gospodarka nie może rosnąć bez postępującej presji

eprasa.pl c4cc0e64c3

Łukasz Moll

jest wykładowcą w Zakładzie Socjologii Miasta i Wsi na Uniwersytecie Wrocławskim, autorem książki „Nomadyczna Europa. Poststrukturalistyczne granice europejskiego uniwersalizmu". W swoich badaniach zajmuje się lewicową myślą polityczną.

na zużycie zasobów nieodnawialnych, bez emisji gazów cieplarnianych, bez niszczenia bioróżnorodności. „Zielony wzrost" to kwadratura koła. Tu nie chodzi o ratowanie planety. To nie dla podtrzymania życia na Ziemi mamy zaciskać pasa. Tu chodzi o to, żeby na ocieplającej się i coraz bardziej niestabilnej ekologicznie planecie bogaci mogli dalej się bogacić, a korporacje rządzić. A ludzie i środowisko mają się do tego żelaznego wymogu przystosować. Cały ten projekt ma na celu zmianę bardzo wielu rzeczy, po to, by nic się nie zmieniło – by rozkład władzy, przywilejów i własności pozostał nienaruszony.

– Odważna teza jak na zadeklarowanego lewicowca.

– Zielonego lewicowca, dodajmy, bo wywodzę się z ruchu ekologicznego. Poglądów zresztą nie zmieniłem. Uważam, że zmiana klimatyczna to największe wyzwanie naszych czasów. Natomiast nie sprostamy jej, jeśli uwierzymy, że wystarczy „zazielenić" kapitalizm, wzrost gospodarczy i korporacje. Przeciwnie, w ten sposób damy tylko możnym tego świata potężne narzędzia do dalszego sprawowania władzy: będą nas szantażować, że działają w trosce o planetę i przyszłe pokolenia, a swoje działania opierają na twardej nauce. Z taką narracją trudno walczyć. Wiemy z badań, że 10% najbogatszych ludzi na świecie odpowiada za 50% emisji. Zieloną politykę należałoby więc rozpocząć od czerwonej: nie od wiatraków, ekorolnictwa i rowerów, a od walki z rajami podatkowymi, oligarchami i luksusową konsumpcją. Parafrazując filozofa Maxa Horkheimera: „Kto nie chce mówić o kapitalizmie, powinien milczeć o ekologii".

– Patrycjat i lud, bramini i siudrowie, oligarchowie i wywłaszczeni – eksperci, z którymi rozmawiamy, są zgodni, że ten projekt to zupełna zmiana stosunków własnościowych w UE.

– To nic nowego, trzeba sobie zdawać sprawę, że wspólna polityka rolna UE pogłębiała tylko koncentrację rolnictwa do szokujących rozmiarów. Koncentracja rolna w Unii jest dziś tak dalece posunięta jak w Brazylii, Kolumbii czy na Filipinach. Przez ostatnią dekadę UE straciła 1/3 małych farm. Zaledwie 3% farm kontroluje 52% ziemi rolniczej. 82% unijnych dopłat trafia do 20% największych farm. Rządzi agrobiznes, a małe i średnie rolnictwo jest zagrożone wyginięciem. Szacuje się, że w ciągu najbliższych 10 lat połowa rolników w UE znajdzie się w wieku emerytalnym. To są skutki polityki rolnej UE.

MARKSISTOWSKI FILOZOF KOHEI SAITO Z JAPONII MÓWI, ŻE ZIELONY ŁAD TO NOWE „OPIUM DLA LUDU". „OPIUM DLA LUDU", A NIE „OPIUM LUDU" – TO ISTOTNA RÓŻNICA.

– Pamiętam, jak Leszek Balcerowicz mówił przed laty, że polski model małych gospodarstw jest zacofany i trzeba go zmieniać na duże agrobiznesy.

– Dla liberałów Polska do dzisiaj wyróżnia się in minus tym „rozdrobnieniem". Tyle tylko, że dzięki gospodarstwom rodzinnym rolnictwo daje więcej miejsc pracy, jest zajęciem wielopokoleniowym, jest zachowana infrastruktura rolnicza i tożsamość. Od strony środowiskowej mogliśmy po 1989 roku nie iść w wiernopoddańczy model agrobiznesowy lansowany przez wielkie korporacje. UE stworzyła swojego rodzaju molocha przez wspólną politykę rolną i teraz próbuje go zazielenić. Po buntowniczej reakcji rolników widzimy, że nagłe przestawienie wajchy nie będzie łatwe. Nie można latami stawiać zysków wielkiego biznesu ponad wszystko, tresować społeczeństwo – w tym rolników – do bycia wyrachowanym homo oeconomicus, iść w kierunku koncentracji własności, a później oczekiwać nagłego nawrócenia na ekologię.

– Świat rolników to mozaika różnych interesów, form gospodarowania i wielkości produkcji.

– Tak, to bardzo zróżnicowana grupa, także na poziomie lobbingu, który się odbywa w UE. Z jednej strony mamy Via Campesina zrzeszającą małe i średnie gospodarstwa, która postuluje zmiany trochę w duchu Zielonego

eprasa.pl c4cc0e64c3

Ładu, lecz zaczyna od spraw podstawowych: mówi o rozbijaniu wielkiej własności rolniczej, o prawach chłopów, a nie agrobiznesu, o suwerenności żywnościowej Europy. Z drugiej strony mamy grupy skupiające wielkich obszarników. Ci drudzy mówią często jednym głosem z producentami pestycydów i koncernami żywnościowymi, np. Monsanto, Nestle czy Bayer. To oznacza, że rolnicy mają różne interesy i dzisiaj krytykują UE też z różnych pozycji i powodów. Wielcy producenci będą bronić swoich zysków, a koszty uwzględnienia komponentu ekologicznego będą próbowali przerzucić na mniejszych rolników, na niezamożnych, na środowisko, na kraje rozwijające się globalnego Południa. To jest gra o to, komu zacisnąć pasa po to, by emisje spadały, a zyski – rosły.

– Globalne Południe już płaci tę cenę, mówi o tym Krajowy Sekretariat Zasobów Naturalnych, Ochrony Środowiska i Leśnictwa NSZZ „Solidarność". Najbardziej cenne lasy tropikalne są wycinane pod przeróżne plantacje.

– Unia ma bardzo wiele za uszami, także jeżeli chodzi o ekologię i rolnictwo w skali globalnej. Czy to będzie stwarzanie zapotrzebowania na monokultury soi czy tworzenie sztucznych rynków na handel emisjami, czy wymuszanie wolnego handlu i odcinania dopłat do rolnictwa w krajach globalnego Południa, czy wreszcie – zalewanie tych państw własnymi tanimi, dotowanymi artykułami. To zawsze była polityka prowadzona pod dyktando agrobiznesu. Teraz, gdy nie można już dłużej ignorować stanu środowiska, próbuje się ją „zazielenić", zamiast od niej po prostu odejść.

– Zanikanie małych gospodarstw jest zagrożeniem dla niematerialnego dziedzictwa kulturowego krajów UE, chodzi też o regionalną kulturę kulinarną.

– Dyskusja o żywności została bardzo przeorana przez dyskurs neoliberalny. Wszystko jest sprowadzone do zysku, do wąsko rozumianej ekonomii, wszelkie czynniki aksjologiczne, krajobrazowe, międzypokoleniowe, tożsamościowe są nieistotne. Tak to wygląda z punktu widzenia kapitału, który jest globalny i patrzy tylko na zysk, a jeśli wyjałowi gdzieś glebę i zniszczy warunki do prowadzenia gospodarki rolnej, to ucieka gdzie indziej. Rolnik jest zaś przywiązany do ziemi, konkretnej, lokalnej. Nie ma dokąd uciekać. Kiedy jego możliwości gospodarowania z jakichś względów się wyczerpią, to dzieje się to bezpowrotnie, a ziemię wykupują fundusze inwestycyjne czy banki.

UE JEST BARDZO SPRAWNA W PRZEJMOWANIU POJĘĆ I HASEŁ SWOICH ADWERSARZY. „ZIELONY ŁAD", „SPRAWIEDLIWA TRANSFORMACJA" TO JESZCZE KILKA LAT TEMU BYŁ JĘZYK KRYTYKÓW UNIJNEJ POLITYKI.

– W książce „Nomadyczna Europa" krytykuje Pan Europę za to, że nie radzi sobie z różnorodnością, tytułową nomadycznością. Czy to ma jakieś odniesienie do Zielonego Ładu?

– Faktycznie, w książce pokazuję, że do istoty Europy należy to, że nie radzi sobie ona z innością, której nie potrafi zasymilować. Niektórzy z krytyków europejskości, o których piszę, twierdzą, że europejska nowoczesność zorganizowana jest według logiki monokulturowej plantacji: pozbywamy się tego wszystkiego, co gładko nie przekłada się na zysk. Co ciekawe, Zielony Ład deklaratywnie wychodzi od podobnej diagnozy: posunęliśmy się zbyt daleko w ekonomizacji wszystkiego, zniszczyliśmy bioróżnorodność, nie stworzyliśmy warunków dla przetrwania małego i ekologicznego rolnictwa, nie docenialiśmy tych elementów życia wiejskiego, których nie da się łatwo przełożyć na pieniądze i liczby. Trudno się z tym nie zgodzić. A jednak całe to zielone nawrócenie dzieje się w gabinetach brukselskich elit. Rolnicy są przedmiotem, nie podmiotem nowej polityki. Rozwiązania przychodzą z góry, formułuje się cele do osiągnięcia i one zderzają się z oddolnym oporem, bo wydają się oderwane od rzeczywistości, technokratyczne, narzucone. A dzieje się tak, bo UE dotychczas lansowała inny kierunek i wytworzyła nie tylko strukturę własności i model gospodarowania, ale i pewne postawy i aspiracje wśród rolników, które nie dają się łatwo „zazielenić". Żeby polityka mogła się w sposób istotny zmienić, musiałaby wyjść poza uzgodnienia eurobiurokratów z lobbystami wielkiego agrobiznesu.

– Na razie jest tak, że ministrowi rolnictwa zostanie za chwilę tylko otwieranie dożynek i przecinanie wstęg. Całą polityka rolna płynie już z Brukseli.

eprasa.pl c4cc0e64c3

– Wspólna polityka rolna była pierwszą tak rozbudowaną i sztandarową wspólnotową polityką. To dziedzina szczególnie przeregulowana na poziomie europejskim. Unia przez dekady wmawiała rolnikom, by brali kredyty, rozwijali się, kupowali pestycydy, a teraz się dowiadują, że mają od tego odchodzić.

– Tak wielki i fundamentalny projekt nie może się odbyć bez sięgania po pozaracjonalne sfery psychiki. Zielony Ład to nowy mit dla Europy?

– Marksistowski filozof Kohei Saito z Japonii mówi, że Zielony Ład to nowe „opium dla ludu". „Opium dla ludu", a nie „opium ludu" – to istotna różnica. O ile religia była opium ludu, ponieważ pozwalała uśmierzyć cierpienie wynikające z niesprawiedliwości społecznych i roztaczała obietnicę zbawienia po życiu doczesnym, to w przypadku Zielonego Ładu opium wytwarzane jest przez intelektualistów i biurokratów: „zazielenianie" kapitalizmu i korporacji ma uspokoić nasze ekologiczne sumienia, dać nam fałszywe poczucie sprawczości i uczestnictwa w wielkim parareligijnym przedsięwzięciu. Dwoje węgierskich filozofów, Ágnes Heller i Ferenc Fehér, pisało, że polityka ruchu ekologicznego jest polityką radykalnego odkupienia. O ile w socjalistycznych Węgrzech dwoje intelektualistów słyszało, że istnieje obiektywna konieczność dziejowa, za którą trzeba podążać, o tyle po wyjeździe na Zachód zderzyło się z bardzo podobną linią argumentacyjną: zbliżamy się do ekologicznej apokalipsy, w związku z tym mamy raz jeszcze podporządkować politykę świeckim kapłanom – naukowcom i ekologom. Nie chodzi o to, by być głuchym na ekspertyzy naukowe i ostrzeżenia ekologów. Problem zaczyna się wtedy, gdy elity wykorzystują ich głosy do narzucania jedynego możliwego kierunku rozwoju. W latach 90., w dobie transformacji gospodarczej w Polsce, to ekonomiści neoliberalni kneblowali innym usta, głosząc, że „nie ma alternatywy", że ich wizja przemian jest jedyną dopuszczalną i opiera się na obiektywnej prawdzie naukowej. Dzisiaj istnieje ryzyko, że podobne ofiary z demokracji, dobrobytu i sprawiedliwości społecznej składać będziemy bożkowi ekologii. Bunt będzie jeszcze trudniejszy, bo wtedy naprzeciwko stał antypatyczny Leszek Balcerowicz, a teraz jak tu buntować się przeciwko misiom polarnym, Grecie Thunberg i przyszłości naszych dzieci? Niestety, bez zakwestionowania władzy korporacji te ofiary złożymy nie na rzecz planety, a czyichś zysków.

ZAUWAŻYŁBYM, ŻE EKOLOGIA UCZESTNICZY W NOWYM GEOPOLITYCZNYM ROZDANIU: TO NIE TYLKO KWESTIA TEGO, NA KOGO PRZERZUCONE ZOSTANĄ KOSZTY, ALE TEŻ CZYJE ZIELONE FIRMY ZDOBĘDĄ RYNKI ZBYTU I KTO KONTROLUJE SUROWCE NIEZBĘDNE DO ZIELONEJ TRANSFORMACJI.

– Twórcy Zielonego Ładu sięgnęli po ponowne zaczarowanie świata, mamy do czynienia z sacrum ideologii ekologizmu, źli profani też mają swoje miejsce.

– Unia Europejska jest bardzo sprawna w przejmowaniu pojęć i haseł swoich adwersarzy. Zauważmy, że „Zielony Ład", „sprawiedliwa transformacja" czy strategia „od pola do stołu" to jeszcze kilka lat temu był język krytyków unijnej polityki. Dzisiaj to sama UE sięga po te terminy. Ale nie znaczy to przecież, że ich pierwotna treść się ziści. Myślę, że podobnie

W WYNIKU „ZIELONEJ TERAPII SZOKOWEJ" KOSZT EKOLOGICZNY WZROSTU GOSPODARCZEGO BĘDZIE SIĘ PRZERZUCAĆ NA ZWYKŁYCH LUDZI I NAJBIEDNIEJSZE REGIONY ŚWIATA.

eprasa.pl c4cc0e64c3

jest z „ponownym zaczarowaniem świata". To koncepcja, według której sprostanie kryzysowi ekologicznemu wymaga od nas zmiany naszego stosunku do przyrody poza myślenie neoliberalne, wyrachowane i instrumentalne. Niezbędne jest uświadomienie sobie, że przyroda nie jest po prostu biernym zasobem, który obracamy w towar i eksploatujemy. Że jest w niej pewna misterna sieć powiązań, o której wiedzę czerpiemy z tradycji, mądrości ludowej, folkloru, romantyzmu i wielu innych źródeł. Skoro „odczarowaliśmy" świat, to znaczy odarliśmy go z niesamowitości i sprowadziliśmy do kwantyfikowalnych rzeczy, to dzisiaj potrzebujemy zanurzyć się w jego wielowymiarowość na nowo. Zauważmy, że to zupełnie inna formuła duchowości niż ta, która wypływa z Zielonego Ładu. UE może mówić o „ponownym zaczarowaniu świata", ale w praktyce proponuje nam się raczej religię „ofiarniczą" w bardzo niepokojącym wydaniu. Mimo nawoływań do tego, że poświęcić mamy się wszyscy, we wspólnym interesie, tak naprawdę większość poświęcać się będzie nadal dla wąskiej mniejszości. Ekologia zaś pełnić będzie rozmaite funkcje, które mają ten proces zalegitymizować.

– Jakie to funkcje?

– Po pierwsze – mamy coraz powszechniejsze zjawisko tzw. greenwashingu albo ekościemy, przy którym przekonuje się nas, że wszystko wokół – od banków, luksusowych samochodów po styl życia superbogaczy i celebrytów – jest „zielone" czy „zrównoważone". Kupno danego produktu czy usługi ma się przyczyniać do ratowania planety. Po drugie – ludzie autentycznie przejęci ekologią bywają „pożytecznymi idiotami" bogaczy – naiwnie wierzą, że poprzez wybory konsumenckie, akcje uświadamiające albo strategie w rodzaju Zielonego Ładu zmienią świat. Tymczasem uczestniczą jedynie w wielkim teatrze pozorowanych działań. Albo – po trzecie – wspierają „zieloną terapię szokową", w wyniku której koszt ekologiczny wzrostu gospodarczego przerzuca się na zwykłych ludzi i najbiedniejsze regiony świata. Potencjalnie otwiera to drogę do scenariusza, w którym ekologia staje się – po czwarte – usprawiedliwieniem dla „zielonego autorytaryzmu" albo „dyktatury białych kitli". Pojawiają się przecież głosy, że polityka musi być oparta na nauce, nawet jeśli nie zyskuje demokratycznego mandatu. Ludzi trzeba niejako przymusić do odpowiedzialnych zachowań. W efekcie tego oczekiwania, żebyśmy nie byli „na bakier z nauką", pogłębia się społeczne pęknięcie na „oświeconych" i „ciemniaków". Ekologia staje się wówczas – po piąte – stylem życia tożsamym z wyznaniem politycznej wiary. To, czy stać nas na performowanie zielonego snobizmu – ekożywność, samochód elektryczny i fotowoltaikę – albo to, czy praktykujemy zielony prymitywizm – nie latamy samolotami, kupujemy tylko używaną odzież i meble – ma świadczyć o tym, że należymy do kręgu ludzi odpowiedzialnych i etycznych. Taka sprywatyzowana ekologia, którą możemy rozwijać dzięki własnym kapitałom i przywilejom, oddala nas od wypracowania rozwiązań publicznych i zbiorowych. Co więcej, tymi, którzy trafiają do worka z etykietką „ekologiczne ciemniaki", można łatwiej rządzić i czerpać z tego poczucie własnej lepszości. Ekologia jest więc – po szóste – narzędziem ustanawiania i sprawowania relacji władzy: w ten sposób globalna Północ ustawia sobie globalne Południe, Zachód

NASZ STYL ŻYCIA W NIEWIELKIM STOPNIU ZALEŻY OD „ŚWIADOMYCH WYBORÓW" I HEROICZNYCH AKTÓW SAMOWYRZECZENIA. MAMY DO SPŁACANIA KREDYTY MIESZKANIOWE, CZYNSZE I RACHUNKI.

DYSKUSJA O ŻYWNOŚCI ZOSTAŁA PRZEORANA PRZEZ DYSKURS NEOLIBERALNY. WSZYSTKO JEST SPROWADZONE DO ZYSKU, DO WĄSKO ROZUMIANEJ EKONOMII, CZYNNIKI AKSJOLOGICZNE, TOŻSAMOŚCIOWE SĄ NIEISTOTNE.

eprasa.pl c4cc0e64c3

Europy czuje się bardziej ekologiczny od Wschodu, wielkomiejska klasa średnia od klasy niższej i prowincji itd. I wreszcie – po siódme – zauważyłbym, że ekologia uczestniczy w nowym geopolitycznym rozdaniu: to nie tylko kwestia tego, na kogo przerzucone zostaną koszty, ale również kto uzyska przewagę technologiczną, czyje zielone firmy zdobędą rynki zbytu i kto kontroluje surowce niezbędne do zielonej transformacji. Jak widzimy, ekologia na różne sposoby nie tyle grzebie stary świat, ile przemalowuje jego fasadę na zielono.

– Wierność doktrynie ekologicznej będzie sprawdzana za pomocą ratingowania obywateli, jak w Chinach?

– Nie chcę snuć tak dystopijnych wizji, ale taki byłby skrajny punkt dojścia postępującej prywatyzacji problemów społecznych, związanych również z ekologią. Zakłada się – błędnie – że nasze problemy wynikają z niedostatku indywidualnej świadomości, albo ze złych nawyków jednostkowych. I wówczas to je próbuje się zmienić, np. poprzez doliczanie nam opłat za zużywanie kubków do kawy albo kalkulacje emisji w produktach, które nabywamy. Jaki to ma cel? Mam się czuć winny, że kupuję kawę lub koszulkę? Jednocześnie kupuję je w miejscach, które z każdej strony bombardują mnie informacjami, jak bardzo są zielone. Nasz styl życia w niewielkim stopniu zależy od „świadomych wyborów" i heroicznych aktów samowyrzeczenia. Mamy do spłacania kredyty mieszkaniowe, czynsze i rachunki. Pracujemy tyle samo, co sto lat temu, przez co jesteśmy zagonieni. Kurczący się czas wolny próbujemy maksymalnie wykorzystać, stąd konsumujemy w biegu. „Zazielenianie" takiego modelu życia to malowanie trawy na zielono na pokaz.

– Od czego więc należałoby zacząć zmiany?

– Zamiast próbować połączyć ogień z wodą – wzrost gospodarczy z ekologią – należałoby się zastanowić, co sprawia, że każdy z nas zmuszony jest gonić za wzrostem. Zaprowadzona przez neoliberalną politykę prywatyzacja – to, że musimy brać kredyty na mieszkania, oszczędzać czas na pracę poprzez dojazdy samochodem, posyłać dzieci na płatne korepetycje, odkładać pieniądze na dwa tygodnie jakościowego wypoczynku, bo desperacko łakniemy odpoczynku – nie stwarza szans na zrównoważone życie. Ta polityka jest prowadzona w interesie tych, którzy żyją z naszej pracy, czynszów, kredytów i środowiska. Tak długo jak nie przeciwstawimy im polityki czerwonej – wymierzonej w redystrybucję własności i władzy – tak długo niemożliwa będzie także skuteczna ekologicznie i sprawiedliwa społecznie polityka zielona. Dlatego, bardziej niż kiedykolwiek, potrzebujemy silnych związków zawodowych. S

EKOLOGIA NA RÓŻNE SPOSOBY NIE TYLE GRZEBIE STARY ŚWIAT, ILE PRZEMALOWUJE JEGO FASADĘ NA ZIELONO.

Z ogromnym smutkiem przyjąłem wiadomość o śmierci

prof. Jadwigi Staniszkis

związanej z Solidarnością od początku jej istnienia.
Prof. Jadwiga Staniszkis była członkiem
Komisji Ekspertów MKS w sierpniu 1980 roku,
a potem wykładowcą Wszechnicy Solidarności.

W imieniu Komisji Krajowej
Niezależnego Samorządnego Związku Zawodowego „Solidarność"
składam szczere wyrazy współczucia
rodzinie, bliskim i przyjaciołom Zmarłej.
Zawsze pozostanie w naszej pamięci.

Piotr Duda
przewodniczący
Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność"

eprasa.pl c4cc0e64c3

Pakt migracyjny podtapia Europę

Wprowadzany na siłę unijny pakt migracyjny jest próbą rozmycia odpowiedzialności za niekontrolowane przyjmowanie migrantów z Bliskiego Wschodu i Afryki przez kraje Europy Zachodniej, które przyjmując tłumy przyjezdnych, chcą w ten sposób spłacić choć część długów za okres krwawej i grabieżczej kolonizacji. Polski nie było wśród kolonizatorów, nie powinna więc istnieć jako destynacja milionów uchodźców z krajów rozwijających się, którzy ciągną do Europy po darmowe zasiłki i przede wszystkim w celu krzewienia obcego dla kultury Starego Kontynentu islamu. Unijni komisarze są jednak **innego zdania** – Polskę czeka przyjęcie przynajmniej kilkudziesięciu tysięcy przyjezdnych na początek.

Wojciech Kulecki

Kiedy Parlament Europejski przyjmował w głosowaniu pakt migracyjny, 39-letni Michał Janicki, dzisiaj najbardziej znany Polak w Szwecji, od lat mieszkający z rodziną w jednej z dzielnic Sztokholmu, jeszcze do niedawna malowniczej stolicy Szwecji, nie spodziewał się, że został mu niecały tydzień życia. Tego dnia po raz kolejny informował lokalną policję o młodzieżowych gangach zbierających się co wieczór w niektórych punktach miasta.

Porządny obywatel, Polak

Uzbrojeni młodzieńcy – w żaden sposób nieprzypominający jasnych potomków Karola Linneusza czy Alfreda Nobla, o charakterystycznej urodzie północnych Europejczyków – od lat zajmują się w Sztokholmie handlem narkotykami, kontrolowaniem prostytucji nieletnich dziewcząt i drobnymi kradzieżami dokonywanymi na szwedzkich uczniach. Lokalni mieszkańcy mogą od nich odpocząć praktycznie tylko przez kilka tygodni w roku, w czasie ramadanu. Wszyscy domorośli gangsterzy są bowiem przyjezdnymi muzułmanami, imigrantami z Bliskiego Wschodu, których rozdemokratyzowane szwedzkie społeczeństwo jeszcze do niedawna nazywało uchodźcami, choć było jasne, że imigranci nie uciekali przed

Fot. Adobe Stock

eprasa.pl c4cc0e64c3

wojną, ale ciągnęli na Półwysep Skandynawski skuszeni wysokimi zasiłkami dla przyjezdnych. Ci, którzy nie dojechali do Szwecji, zatrzymywali się w Wielkiej Brytanii, Francji, we Włoszech czy w Niemczech. W ostatnich latach szczególnie w Niemczech – to efekt zaproszenia uchodźców przez byłą kanclerz Niemiec Angelę Merkel, która być może w słusznym poczuciu winy za zorganizowanie Europie i światu piekła II wojny światowej niesłusznie zdecydowała się na rozpoczęcie chaosu, na który społeczeństwa Europy nie były i nie są gotowe.

Michał Janicki ze szwedzką policją spotykał się nierzadko – nie podobało mu się, że miasto, które miało być dla niego drugim domem, staje się aż tak niebezpieczne. Przede wszystkim ze względu na 12-letniego syna, który jak każdy nastolatek miał swoje plany i pragnienia.

Kiedy 10 kwietnia jeden z migrantów, 17-latek z pistoletem, po krótkiej wymianie zdań z Polakiem strzela do niego na chodniku w przejściu podziemnym, Szwecja zamiera z przerażenia. Na miejscu zbrodni pojawia się nawet premier Szwecji Ulf Kristersson, który chwali zabitego Michała za obywatelską postawę i zapewnia potomków wikingów, że „razem pokonają gangi". Ale to Szwedom już nie wystarcza – miesięcznie w stolicy kraju jest przynajmniej kilka śmiertelnych ofiar gangów. Ludzie giną od strzałów, granatów, od noży śniadych i ciemnoskórych nastolatków. Śmierć Michała była inna, bo wykrwawiał się po strzale w serce na rękach swojego syna.

Za cudze grzechy

Nie inaczej wygląda sytuacja w największych niemieckich miastach. Tu wprawdzie strzały padają rzadziej, za to niepokojąco powszechne stały się rozboje i gwałty na młodych kobietach. Jest ich tak dużo, że niemiecka policja coraz częściej przyznaje, że nie radzi sobie z tym zjawiskiem. Napady na kobiety zdarzają się wszędzie, na ulicy, w autobusach i pociągach. Sprawcami są właściwie zawsze przyjezdni lub nastoletnie dzieci bliskowschodnich imigrantów, którzy do Berlina czy Hamburga trafili w związku z marzeniem niemieckich polityków o ubogacaniu europejskiej kultury i niemieckich technokratów o taniej sile roboczej, która miała rozwiązać problem starzejącego się niemieckiego społeczeństwa. Kiedy rząd w Berlinie zorientował się, że nie radzi sobie z problemem, na unijnych korytarzach pojawia się proste rozwiązanie – tłum niewygodnych migrantów należy odesłać do krajów Europy Wschodniej, tych, które

KIEDY RZĄD W BERLINIE ZORIENTOWAŁ SIĘ, ŻE NIE RADZI SOBIE Z PROBLEMEM, NA UNIJNYCH KORYTARZACH POJAWIA SIĘ PROSTE ROZWIĄZANIE – TŁUM NIEWYGODNYCH MIGRANTÓW NALEŻY ODESŁAĆ DO KRAJÓW EUROPY WSCHODNIEJ.

eprasa.pl c4cc0e64c3

do Unii Europejskiej przystępowały w drugim etapie rozszerzenia. Na przykład do Polski.

Obecny pakt migracyjny nie jest pierwszą próbą odesłania migrantów razem z problemami do Polski, Czech, Słowacji, Rumunii i Węgier. Próbowano już tego niespełna dekadę temu – Polska za odmowę przyjęcia migrantów wypowiedzianą stanowczo przez ówczesny rząd Zjednoczonej Prawicy miała płacić słone kary finansowe. Szczególnie, że przyjęcie migrantów zostało dobitnie zagwarantowane przez Donalda Tuska i proeuropejską klasę polityczną.

Tym razem Unia przygotowała się lepiej. Obecny pakt migracyjny nie mówi o karach. Domaga się solidarnego przyjęcia imigrantów przez wszystkie kraje unijne – w przypadku odmowy wpłaty na solidarnościowy fundusz wspierający kraje, które muszą stawiać czoła problemowi migrantów w kwocie 20 tysięcy euro za każdego nieprzyjętego obcokrajowca. Wpłaty mają wynikać z „europejskiej solidarności", nie ma w pakcie mowy o tym, że jest to solidarność mocno wymuszona.

Komisja zrobi swoje

Wiadomo już, że pieniądze z imigracyjnego funduszu solidarnościowego będą trafiać do największych europejskich gospodarek. W czołówce beneficjentów funduszu znalazły się Niemcy, Francja i Włochy, jako państwa mierzące się z największym problemem migracyjnym. Płacić mają zaś ci, którzy ani nie przyczynili się do kryzysu migracyjnego w UE, ani nawet nie są krajami, w których imigranci chcieliby pozostać. Polska nigdy nie była i nieprędko stanie się docelowym adresem przyjezdnych z Somalii, Sudanu, Algierii czy Afganistanu. Tu ewentualne zasiłki są zbyt niskie, a język zbyt obcy dla wyznawców Allacha. Nawet samo społeczeństwo nie da sobie łatwo narzucić nowych obyczajów i tradycji – ramadan nieprędko stanie się narodowym świętem, a zbudowanie meczetu jeszcze długo nie będzie nad Wisłą zbyt łatwe. Te, które już powstały, nie będą w stanie przyjąć wszystkich wyznawców Mahometa mających – zgodnie z paktem migracyjnym – pojawić się w największych polskich miastach.

Obecny rząd deklaruje wprawdzie, że na pakt migracyjny się nie zgodzi, jednak... zgodnie z europejskimi traktatami nie ma to najmniejszego znaczenia. Polska głosami europosłów PO i Lewicy skutecznie pozbawiła się prawa weta, będzie więc obowiązywać prawo uchwalone w PE, czy się to polskim politykom będzie podobało, czy nie. To, czego nie przewidział pakt dyskutowany w Strasburgu, zostanie Polsce narzucone odpowiednio przygotowanymi dyrektywami Komisji Europejskiej. To europejskie przepisy, które każdy kraj musi implementować do swojego systemu prawnego. Jeżeli nie zrobi tego w odpowiednim czasie, będzie płacić kary przewidziane w unijnych traktatach. Per saldo bardziej opłaca się mechanizm solidarności. Szczególnie Polsce, wszak nieprzypadkowo otrzymaliśmy z UE 27 mld złotych w ramach krajowego programu odbudowy, a do końca roku rząd ma dostać kolejne miliardy. Zagospodarowanie tych środków w taki sposób, żeby wpłat na problem europejskiej migracji nie odczuła polska gospodarka, jest kwestią kilku zabiegów księgowych.

> WIADOMO JUŻ, ŻE PIENIĄDZE Z IMIGRACYJNEGO FUNDUSZU SOLIDARNOŚCIOWEGO BĘDĄ TRAFIAĆ DO NAJWIĘKSZYCH EUROPEJSKICH GOSPODAREK.

Kto zapłaci za migranta?

Pakt migracyjny obejmuje też rozporządzenie dotyczące procedur azylowych ujednolicające przepisy przyznawania ochrony międzynarodowej i umożliwiające przyspieszenie procedur w przypadku bezpodstawnych wniosków. Osoby niespełniające warunków zostaną poddane procedurze kontroli jeszcze przed wjazdem, która obejmie m.in. pobranie danych biometrycznych oraz kontrolę stanu zdrowia i bezpieczeństwa. Do zreformowanej bazy danych Eurodac zostaną dodane wizerunki twarzy i odciski palców.

Pakt ma jednak kilka niedociągnięć – nie przewiduje, co Unia Europejska będzie robić z imigrantami, którzy nie mają prawa w niej zostać. Czy pozostaną w granicach UE z możliwością starania się o prawo pobytu w późniejszym terminie, czy może będą odesłani do domów? Jeżeli tak, to nie jest jasne, kto miałby pokryć koszty takiego transportu.

Pakt jednocześnie zakłada, że imigranci w sytuacji kryzysowej w państwie zmagającym się ze zbyt dużym napływem przyjezdnych mogą być przekazani wybranemu krajowi unijnemu bez względu na to, czy będzie się na to godził, czy nie. W takim wypadku pieniądze na fundusz solidarnościowy nie będą miały znaczenia. Decyzja w tej sprawie będzie leżała po stronie Komisji Europejskiej.

eprasa.pl c4cc0e64c3

KARUZELA BLOGERAMI

JAKUB ZGIERSKI („MŁOT NA MARKSIZM")

NOWACKA SIĘ UGIĘŁA! „REDUTA ORDONA" URATOWANA

LEWICOWY RESORT EDUKACJI POD KIEROWNICTWEM Barbary Nowackiej chciał zamachnąć się na perły polskiej literatury. Na szczęście dzięki licznym protestom udało się uratować m.in. znany poemat Adama Mickiewicza „Reduta Ordona".

Zakaz prac domowych w pierwszych klasach szkół podstawowych, cięcia w programach nauczania na wszystkich szczeblach edukacji, likwidacja przedmiotu „Historia i teraźniejszość", a do tego wyrzucenie do kosza wielu arcydzieł polskiej literatury. Tak można podsumować pierwsze miesiące urzędowania Ministerstwa Edukacji Narodowej pod kontrolą lewicowych radykałek. Chociaż politycy musieli zmierzyć się ze sprzeciwem ze strony środowisk nauczycielskich i znanych autorytetów naukowych – wystarczy wspomnieć o głośnym wystąpieniu prof. Andrzeja Nowaka – to i tak w większości przypadków niestety postawili na swoim... ze szkodą dla uczniów, nauczycieli i rodziców.

– Młodzież ma przeładowany program nauczania. Wyjęcie z podstawy programowej około 20 proc. pozwoli na dogłębne przerobienie całego materiału. Przy czym to nie jest tak, że nie można przerobić więcej. Jeżeli jest czas, są uczniowie chętni, jest przestrzeń, to nauczyciele mogą przerabiać według własnego programu. Natomiast podstawa ma być wspólna, spójna i dla wszystkich – mówiła w połowie lutego 2024 roku minister Barbara Nowacka, sugerując „odchudzenie" programu m.in. poprzez usunięcie z listy lektur wielu klasycznych dzieł polskiej literatury z różnych okresów, w tym wiersza „Reduta Ordona" Adama Mickiewicza, który opowiada o obronie Warszawy w czasie powstania listopadowego.

Dotychczas poemat naszego wieszcza narodowego był pozycją obowiązkową w klasach 7–8 szkoły podstawowej. Wstępna propozycja przedstawiona przez resort edukacji zawierała wyrzucenie z podstawy programowej również Cypriana Kamila Norwida, Mariana Hemara, Jarosława Marka Rymkiewicza, Jana Lechonia czy Jerzego Lieberta. Jak się okazuje, m.in. dzięki interwencji Stowarzyszenia Przyjaciół Reduty Ordona, które wysłało do Ministerstwa Edukacji Narodowej oficjalne pismo, udało się wpłynąć na decyzję resortu – kanon lektur nie zostanie tak mocno zdziesiątkowany. Uratowano chociażby „Lalkę" Bolesława Prusa, „Quo Vadis" Henryka Sienkiewicza czy „Przedwiośnie" Stefana Żeromskiego.

– Należy podkreślić, że „Reduta Ordona" była zagrożona nie tylko jako lektura szkolna. Otóż od lat nie możemy doczekać się decyzji o dokończeniu badań archeologicznych na miejscu walk powstańców. Na Reducie nr 54, która została odnaleziona na warszawskiej Ochocie, dalej znajdują się szczątki bohaterów narodowych, a jest to teren przypominający śmietnik i noclegownię dla bezdomnych. Mam nadzieję, że w tym roku mazowiecki wojewódzki konserwator zabytków wyda zgodę na kontynuację badań na miejscu walk opisanych przez wieszcza narodowego. W końcu od przeszło dekady kości poległych spoczywają w muzealnych kartonach i niepoświęconej ziemi – wskazuje prezes SPRO Adrian Kłos.

Rys. Adobe Stock

eprasa.pl c4cc0e64c3

Ursula von der Leyen. Ten projekt się kruszy

Przyszłość Ursuli von der Leyen stoi pod dużym znakiem zapytania. Chociaż Niemka po wyborach do Parlamentu Europejskiego chce dalej stać na czele Komisji Europejskiej, to okazuje się, że wcale nie jest to takie pewne. Duże wątpliwości co do tej kandydatury mają zarówno obywatele Unii, jak i poszczególne siły polityczne. Już ostatnim razem udało się jej stanąć na czele Komisji zaledwie **kilkoma głosami** przewagi, ale tym razem może być to dużo trudniejsze, znacznie wzrosła bowiem liczba wrogów przewodniczącej Komisji Europejskiej i osób niezadowolonych z jej sposobu prowadzenia polityki.

Adrian Siwek

Ursula von der Leyen i establishment sprawujący obecnie władzę w Unii Europejskiej mają poważne powody do niepokoju. Badanie przeprowadzone przez Euronews wskazuje, że poparcie dla Komisji Europejskiej jest głęboko podzielone w Unii Europejskiej, a w kilku państwach członkowskich jest ono na bardzo niskim poziomie. Tak zła ocena obecnych unijnych władz stawia pod znakiem zapytania przyszłość obecnej szefowej KE, która zapowiedziała już, że chce ubiegać się o drugą kadencję.

Badanie dla Euronews przeprowadzone zostało przez pracownię Ipsos i wskazuje ono, że większość unijnych wyborców, bo aż 63 procent, negatywnie ocenia pracę Komisji lub też nie ma zdania w tej sprawie (31 procent negatywnie). Pozytywnie pracę unijnej instytucji pod kierownictwem Niemki ocenia zaledwie 37 procent badanych.

Europejczycy mają dość

To, że kończy się cierpliwość Europejczyków do obecnych unijnych władz, nie powinno nikogo specjalnie dziwić. W ostatnich latach Unia Europejska coraz śmielej wprowadza zgubne dla naszego kontynentu rozwiązania. Obecnie zdecydowanie najwięcej

eprasa.pl c4cc0e64c3

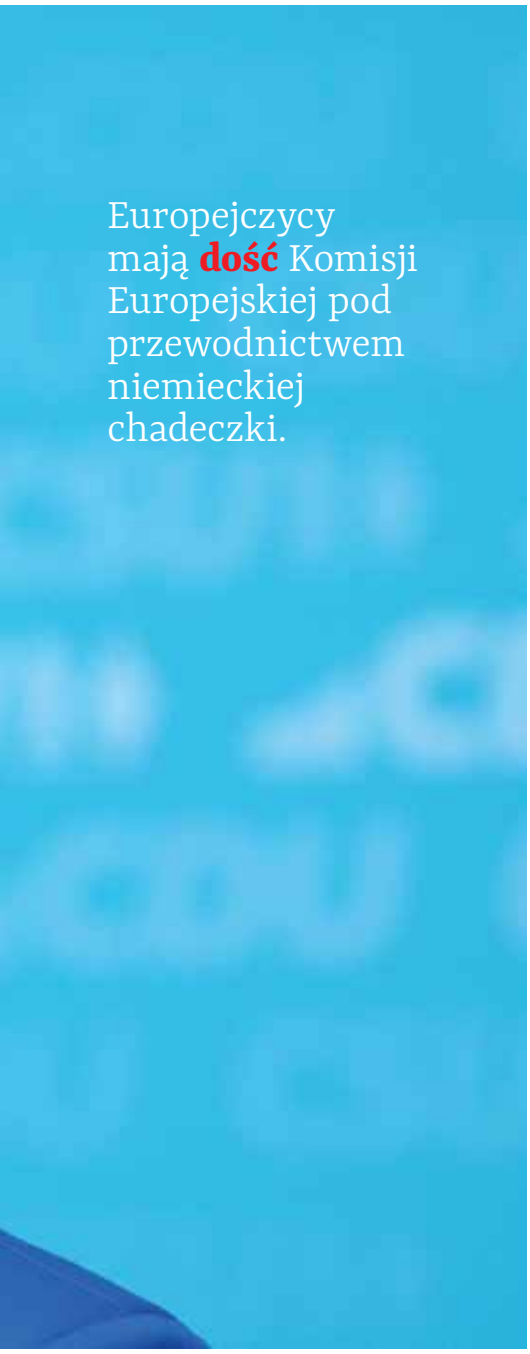

Europejczycy mają **dość** Komisji Europejskiej pod przewodnictwem niemieckiej chadeczki.

Fot. Liesa Johannssen / Reuters / Forum

emocji wzbudzają kwestie forsowania Europejskiego Zielonego Ładu, który może spowodować drastyczny spadek zamożności państw Europy i osłabienie ich pozycji w stosunku do konkurencyjnych krajów z innych kontynentów, w których polityka klimatyczna jest zdecydowanie mniej restrykcyjna.

Obecny establishment pozostaje jednak głuchy na te głosy. O tym, że ogólnoeuropejski sprzeciw wobec forsowanej zielonej ekologii nie ma żadnego znaczenia dla eurokratów, najlepiej świadczy to, że w połowie kwietnia Rada Unii Europejskiej zatwierdziła „dyrektywę budynkową zmuszającą mieszkańców Unii do remontów swoich domów oraz wymiany źródeł ogrzewania według wytycznych Komisji Europejskiej". Zakłada ona redukcję emisji w budownictwie o co najmniej 60 procent do 2030 roku i osiągnięcie pełnej neutralności klimatycznej do 2050 roku. Oznacza to, że wszystkie nowe budynki, które będą powstawać od 2030 roku, będą musiały być bezemisyjne. Wiadomość ta jest o tyle fatalna, że już teraz kupno własnego domu czy mieszkania jest niewyobrażalnym kosztem. Po wprowadzeniu bardziej restrykcyjnych wymogów ceny staną się jeszcze wyższe, a dodatkowo posiadanie domu będzie wiązało się z ogromnymi kosztami, na które mało kto będzie mógł sobie pozwolić. Unijne instytucje obiecują oczywiście dopłaty do modernizacji, ale trudno wierzyć w to, że będą one wystarczające do pokrycia kosztów w znacznej mierze.

Problemów jest jednak dużo więcej. Niedawno akceptację zyskał nowy Pakt migracyjny, który prawdopodobnie spowoduje jeszcze większy napływ uchodźców do państw UE, w tym do państw, które nie mają nic wspólnego z trwającym kryzysem, nieposiadających także żadnych etycznych zobowiązań, wszak przyjmowanie migrantów często jest tłumaczone rekompensowaniem za kolonializm.

I chociaż Unię Europejską trawi wiele problemów, a jej niemalże dyktatorski model zupełnie się nie sprawdza, obecne władze UE mają na to proste rozwiązanie – jeszcze więcej Unii. Pod koniec tamtego roku coraz śmielej wykonywane były kroki w kierunki centralizacji wspólnoty. Proponowane zmiany zakładają zniesienie zasady jednomyślności podczas głosowań w Radzie UE, w 65 obszarach utworzenie dwóch nowych kompetencji wyłącznych UE w dziedzinie ochrony środowiska oraz bioróżnorodności, a także znaczne zwiększenie kompetencji Unii w zakresach: polityki zagranicznej, bezpieczeństwa, ochrony granic, zdrowia publicznego, ochrony cywilnej, przemysłu oraz edukacji. Obecnie temat ten ucichł i w zasadzie niemożliwe jest, aby zmiany te zostały przeprowadzone jeszcze w tej kadencji UE. Raczej pewne wydaje się, że kwestie te będą jeszcze wracać w przyszłej kadencji.

MIMO ZDECYDOWANYCH GŁOSÓW SPRZECIWU EUROKRACI CAŁY CZAS REALIZUJĄ SWOJE KONTROWERSYJNE PROJEKTY, TAKIE JAK ZIELONY ŁAD CZY PAKT MIGRACYJNY.

Spadek poparcia to żadne zaskoczenie

Europosłanka Prawa i Sprawiedliwości Elżbieta Rafalska przyznała, że nie jest zaskoczona tym, że spada poparcie dla obecnych władz Komisji Europejskiej. – Z bliska obserwuję działania Komisji pod przewodnictwem Ursuli von der Leyen – zarówno w czasie pandemii, jak i w zakresie wdrażania bardzo kontrowersyjnych

eprasa.pl c4cc0e64c3

rozwiązań, chociażby w kwestii paktu azylu dla migrantów i Europejskiego Zielonego Ładu – i gołym okiem widać, że skutki tych błędnych polityk odczuwają wszystkie kraje Unii Europejskiej. To niezadowolenie społeczne jest widoczne na europejskich ulicach. Obecnie prowadzona polityka przyczynia się do zubożenia ludności Europy oraz obniżenia konkurencyjności gospodarki europejskiej, bo obciążenia związane z Zielonym Ładem o tym decydują – stwierdziła.

– Można powiedzieć, że znaczna część osób, które były euroentuzjastami i bezkrytycznymi zwolennikami Unii Europejskiej, dzisiaj stanęła twardo na nogi i widzi, że nie można tak ślepo akceptować wszystkiego, co mówi dzisiaj UE. Ludzie widzą, że obecnie Unia jest na zupełnie innym etapie niż wtedy, kiedy do niej przystępowaliśmy, oraz że nie może być takiej społecznej zgody na powielanie błędów albo obciążania Polski czy innych krajów błędami polityk prowadzonych przez Niemców, tak jak było chociażby w przypadku kwestii migrantów. Ludzie widzą, że nie może być także zgody na uleganie presji pewnych komisarzy, takich jak Frans Timmermans z jego absurdalną zieloną polityką, w której w ogóle nie wzięto pod uwagę skutków gospodarczych i społecznych – powiedziała. – Ursula von der Leyen zapracowała sobie na ten rosnący eurosceptycyzm i kwestionowanie jej przywództwa – dodała.

POZYTYWNIE PRACĘ KOMISJI EUROPEJSKIEJ POD KIEROWNICTWEM NIEMKI OCENIA ZALEDWIE 37 PROCENT BADANYCH.

Większości nie ma

Ursula von der Leyen cały czas jest głównym kandydatem na stanowisko komisarza po wyborach Europejskiej Partii Ludowej. Jeszcze do niedawna wydawało się, że nie ma żadnych wątpliwości co do tego, że uda się jej wywalczyć drugą kadencję. Sytuacja ulega jednak zmianie. Już poprzednim razem została ona szefową Komisji niewielką przewagą głosów. W 2019 roku podczas głosowania nad jej kandydaturą w Parlamencie Europejskim zwyciężyła różnicą jedynie 9 głosów.

O jej wyborze w dużej mierze zdecydowały głosy Prawa i Sprawiedliwości, ponieważ poparło ją wszystkich 26 eurodeputowanych tej formacji. Zapytaliśmy Elżbietę Rafalską o to, czy tym razem szefowa KE także będzie mogła liczyć na poparcie ze strony Prawa i Sprawiedliwości. – Nie mogę decydować za całe PiS, ale sądzę, że tyle błędów naraz nie uszłoby na sucho żadnemu politykowi. Przypomnę jednak, że 5 lat temu po prostu nie było żadnej alternatywy, bo kontrkandydatem Ursuli von der Leyen był Frans Timmermans, autor szaleństwa klimatycznego. Nikt też nie sądził, że obecna szefowa KE będzie tak źle spisywać się w sytuacjach wielu kryzysów, takich jak pandemia czy wojna. Jestem przekonana jednak, że drugi raz byśmy tej kandydatury nie poparli – stwierdziła.

GŁÓWNYMI WROGAMI URSULI VON DER LEYEN BĘDĄ FRANCJA I NOWY PARLAMENT EUROPEJSKI.

Nie tylko PiS jest sceptyczne

Wątpliwości co do tego, czy Ursuli von der Leyen uda się utrzymać swoje stanowisko, wyraziło także „Politico". „Na dwa miesiące przed czerwcowymi wyborami Bruksela jest pełna europejskich dyplomatów i urzędników ostrzegających, że przewodnicząca Komisji Europejskiej Ursula von der Leyen nie jest pewniakiem na kolejną pięcioletnią kadencję na czele władzy wykonawczej UE" – napisano.

Jeden z polityków w rozmowie z portalem „Politico" anonimowo powiedział, że dużym problemem obecnej szefowej KE jest jej arogancja i to, że błędnie myślała, że wszystko ujdzie jej na sucho. Jej błędy teraz mają się jednak na niej mścić.

Według „Politico" siłami, które będą torpedować tę kandydaturę, są: Francja oraz nowy Parlament Europejski. „Francja, której stosunki z Niemcami są trudne, nadal jest bardzo niejednoznaczna co do swojego poparcia, prawdopodobnie w celu uzyskania ustępstw, choć może sondować późną okazję do zmiany układu na szczycie. Jeśli uda się jej [von der Leyen] pokonać potencjalną przeszkodę w postaci sprzeciwu ze strony Paryża, będzie musiała również martwić się o to, czy uda się jej uzyskać potwierdzenie ze strony Parlamentu Europejskiego w nowym kształcie, w którym prawica będzie prawdopodobnie większym graczem niż obecnie. Nawet poparcie ze strony jej własnej centroprawi-

eprasa.pl c4cc0e64c3

cowej Europejskiej Partii Ludowej wydaje się niepewne" – stwierdzono.

Wzrost konserwatystów

Sondaże przeprowadzone w poszczególnych państwach Unii Europejskiej pokazują, że coraz więcej wyborców chce głosować na formacje konserwatywne, bardziej sceptyczne wobec UE. Oczywiście skoki poparcia nie są na tyle duże, aby pozbawić obecny establishment władzy w unijnych instytucjach, ale bez wątpienia jest szansa na to, że ich mandat będzie dużo słabszy i wszelkiej maści programy będą musiały być akceptowane przez większą liczbę grup parlamentarnych niż obecnie. Dwie kadencje temu większość stanowiły dwie frakcje – chadecy i socjaliści. W obecnej kadencji liczba tych europosłów była już jednak zbyt mała do samodzielnej większości – potrzebują oni zatem wsparcia mniejszych frakcji, a co za tym idzie – ustępowania im. Ich sytuacja może jeszcze ulec pogorszeniu i konieczne będzie posiłkowanie się kolejnymi formacjami.

Zmiana wielkości sił

Analizy tego, jak zmieni się podział mandatów w Parlamencie Europejskim w poszczególnych państwach wspólnoty, dokonał portal Europe Elects, który zwraca uwagę, że będziemy mieli do czynienia z dużym wzrostem prawicy.

Według nich chadecy z EPP, którzy stanowią obecnie większość w Parlamencie Europejskim, delikatnie zwiększą swoją przewagę, zdobywając 181 mandatów (obecnie jest ich 177). Delikatny spadek zaliczyć mają socjaliści z S&D (135 mandatów ze 139). Ogromne spadki dotknąć mają natomiast liberałów z Renew Europe oraz Zielonych, którzy obecnie mocno wspierają obecną większość – kolejno mają utrzymać oni: 86 mandatów ze 102 oraz 52 z 72. Wzrosty mają nastąpić natomiast po prawej stronie – konserwatyści z EKR-u mają zdobyć 81 mandatów, chociaż obecnie mają ich 68, narodowcy z ID zaś 82 – obecnie jest ich 59.

Jak to wygląda w poszczególnych krajach?

Jeżeli chodzi o Niemcy, to niewiele zmieni się w sprawie podziału mandatów. Chadecy prawdopodobnie stracą 2 z 30 mandatów, obecnie rządząca koalicja SPD zyska jeden, zdobywając według prognozy 17 mandatów To jednak i tak należy traktować jako wynik niezadowalający. Ich aspiracje były bowiem większe. Warto przypomnieć, że w poprzednich wyborach parlamentarnych to właśnie socjaliści zwyciężyli. Teraz wiele wskazuje na to, że ich wynik będzie dużo gorszy niż ich głównych konkurentów – koalicji CDU/CSU.

Do dużego przetasowania ma dojść także w Hiszpanii, gdzie dotychczas największą siłą w Parlamencie Europejskim byli socjaliści z PSOE. Prognozuje się, że utrzymają oni 18 z 21 mandatów. Na czoło wysunąć się mają za to chadecy z PP, wprowadzając aż 26 europosłów. Obecnie mają ich 13. Trzecie miejsce w wyborach do Parlamentu Europejskiego mają zająć konserwatyści z partii Vox, uzyskując 6 mandatów (obecnie mają ich 4).

Z prawicowym marszem mamy do czynienia także w Holandii, gdzie spodziewane jest wyborcze zwycięstwo narodowców z PVV. Mają zgarnąć 9 mandatów, chociaż obecnie nie posiadają żadnego.

Prawica ma zatriumfować także we Włoszech, gdzie konserwatywne FDI wchodzące w skład Europejskich Konserwatystów i Reformatorów

SONDAŻE W PAŃSTWACH UE POKAZUJĄ, ŻE CORAZ WIĘCEJ WYBORCÓW CHCE GŁOSOWAĆ NA FORMACJE KONSERWATYWNE, BARDZIEJ SCEPTYCZNE WOBEC UNII.

Duże straty zanotować mają także Zieloni, którzy mogą stracić niemal 1/3 swoich mandatów (z 25). Wzrośnie prawdopodobnie za to reprezentacja skrajnie prawicowej Alternatywy dla Niemiec, której liczba miejsc w PE ma wzrosnąć z 9 do 16.

Państwem, w którym szykuje się prawdziwe polityczne trzęsienie ziemi, jest Francja. Faworytem wyborczego wyścigu jest tutaj prawicowe Zjednoczone Narodowe, które ma zdobyć aż 27 mandatów. Daleko za nimi, na drugim miejscu, znajduje się formacja prezydenta Emmanuela Macrona. Według prognoz ma jej przypaść zaledwie 17 miejsc w europarlamencie. ma zdobyć aż 25 miejsc (obecnie mają ich 10), ale stać się to ma głównie kosztem narodowców z LEGA, których stan posiadania ma zmniejszyć się z 23 do 8.

Nadzieja konserwatystów

Do mniejszych czy większych przesunięć dochodzi także w innych państwach. Wyniki wyborów parlamentarnych w ostatnich latach na przykład w Szwecji, Austrii czy na Słowacji, gdzie sensacyjnie sukcesy odnosiły formacje spoza lewicowo-liberalnego mainstreamu, dają konserwatystom nadzieję na to, że uda się im znacznie zwiększyć swoją siłę w PE.

eprasa.pl c4cc0e64c3

Prawa nienarodzonych, czyli

ABORCJA Z PRÓBÓWKI

Zapalczywość feministek organizujących protesty w sprawie aborcji, domagających się darmowego usuwania ciąży w szpitalach na każdym etapie rozwoju płodu przez wiele miesięcy szła w parze z podobnym zapamiętaniem nierzadko tych samych kobiet w sprawie wprowadzenia darmowych (czyli finansowanych przez państwo) zabiegów in vitro. Rząd Donalda Tuska od początku deklarował, że zrobi i jedno, i drugie. Jednak paradoksalnie spełnienie obu tych postulatów doprowadzi do największego i bezprecedensowego **kryzysu prawnego** w historii Polski, być może dając szansę na ratowanie dzieci skazanych na aborcję. Na każdym – nawet początkowym – etapie ciąży.

Paweł Pietkun

Abstrahując od kwestii moralnych dotyczących aborcji, prawna pozycja nienarodzonych dzieci jest dość precyzyjnie określona przez już obowiązujące w Polsce prawo. Jego zmiana pociągnęłaby za sobą konieczność kolejnych zmian w prawie dotyczącym rodzin, a to mogłoby zagrozić pozycji obecnego rządu.

Strajk kobiet czy strajk intelektu?

Kiedy 14 czerwca 2023 roku ulicami Warszawy szedł bezspornie głośny i duży marsz kobiet protestujących w sprawie zakazu aborcji, podobne protesty odbywały się w innych miastach Polski. Formalnie i nieformalnie zrzeszone pod wspólnym logo Ogólnopolskiego Strajku Kobiet feministki oficjalnie chciały upamiętnić śmierć kilku pacjentek szpitali, w tym przede wszystkim 33-letniej Doroty z Bochni, która zmarła w piątym miesiącu ciąży w szpitalu w Nowym Targu, ponieważ lekarze nie zdecydowali się na usunięcie ciąży w 20. tygodniu życia płodu. Decyzja o aborcji byłaby jednoznaczna ze złamaniem prawa chroniącego przed zabiciem wszystkie dzieci – również te znajdujące się jeszcze w łonie matek.

Feministki nie krytykowały prawa – owszem, domagały się jego natychmiastowej zmiany, jednak na sztandarach i na ustach niosły hasła kwestionujące życie w łonie matki jako takie. Z licznych transparentów oraz okrzyków można było się dowiedzieć, że dziecko w łonie matki nie jest ani człowiekiem, ani nawet życiem. To wyłącznie „zlepek komórek", którego każda kobieta powinna móc się pozbyć w dowolnym momencie. To nawet nie zarodek – wszak na początku ciąży, po zapłodnieniu, to tylko komórka jajowa z plemnikiem w środku, wyjaśniały protestujące, domagając

Fot. Adobe Stock

się „bezpiecznej i darmowej skrobanki” na każdym etapie ciąży.

„Wasze sądy i kaplice, nasze pięści i macice” – ryczały feministki, przechodząc ulicami Warszawy. I dalej: „Mój rozum, moje ciało, moja sprawa” czy: „Nasza płodność, wasza podłość”, nie mówiąc już o wszelkich wulgaryzmach w stylu: „Cała Polska śpiewa z nami, wypier***ać z PiS-owcami”. Feministkom wtórowali mężczyźni – najczęściej reprezentujący środowiska LGBT, którzy z definicji nie zgadzają się na żadną formę zapłodnienia – oprócz natychmiastowego wprowadzenia aborcji na życzenie oraz dostępu do tzw. tabletki „dzień po” wszystkim dziewczętom od 15. roku życia – bez recepty. Przy czym do tego rodzaju tabletek feministki zaliczyły i środki wczesnoporonne, i tabletki uniemożliwiające zapłodnienie. Nieco ciszej podczas tych samych marszów Strajk Kobiet domagał się także finansowania przez państwo zabiegów in vitro jako „najskuteczniejszej formy leczenia niepłodności”. Kwestia in vitro w czasie protestów zajmowała dalsze miejsce w postulatach – to oczywiste, w końcu sztuczne zapłodnienie stoi w dość dużej opozycji do usuwania ciąży na każdym etapie jej trwania i wiedzieli to nawet najzagorzalsi zwolennicy aborcji.

Aborcja na sztandarach rządu

Faktycznie wszystkie wykrzykiwane podczas czerwcowych i późniejszych protestów hasła znalazły się w programach wyborczych partii stojących w opozycji do ówczesnego rządu Zjednoczonej Prawicy. Tabletki „dzień po” i dopuszczalność aborcji w dyskusji publicznej dla lewicowych i liberalnych wyborców szybko stały się tematami znacznie ważniejszymi niż kwestie bezpieczeństwa państwa czy rozwoju gospodarczego. Już po stworzeniu koalicji 13 grudnia znalazły się na górze listy zobowiązań nowego rządu – zobowiązań, które miały być wprowadzone w życie w czasie pierwszych 100 dni nowego rządu. Przeciwnicy aborcji szybko zostali nazwani „ciemnogrodem”, przeciwko ich argumentom wytoczono zaś najcięższe działa, określając ich mianem wrogów kobiet, wolności, a nawet praw człowieka.

Już w lutym tego roku Sejm uchwalił nowelizację prawa farmaceutycznego przewidującą dostępność bez recepty jednego z hormonalnych środków antykoncepcyjnych, czyli tzw. tabletki „dzień po”. Tabletki – po wejściu prawa w życie – będą mogły kupić nawet 15-latki jako lek OTC, czyli sprzedawany bez recepty i niekoniecznie po konsultacji z lekarzem.

Obecnie w Sejmie trwają prace nad czterema projektami zmiany prawa aborcyjnego – wszystkie przewidują zalegalizowanie aborcji, przy czym najdalej idący ma gwarantować tzw. skrobankę na życzenie. Zgodnie z nimi

– także z projektem zakładającym powrót do tzw. kompromisu aborcyjnego przewidującego możliwość usunięcia ciąży do 12. tygodnia jedynie w przypadkach, kiedy ciąża jest efektem gwałtu, w związku z nią zagrożone jest życie niedoszłej matki lub ze względu na wady płodu – rozpoczynające się życie nie podlega ochronie prawnej, mając dla kobiety znaczenie wyłącznie fizjologiczne. Od niewiele ponad tygodnia zajmować się ma nimi specjalna komisja sejmowa powołana w tym celu.

Ochrona życia poczętego

Zapisy z projektów zmian prawa aborcyjnego są jednak z definicji już niezgodne z prawem – prawem uchwalonym przez tę samą koalicję pod koniec listopada ubiegłego roku i obowiązującym w Polsce od 2 stycznia. Wskutek tych samych protestów feministek i środowisk LGBT zrewolucjonizowano kwestie prawne dotyczące leczenia niepłodności metodą zapłodnienia pozaustrojowego, czyli tzw. in vitro. Od stycznia zapłodnienie pozaustrojowe jest finansowane ze środków budżetu państwa. To dobra wiadomość dla licznych par bezskutecznie starających się o dziecko. Paradoksalnie to także dobra wiadomość dla... przeciwników aborcji.

Ustawa o in vitro dość precyzyjnie określa, co jest, a co nie jest „zlepkiem komórek" i od jakiego momentu zarodek podlega ochronie prawnej. Przepisy o in vitro określają również, na czym taka ochrona prawna ma polegać i kto za nią odpowiada. Przepisy te dotyczą wszystkich zarodków, bez względu na to, czy do zapłodnienia doszło w próbówce – z udziałem lekarzy, czy w sposób naturalny.

Metoda in vitro polega na doprowadzeniu do zapłodnienia komórki jajowej w warunkach laboratoryjnych. Gdy zapłodniona w taki sposób komórka jajowa zaczyna się dzielić, zgodnie z prawem staje się zarodkiem (nie zlepkiem komórek, ale początkiem człowieka), który można przenieść do ciała matki. Dalej ciąża przebiega już w sposób naturalny. Skuteczność tej metody jako leczenia niepłodności ocenia się bardzo wysoko, już po pierwszej próbie w ciążę zachodzi bowiem nawet 35 proc. kobiet. Zarodki, czyli zapłodnione komórki jajowe, podlegają w Polsce specjalnej ochronie prawnej. Nie można ich zniszczyć – najwyżej oddać do anonimowej adopcji lub wyrazić zgodę na ich dalsze mrożenie (co kosztuje przyszłych rodziców kilkaset złotych rocznie). Szczególne prawa zarodków obowiązują przez 20 lat – później trafiają do adopcji bez względu na zgodę (lub jej brak) rodziców dziecka. Najczęściej przejmuje je państwo i to urzędnicy po konsultacji z lekarzami wyrażają zgodę na wykorzystanie ich przez pary, które z różnych powodów nie mogą mieć własnych dzieci.

Ustawowy klincz

Podlegające ochronie prawnej zarodki nie mogą również trafić do samotnego rodzica – nawet jeżeli dawczynią komórki jajowej jest biologiczna matka dziecka. W sprawie zmian dotyczących tego obszaru, tak żeby samotne matki również mogły cieszyć się ciążą po pozaustrojowym zapłodnieniu, lobbują niemal wszystkie nadwiślańskie kliniki leczenia bezpłodności, wskazując jako przykład matki samotnie noszące ciążę powstałą wskutek naturalnego zapłodnienia i samotnie wychowujące dzieci.

Analogicznie do ochrony zarodków in vitro podobna ochrona dotyczy zarodków znajdujących się w łonie matki. Nie są one – to mówi ustawa o leczeniu niepłodności – zlepkiem komórek, ale początkiem życia. Ich zabicie (czy zniszczenie, jak to jest określane w klinikach in vitro) jest penalizowane, chyba że obecna koalicja zdecyduje się zrezygnować z tej metody oraz odebrać rodzicom możliwość starania się o dziecko w przypadku kłopotów z naturalnym zapłodnieniem, co cofnęłoby polską medycynę w rozwoju o całe dekady. Byłoby to również oczywistym łamaniem praw człowieka i ustawiłoby Polskę w jednym rzędzie z najbardziej zacofanymi krajami świata. W innym wypadku rządzący musieliby przyznać, że bawią się eugeniką, wybierając, które dzieci zasługują na życie, a które nie.

OD STYCZNIA ZAPŁODNIENIE POZAUSTROJOWE JEST FINANSOWANE Z BUDŻETU PAŃSTWA. TO DOBRA WIADOMOŚĆ DLA LICZNYCH PAR BEZSKUTECZNIE STARAJĄCYCH SIĘ O DZIECKO. PARADOKSALNIE TO TAKŻE DOBRA WIADOMOŚĆ DLA... PRZECIWNIKÓW ABORCJI.

eprasa.pl c4cc0e64c3

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

Remigiusz Okraska

Wybór ludu

Prawo i Sprawiedliwość okazało się wygranym wyborów samorządowych. Zupełnym przegranym jest natomiast Lewica. Jeszcze bardziej widać to, gdy wyborom przyjrzymy się szczegółowo.

Wśród robotników Prawo i Sprawiedliwość zanotowało poparcie 44,5%. To ponad dwukrotnie więcej niż kolejna partia wybierana przez tę grupę społeczną. Poparcie dla Lewicy wśród robotników wyniosło natomiast zaledwie 4,3%. Dziesięciokrotnie mniej.

Spójrzmy na inne grupy. Bezrobotni – PiS 42,5%, Lewica 6,5%. Rolnicy – PiS 57%, Lewica 3,4%. Nawet wśród pracowników administracji i usług PiS ma 28%, a Lewica 8%, choć w grupie tej wygrywa – ale bez przytupu – PO z 32%. Osoby z wykształceniem zawodowym to poparcie 54,5% dla PiS oraz 3,9% dla Lewicy; zamieszkujące na wsi – 43% dla PiS i 4,9% dla Lewicy. PiS jest partią ludu.

Taki trend trwa od lat. Widać go w regularnych CBOS-owskich analizach postaw, poglądów i preferencji politycznych. PiS jest w nich partią niezamożnych, a zarazem jego sympatycy najmocniej opowiadają się za poglądami prospołecznymi. Z kolei poglądy społeczno-gospodarcze sympatyków Lewicy są liberalne – nierzadko bardziej niż wyborców PO.

Weźmy badanie z 2021 roku. „Osoby dużo zarabiające powinny płacić wyższy procent podatku od swoich dochodów niż ci, którzy zarabiają mało” – popiera tę opinię 74% wyborców PiS oraz 47% wyborców Lewicy. „Należy sprywatyzować wszystkie przedsiębiorstwa państwowe” – tak uważa 6% PiS-owców i 37% elektoratu Lewicy. Jako niekorzystną dla państwa ocenia aktywność związków zawodowych (wszelakich) 11% wyborców PiS oraz 23% elektoratu Lewicy.

To nic nowego także w świecie. W wyborach prezydenckich w 1995 roku Jean-Marie Le Pen otrzymał 15% poparcia, ale aż 30% wśród robotników, triumfując w tym gronie. Ten trend narastał. W drugiej turze wyborów prezydenckich we Francji w roku 2022 Marine Le Pen otrzymała poparcie 68% głosujących robotników.

Socjolodzy Stéphane Beaud i Michel Pialoux, badający postawy robotników fabryki Peugeota w Sochaux, analizowali to zjawisko w książce „Powrót do kwestii robotniczej”. „Przyczyny mogą być różne: nie tylko bezrobocie, które dotknie rodzinę, deklasacja miejsca zamieszkania […], lecz także coraz powszechniejsza kontestacja ich systemu wartości (np. dyskwalifikowanie lokalnych tradycji i «tutejszości» na rzecz kosmopolityzmu i mieszania kultur) i podważanie tradycyjnych ról płciowych” – pisali socjolodzy o ucieczce elektoratu robotniczego z lewa na prawo.

Lewica to dziś przeciwieństwo swoich historycznych korzeni. To zazwyczaj partie elit posiadania i statusu społecznego, wielkomiejskich zamożnych grup, świetnie płatnych zawodów. I coraz bardziej niszowych grup „proletariatu zastępczego” z mniejszości etnicznych, seksualnych i wszelkich innych.

Natomiast populiści, zazwyczaj prawicowi, są wybierani przez świat pracy. A także przez grupy najsłabsze ekonomicznie i w regionach zdewastowanych neoliberalnym niszczeniem przemysłu. Zarówno na Zachodzie, jak i w dawnym bloku wschodnim. Lud ufa tym, na których pomstują elity.

eprasa.pl c4cc0e64c3

Edukowanie w zakresie praw pracownika to podstawa

– Młodzi często zwracają się do nas dopiero wtedy, gdy zostaną pokrzywdzeni, bo np. w wakacje pracowali cały miesiąc, a finalnie nie otrzymali za to żadnych pieniędzy. Przyczyną, jak się okazuje, jest brak sformalizowanej umowy. Młodzież często nie ma świadomości tego, jakie wymogi wiążą się z zatrudnieniem – mówi główny inspektor pracy **Katarzyna Łażewska-Hrycko** w rozmowie z **Konradem Wernickim**.

– Jak wygląda sytuacja młodych ludzi na rynku pracy z perspektywy Państwowej Inspekcji Pracy?

– Zasadniczo Państwowa Inspekcja Pracy nie zajmuje się bezpośrednio sytuacją młodych pracowników, ale kontrolując kwestie rynku pracy i mając kontakt z jego uczestnikami, możemy powiedzieć, że mamy dobre rozeznanie potrzeb młodych pracowników. W ramach działań kontrolnych i prewencyjnych często dotykamy problemów związanych z traktowaniem młodych osób, które dopiero wkraczają do świata pracy. Nasze doświadczenia pozwoliły zdiagnozować ich sytuację, potrzeby, czego efektem jest trzyletnia kampania „Legitna praca". Zaczęliśmy ją w 2021 r., a kończymy w tym roku. Ta trzyletnia kampania pozwala nam przygotować analizę rynku pracy właśnie pod kątem ludzi młodych. Projekt jest nakierowany na osoby w wieku od 14 do 24 lat i do tej grupy docieramy z naszymi działaniami. Mam na myśli przede wszystkim edukację osób wkraczających na rynek pracy, upowszechnianie wiedzy o zagrożeniach, szczególnie w kontekście wypadków przy pracy, którym ulegają młode osoby. Informujemy, gdzie szukać pomocy, do kogo można się zgłaszać z problemami pracowniczymi. To są główne założenia kampanii, dzięki której chcemy tworzyć kulturę bezpieczeństwa już od momentu wczesnej edukacji. Stąd tak młoda grupa docelowa.

GŁÓWNYM CELEM KAMPANII „LEGITNA PRACA" JEST UPOWSZECHNIANIE WIEDZY O PODSTAWOWYCH PRAWACH, JAKIE PRZYSŁUGUJĄ MŁODYM W PRACY.

– Czy są już pierwsze wnioski dotyczące problemów młodych ludzi na rynku pracy?

– Naszym głównym celem jest upowszechnianie wiedzy o podstawowych prawach, które przysługują im w pracy. Ma to swój szczególny kontekst w przypadku młodych osób, które są zatrudniane przy pracach sezonowych. Pokazujemy, jakie są różnice między umową o pracę a umową cywilnoprawną i co się z tym wiąże. Praca na okres próbny bez podpisania jakiejkolwiek umowy może skończyć się brakiem wynagrodzenia. Młodzi często zwracają się do nas dopiero wtedy, gdy zostaną pokrzywdzeni, bo np. w wakacje pracowali cały miesiąc, a finalnie nie otrzymali za to żadnych pieniędzy. Przyczyną jest brak sformalizowanej umowy. Młodzież często nie ma świadomości tego, jakie wymogi wiążą się z zatrudnieniem. Żeby zabezpieczyć swoje interesy, muszą poznać swoje prawa, wiedzieć, jakie są rodzaje umów.

– Co jeszcze jest problematyczne?

– Kolejną ważną sprawą jest bezpieczeństwo. Uczulamy przedsiębiorców i pracowników, jakie zagrożenia związane są z wykonywaniem poszczególnych prac w kontekście zasad BHP. Wskazujemy, jakiego rodzaju prace są niedopuszczalne czy niewskazane dla młodocianych. Jednak najczęściej mamy do czynienia

eprasa.pl c4cc0e64c3

Fot. PIP

z pracami dorywczymi, które pomagają młodym poprawić ich sytuację finansową czy zwyczajnie dorobić na wakacje itp. Natomiast studenci potrzebują fachowej wiedzy z zakresu bezpieczeństwa i higieny pracy.

W naszych działaniach skupiamy się na prawnej ochronie pracy, BHP oraz legalności zatrudnienia. Oczywiście czym innym są zainteresowane osoby nieletnie, dla których najważniejsze są podstawy i sprawy ogólne. Czym innym interesują się ludzie po 18. roku życia, którzy już potrzebują bardziej szczegółowych informacji.

– Jak w tym kontekście możecie wpływać na przyszłych pracodawców?

– Jako urząd chcemy budować kulturę bezpieczeństwa pracy. To trend europejski, w który się mocno wpisujemy. Im wcześniej zaczniemy ten etap edukacji, tym mamy większe szanse na zbudowanie bezpiecznego świata pracy, gdzie niezależnie od tego, czy dana młoda osoba będzie w przyszłości pracownikiem czy pracodawcą, w jej głowie będzie już wpisana odpowiednia mentalność. To kluczowe, bo dzięki temu ograniczymy pojawianie się sytuacji niepożądanych, jak oszukiwanie pracowników czy wypadki. Właśnie dzięki zwiększeniu świadomości wśród uczestników stosunku pracy, niezależnie od ich roli.

– A czy faktycznie udaje się dotrzeć do młodych ludzi z tym przekazem? Niełatwo zainteresować młodzież sprawami pracowniczymi.

– Żeby dotrzeć do młodych ludzi, korzystamy z nowoczesnych metod. Przykładem jest tu projekt „Kultura bezpieczeństwa" – konkurs realizowany we współpracy ze szkołami.

eprasa.pl c4cc0e64c3

Zaczęliśmy go od szkoleń dla nauczycieli, podczas których mówiliśmy o tym, jak kształtować prawidłowe postawy młodych w kontekście bezpieczeństwa pracy. Udostępniliśmy im materiały audiowizualne, książki do pogłębienia wiedzy, by następnie mogli przygotować swoich uczniów do konkursu. W 2023 r. zajęcia z uczniami poprowadziło ponad 2100 nauczycieli i dydaktyków z 839 placówek oświatowych. Dzięki temu przeszkolono blisko 70 tys. uczniów.

Dodatkowo w 2023 r. zorganizowaliśmy mnóstwo spotkań na żywo w okresie wakacyjnym tam, gdzie młodzież wypoczywa i spędza wolny czas. W ramach projektu „Legitna praca" było to aż 1316 takich działań, które objęły 8478 osób.

Byliśmy obecni też w internecie, social mediach, nawiązaliśmy współpracę z youtuberem, który przygotował z nami film. Kampania w internecie trwała 35 dni, emitowaliśmy krótkie filmy, które na YouTubie obejrzało ponad 1,4 mln osób, na TikToku 2 mln, a na Instagramie 1,23 mln. Sprofilowanie tej kampanii, sprawdzenie oczekiwań młodych pracowników i wygenerowanie takich zasięgów to naprawdę niezły wynik. Na naszej stronie www.pip.gov.pl w przystępny sposób opisaliśmy zasady zatrudniania młodocianych.

SAMI NAUCZYCIELE DOSTRZEGAJĄ POTRZEBĘ NAUCZANIA MŁODZIEŻY O PRAWACH PRACOWNICZYCH, BEZPIECZEŃSTWIE I HIGIENIE PRACY.

WIEDZA I INFORMACJE O PRAWACH PRACOWNIKA SĄ W STANIE UCHRONIĆ NASZE DZIECI PRZED PODSTAWOWYMI ZAGROŻENIAMI W ŚWIECIE PRACY.

– Uśmiecham się, bo to projekt bardzo podobny do kampanii „Ostatni dzwonek" prowadzonej przez NSZZ „Solidarność".

– Staramy się szukać takich metod dotarcia do młodych osób, by to nie było tylko takie opowiadanie ex catedra o prawach pracy, stąd np. wspomniana współpraca z youtuberem, który użył przerysowanej formy po to, by opowiedzieć o problemie legalności zatrudnienia.

Z jednej strony oczywiście musi być twarda edukacja, by wyjaśnić nie najłatwiejsze przepisy prawa pracy, a jednocześnie by promować konieczność poznawania swoich praw, kreujemy kampanie informacyjne w atrakcyjnej formie dla młodego pokolenia. To np. krótkie filmiki, w których przystępnie wyjaśniamy podstawowe zagadnienia, np.: czym jest urlop wypoczynkowy, jakie są rodzaje umów zarobkowych itd.

– Jak wygląda zaangażowanie młodych osób w tym kontekście?

– W ramach kampanii zorganizowaliśmy konkurs filmowy „Legitna praca. W oku kamery". Zadanie konkursowe polegało na nakręceniu filmu trwającego nie dłużej niż 90 sekund zachęcającego do zatrudniania zgodnie z prawem. Byliśmy bardzo ciekawi, jak młodzi ludzie widzą rynek pracy i siebie na nim. Wpłynęło do nas mnóstwo prac. To pokazuje, że jest wśród nich zainteresowanie światem pracy. Dla nas jako instytucji kontrolnej jest to bardzo wartościowe i ciekawe, bo widzimy, jak postrzegany jest rynek pracy przez młode pokolenie. Daje nam to wytyczne, co my jako Inspekcja, która nie tylko kontroluje przestrzeganie przepisów, ale też stara się wpływać na kształtowanie prawidłowych postaw, możemy zrobić, żeby jeszcze lepiej docierać z naszymi działaniami.

– Macie sojuszników w tej misji?

– Współpracujemy z różnymi podmiotami, które mają podobny przekaz. Jest to m.in. Zakład Ubezpieczeń Społecznych, który uczestniczy w naszych spotkaniach, konferencjach. Nie możemy zapominać o tym zabezpieczeniu społecznym młodych osób wkraczających na rynek pracy. Współpracujemy też z Centralnym Instytutem Ochrony Pracy, ze szkołami, kuratoriami oświatowymi, Ochotniczymi Hufcami Pracy i Związkiem Harcerstwa Polskiego – np. w czasie wakacyjnym pojawiamy się tam, gdzie harcerze rozbijają swoje obozy, i tam również rozmawiamy o prawie pracy.

Tych form aktywności Państwowej Inspekcji Pracy jest naprawdę sporo.

eprasa.pl c4cc0e64c3

– Zapewne i Państwowej Inspekcji Pracy, i związkom zawodowym byłoby łatwiej osiągać swoje cele, gdyby edukacja młodych ludzi w zakresie ich praw pracowniczych zaczynała się już w szkole w ramach podstawy programowej nauczania.

– Tak, dlatego kampania edukacyjna „Ostatni dzwonek" realizowana przez NSZZ „Solidarność" za pośrednictwem „TySola" wpisuje się w takie długofalowe myślenie o zmianie świadomości w Polsce. Jako PIP mamy ograniczone możliwości docierania do wszystkich zainteresowanych tym tematem. Grupa szkół i nauczycieli, która dołączyła do naszej akcji edukacyjnej, jest naprawdę duża. Widać, że sami nauczyciele dostrzegają potrzebę nauczania młodzieży o prawach pracowniczych, bezpieczeństwie i higienie pracy. Gdyby te kwestie były mocniej wpisane do podstawy programowej, to łatwiej byłoby na większą skalę osiągnąć efekt w krótszym czasie. Budowanie świadomości młodych jest bardzo ważne i dotyczy nie tylko przyszłych pracowników. Jeżeli taka osoba założy własny biznes, będzie zatrudniała pracowników, to wykształtowanie u niej prawidłowych postaw jest niezwykle istotne. Oczywiście większość młodych osób zostanie pracownikami i bez względu na to, czy będą zatrudnieni na umowę o pracę, czy na podstawie umowy cywilnoprawnej, to muszą wiedzieć, jakie z tego tytułu będą płynęły obowiązki i uprawnienia. Na tym nam zależy. Wprowadzenie tego do szkół, w mojej ocenie, byłoby pozytywnym kierunkiem w zakresie budowania świadomości młodych ludzi.

W PIP widzimy taką potrzebę, szczególnie gdy nadchodzi sezon wakacyjny i pojawiają się osoby, które na rynku pracy zostały pokrzywdzone, bo na etapie podejmowania zatrudnienia nie zadbały dostatecznie o swoje prawa.

– Dlatego Państwowa Inspekcja Pracy wchodzi do szkół, bo widzi tę lukę, te braki...

– To prawda, ale chcemy podkreślić otwartość szkół na taką edukację. Wiemy, że rynek pracy się zmienia i nie wiemy dokładnie, jakie kompetencje i jakie narzędzia będą potrzebne w przyszłości, by na rynku pracy się odnaleźć, ale na pewno kompetencja, wiedza i informacje o prawach pracownika są w stanie uchronić nasze dzieci przed podstawowymi zagrożeniami w świecie pracy. To dla mnie rzecz fundamentalna i pomysły na nasze kampanie zrodziły się z tego, by budować prawidłowe postawy i zapobiegać problemom.

Katarzyna Łażewska-Hrycko, absolwentka Wydziału Prawa i Administracji Uniwersytetu Gdańskiego, w 2021 r. powołana na stanowisko głównego inspektora pracy.

eprasa.pl c4cc0e64c3

BHP zapomniane

Bezpieczeństwo pracowników zawsze powinno być priorytetem w pracy. W końcu nie ma nic cenniejszego niż nasze zdrowie i życie. Niestety, zasady BHP często są bagatelizowane zarówno przez pracodawców, jak i pracowników. Najgorzej, gdy ofiarami takiej postawy są osoby młodociane, które nierzadko nawet **nie znają podstawowych reguł** bezpieczeństwa i higieny pracy – i to nie ze swojej winy.

Konrad Wernicki

Dorośli nie trzymają się wymaganych procedur najczęściej ze względu na lenistwo czy ignorancję. Niby wiedzą, że powinni mieć kask na głowie, rękawice ochronne, nie dotykać czegoś przy włączonej maszynie itd., ale ignorują te zalecenia, bo wydłużyłoby im to wykonywanie konkretnych czynności lub bywają niewygodne. Można powiedzieć, że narażanie swojego zdrowia jest ich świadomym wyborem, co nie oznacza, że nie warto ich dodatkowo uświadamiać, edukować, a nawet wymuszać na nich pewnych zachowań pod pretekstem kar dyscyplinarnych.

Tak na ignorowanie zasad BHP powinny reagować poważne firmy i tak też przeważnie jest. Niestety, nie wszystkie firmy czy pracodawcy są poważni. Dla wielu pomijanie przepisów prawa pracy to redukcja kosztów i „marnowanego" czasu. Stawianie oszczędności ponad zdrowie pracownika następuje najczęściej wtedy, gdy pracodawca czuje, że może sobie na to pozwolić. A taka pewność siebie wzrasta, kiedy ma on do czynienia z osobą młodocianą. Młodzież bywa beztroska i tak też często jest odbierana przez starsze pokolenie, co bywa wykorzystywane w świecie zawodowym. Praca bez umowy, bez przeszkolenia BHP, bez odpowiednich narzędzi to wciąż poważny problem wśród młodych, szczególnie w kontekście pracy sezonowej. Ci z kolei niewiele słyszeli – lub w ogóle – o prawach pracownika, które nie bez kozery przynależą do zbioru praw człowieka. Nie mówi się o nich dostatecznie dużo w szkołach, niewiele w mediach, a jeśli już, to wtedy, gdy dojdzie do jakiegoś wypadku, a nawet tragedii. Wtedy dopiero otwieramy oczy i zadajemy sobie pytanie, jak mogło do tego dojść.

eprasa.pl c4cc0e64c3

Fot. Adobe Stock

Skutki braku zabezpieczeń

Każdego lata słyszymy lub czytamy okropne historie wypadków z udziałem młodych, wykorzystywanych osób. Przytoczmy kilka z nich.

Jest lipiec 2023 r. 17-letnia Gabriela pracuje przy podajniku taśmowym, a jej praca polega na wybieraniu „śmieci" ze stłuczki szklanej transportowanej podajnikiem. Pewnego dnia, już pod koniec pracy, pomiędzy pasy taśmy a podajnik wpadła butelka, którą Gabriela chciała wyjąć. Włożyła prawą rękę w strefę niebezpieczną i została chwycona przez podajnik, który ją wciągnął. Syn właściciela firmy, słysząc krzyk nastolatki, szybko wyłączył maszynę, ale ta zdążyła poważnie zranić dziewczynę. Pomóc poszkodowanej musiała straż pożarna, bo nawet po wyłączeniu maszyny ta nie mogła wyswobodzić ręki. Obrażenia sięgały kości, nie wspominając o poszarpanych mięśniach.

Jak się okazało, maszyna nie posiadała odpowiednich osłon i wyłącznika awaryjnego. Po interwencji Państwowej Inspekcji Pracy zdecydowano o wyłączeniu podajnika taśmowego z eksploatacji. Co ciekawe, Gabriela była zatrudniona na umowie-zleceniu, ale ta została okazana dopiero następnego dnia (była podpisana przez matkę poszkodowanej).

Śmierć nastolatka

Osoby małoletnie nierzadko bywają najęte do pracy na budowach i przy remontach, czyli w środowisku bardzo niebezpiecznym, gdzie o wypadek nie jest trudno. Bez zachowania odpowiednich zasad bezpieczeństwa i ostrożności łatwo może dojść do tragedii i tak niestety również się stało w lipcu 2023 r. 17-latek wykonywał „usługi w zakresie porządkowania miejsca pracy po wyburzeniach oraz prace pomocnicze przy wykonywaniu prac żelbetowych" na podstawie umowy o dzieło. 25 lipca na chłopaka zawaliła się wyburzana przez niego ściana i przygniotła go ze skutkiem śmiertelnym. Jan zginął na miejscu. Inspektor pracy jako przyczynę wypadku wskazał wykonywanie zadania wyburzania ściany ręcznie zamiast przy użyciu maszyn oraz stosowanie niebezpiecznych metod pracy bez nadzoru nad osobą małoletnią. Firma nie potrafiła wykazać dokumentu potwierdzającego zapoznanie pracownika z Instrukcją Bezpiecznego Wykonywania Robót.

DLA WIELU PRACODAWCÓW POMIJANIE PRZEPISÓW PRAWA PRACY TO REDUKCJA KOSZTÓW I „MARNOWANEGO" CZASU.

Wykorzystany imigrant

Imigranci z Ukrainy są częstym przykładem wyzysku na polskim rynku pracy. Jednym z nich jest 18-letni Stiepan, który wykonywał prace porządkowe na terenie pewnego zakładu pracy. Miał pielęgnować trawniki, odśnieżać i dbać o nawierzchnie parkingów oraz przestrzeni wspólnych.

W dniu wypadku Ukrainiec oporządzał linię do rozkroju płyt wiórowych w miejscu odbioru i rozdrabniania odpadów poprodukcyjnych. Stiepan najprawdopodobniej chciał udrożnić przepływ odpadów, które zablokowały się przy wlocie do rębaka. Wszedł na nie i wtedy nastąpiło udrożnienie wlotu, a jego nogi znalazły się na taśmie transportowej będącej w ruchu. Chłopak upadł nogami w kierunku rębaka, który odciął mu obie stopy.

W wyniku kontroli wykazano szereg nieprawidłowości dotyczących maszyny. Pracodawca prawdopodobnie sam zamontował rębak, który nie posiadał instrukcji oraz deklaracji zgodności. Producent linii nie przewidział w tym miejscu rębaka oraz przenośnika taśmowego. Maszyna

eprasa.pl c4cc0e64c3

nie posiadała oryginalnego układu sterowania. Sam Stiepan wcześniej nie przeszedł badań lekarskich ani szkolenia BHP, w tym instruktażu stanowiskowego. Inspektor pracy wstrzymał eksploatację linii produkcyjnej w tym zakładzie. Szkoda, że tyle nieprawidłowości zostaje wychwyconych dopiero po tak makabrycznych wydarzeniach.

EDUKACJA TO JEDYNY SPOSÓB, BY SKUTECZNIE ZBUDOWAĆ BEZPIECZNIEJSZY ŚWIAT PRACY DLA NAS I PRZYSZŁYCH POKOLEŃ.

Ofiarami bywają też osoby postronne

W zeszłym roku doszło do głośnego zdarzenia na plaży w Świnoujściu. 14-letni sprzedawca frytek zostawił niezabezpieczoną frytkownicę z rozgrzewającym się olejem na otwartej przestrzeni, a ta na skutek silnego porywu wiatru chlusnęła niemal połową gorącego oleju na siedzącego obok niej 13-letniego chłopca – kolegę sprzedawcy, który handlował frytkami bez żadnej umowy, ale na zlecenie pewnej przedsiębiorczyni.

Po wypadku właścicielka frytkownicy zakończyła swoją działalność gospodarczą oraz wypowiedziała umowę zawartą z Gminą Miasto Świnoujście. Inspektor pracy OIP Szczecin przeprowadził czynności wyjaśniające w sprawie naruszeń przepisów bezpieczeństwa i higieny pracy na rzecz osoby powierzającej pracę nastolatkowi oraz w sprawie legalności zatrudnienia osoby małoletniej. Sprawa zakończyła się mandatem w wysokości 2000 zł dla przedsiębiorczyni, co jest kwotą maksymalną w tym przypadku.

Zapobiegać, zamiast leczyć

Co łączy te wszystkie historie? Umowy śmieciowe lub wątpliwa legalność zatrudnienia, brak odpowiednich szkoleń dla pracowników oraz niedochowanie należytych procedur BHP ze strony pracodawcy, jak też wadliwy, niebezpieczny sprzęt. Czy da się tego uniknąć? Kontrolować prewencyjnie non stop wszystkie zakłady i przedsiębiorców w Polsce, by ci dochowywali należytej staranności w pilnowaniu zasad bezpieczeństwa pracy? Oczywiście tego nie da się w ten sposób zorganizować. Państwowa Inspekcja Pracy musiałaby być wtedy najliczniejszą i najbogatszą instytucją w Polsce, by mieć taką siłę i sprawczość.

Prawdziwym działaniem prewencyjnym byłaby odpowiednia edukacja i to już na poziomie szkół podstawowych, by od wczesnego wieku uczyć młode osoby świadomości praw i obowiązków, a także należytej kultury i bezpieczeństwa pracy. Wtedy niezależnie od tego, czy zostaną pracownikami, czy pracodawcami, dzięki odpowiedniemu systemowi wartości pracowniczych będą przykładać większą wagę do bezpieczeństwa – swojego i innych. Edukacja to jedyny sposób, by skutecznie zbudować bezpieczniejszy świat pracy dla nas i przyszłych pokoleń.

W imieniu Komisji Krajowej
Niezależnego Samorządnego Związku Zawodowego „Solidarność”

Marianowi Krzaklewskiemu
wieloletniemu przewodniczącemu
Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność”
pragnę złożyć wyrazy głębokiego współczucia
z powodu śmierci

Brata

W tej trudnej chwili łączymy się
z Tobą i Twoimi najbliższymi w smutku i modlitwie.

Piotr Duda
przewodniczący
Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność”

eprasa.pl c4cc0e64c3

ŚWIAT WEDŁUG WRÓBLA

Dzieje wiele uczą

Jan Wróbel

Z „solidarnościowych" czasów wychodziłem w przekonaniu, że Polskę czekają czasy lepsze, a co tam, dużo lepsze. Przy okazji wychodziłem z wojska – jak starsi pamiętają do Ludowego Wojska Polskiego brali, jak popadnie. Naszej kompanii popadło humorystycznie – jeden miał chory kręgosłup i zalecenie od lekarza, by niczego nie nosił (w baonie artylerii!), inny alergię, a inny bodaj narkolepsję. Dość o tym, ważne, że z woja wpadłem wprost w objęcia polskiej transformacji.

Kochałem ją! Pewno, że nie aż tak jak Solidarność, za którą w młodości chętnie oddałbym życie jako nieuleczalny dziedzic polskiej tradycji romantycznej. Niemniej serce biło żywo. Anno Domini 2024 na dobre przyjęło się mówienie o transformacji jako o amoralnym spisku elit zachodnich z postkomunistycznymi. I nawet Donald Tusk, przywódca liberałów lat 90., dziś jako „socjaldemokrata" tak rzuca forsą, że nawet PiS-owcom oko bieleje... Nie ma jednak co negować, że transformacja była procesem społecznym o niespotykanej sile. Stała się anty-Solidarnością. Niestety – bo starania, by trzymać się razem wobec trudności, same w sobie są fajne. A zarazem trochę na szczęście, bo masy Polaków zerwały się do aktywizmu wbrew poprzedniemu marazmowi. W 1989 roku format – nowoczesne słowo z korpojęzyka, ale nada się – wszechobejmującego ruchu społecznej solidarności był już w strzępach. Wyskakujący jak filip z konopi format: „Radź sobie!" okazał się porywający.

Nie byłoby lepszej Polski, którą przecież zbudowaliśmy, bez pazerności i samolubstwa lat transformacji. Najlepsza Polska powstałaby zapewne z mieszaniny gorączki kapitalistycznej i społecznej solidarności – cóż, nie spróbowaliśmy nawet takiej stworzyć. Szkoda! Powstałby oryginalny model i pękalibyśmy z dumy.

Może ktoś rozsądnie przyatakować, że niby po co odwoływać się dzisiaj, kiedy mamy iks problemów politycznych i wojennych, akurat do przełomu lat 80. i 90. To wyjaśniam, po co: aby nauka nie poszła w las.

> Najlepsza Polska powstałaby zapewne z mieszaniny gorączki kapitalistycznej i społecznej solidarności – cóż, **nie spróbowaliśmy** nawet takiej stworzyć.

1. Nauczką z lat 90. pozostaje to, że prawda nie jest ani pośrodku, ani u kogoś w kieszeni. Chcesz szukać? Wspaniale. Czyń to na własną rękę; autorytety bywają pomocne, ale, łagodnie mówiąc, łatwo się gubią. Zaszkodziło nam w latach przełomu upowszechnione przekonanie, że „nie ma alternatywy". Bo alternatywa jest zawsze (chociaż może najzwyczajniej w świecie być gorsza). Tak np. alternatywą dla rządów PiS nie musi być rząd PO, lecz rząd PiS-u lepszego. A alternatywą obecnego rządu PO – lepszy rząd PO.
2. Jest oczywiste, że przywódcy polityczni – oraz ich posłuszne zaplecza medialne – starają się odgrodzić swoich zwolenników od świata. Oskarżenia o agenturalizm i brak patriotyzmu itp. – wszystko to zabieg socjotechniczny, a nie opis rzeczywistości.
Nic tak nie podważa władztwa kolejnych Michników, Balcerowiczów, Kaczyńskich, Tusków i Kurskich jak swobodne wykraczanie ze swoich, za przeproszeniem, baniek. Rozmowa ze „swoimi" jest przyjemna, to jednak nie daje wiele pożywki dla intelektu. Rozmowa z nieswoimi – o ile nie jest internetową opluwajką – daje, i to sporo.
3. Polska, bez względu na to, czy rządzi nią PiS-owska czy PRL-owska koalicja, nie jest „w ruinie" i nie będzie. Owszem, w 1989 roku gospodarka leżała na łopatkach, ale nawet wtedy nadmiarowe opowiadanie o katastrofie komuś służyło, a komuś nie. (Na przykład nie służyło działaczom związkowym, obrońcom likwidowanych zakładów, generalnie grupom, którym należała się pomoc).

Dzieje wiele uczą. To znaczy – uczą, o ile człowiek w ogóle chce się uczyć.

eprasa.pl c4cc0e64c3

Gładki z Trzaskowskim nie wygra

To **ostatni dzwonek**, by PiS zdecydowało, kogo wystawi w kampanii prezydenckiej. Kandydat lub kandydatka musi mieć czas, by pokazać, że jest kimś więcej niż reprezentantem partyjnych interesów.

Mariusz Staniszewski

Fot. Jacek Szydłowski / Forum

To nie wybory do Parlamentu Europejskiego – choć i te są rzecz jasna istotne – zdecydują o kierunku, w którym będzie podążać nasz kraj w następnych latach. Najważniejsze będzie głosowanie, a właściwie plebiscyt, w sprawie decyzji o tym, kto wprowadzi się do Pałacu Prezydenckiego. Albo prawica utrzyma możliwość wpływania na losy państwa, albo lewicowo-liberalna koalicja uzyska pełnię władzy i rozpocznie obyczajowo-światopoglądową rewolucję, którą trudno będzie powstrzymać. Jeśli Platforma Obywatelska obsadzi stanowisko głowy państwa, nie będzie już w kraju instytucji zdolnej do ograniczania jej władzy.

Dwa razy lepszy

Choć politycy PO uważają się za emanację dążeń i ambicji lepszej części społeczeństwa, to formacji tej tylko raz udało się wygrać wybory prezydenckie. Stało się to w wyjątkowej sytuacji, tuż po katastrofie smoleńskiej, gdy w zdestabilizowanej Polsce Bronisław Komorowski pokonał Jarosława Kaczyńskiego. Trudno te wybory porównywać z wcześniejszymi i późniejszymi, gdyż poziom emocji, narodowej traumy oraz instrumentalnego wykorzystywania śmierci spowodowały, że wymykają się racjonalnym analizom.

O tym, że Bronisław Komorowski był jedynie niezręcznym epizodem w najnowszej polskiej historii świadczą wybory z roku 2015, gdy mało znany wówczas Andrzej Duda pokonał go najpierw w I, a następnie w II turze.

Nie sposób także dokonać chłodnej oceny wyborów z 1990 r. Polski system polityczny dopiero się kształtował, a Lech Wałęsa był w nim wówczas postacią absolutnie kluczową. Zaskoczeniem nie był jego wybór, ale fakt, że dokonany został dopiero w drugiej turze.

Gdy więc przeanalizujemy nie wszystkie siedem dotychczasowych prezydenckich elekcji, ale jedynie pięć z tych, które odbywały się w miarę stabilnych warunkach, łatwo się przekonamy, że częściej głową państwa zostawał kandydat konserwatywny. Z drugiej jednak strony, by wygrać, musiał być dwa razy lepszy od socjalliberalnego rywala.

Siła i odwaga

Lech Kaczyński górował nad Donaldem Tuskiem wykształceniem, politycznymi dokonaniami, kulturą, wiedzą, przenikliwością i odwagą. Swoje przymioty udowodnił najpierw podczas sprawowania funkcji prezydenta Warszawy – jego dziełem było m.in. zorganizowanie obchodów sześćdziesiątej rocznicy powstania warszawskiego, na które przybyli szefowie rządów i głowy państw naszych najważniejszych sojuszników, ale też walka z bezprawiem – oraz podczas burzliwej kadencji. To on dostrzegł niebezpieczeństwa wynikające z podpisania traktatu lizbońskiego i pierwszy otwarcie sprzeciwiał się rosyjskim planom odrodzenia imperium.

Andrzej Duda startował w wyborach w 2015 roku jako uczeń i kontynuator polityki Lecha Kaczyńskiego. Mimo że Bronisław Komorowski miał nad nim przewagę popularności i doświadczenia, to jednak kandydat PiS

eprasa.pl c4cc0e64c3

dominował wykształceniem, umiejętnością posługiwania się językiem polskim, politycznym programem, elegancją, determinacją, pracowitością, a przede wszystkim inteligencją. Ówczesne wybory były zderzeniem ospałości, ciężkości, siermiężności i przaśności z młodością, werwą oraz chęcią działania.

Pięć lat później PO wystawiła przeciwko Andrzejowi Dudzie kandydata młodszego, ale już politycznie doświadczonego i kreującego się na europejskiego salonowca. Rafał Trzaskowski rzeczywiście nawiązał równorzędną walkę z urzędującym prezydentem. Przegrał, gdyż Duda ciągle miał nad nim przewagę: doświadczenia, powagi, odwagi, osobowości i wewnętrznej siły.

CZĘŚCIEJ GŁOWĄ PAŃSTWA ZOSTAWAŁ KANDYDAT KONSERWATYWNY. BY WYGRAĆ, MUSIAŁ BYĆ JEDNAK DWA RAZY LEPSZY OD SOCJALLIBERALNEGO RYWALA.

Gładki jak Trzaskowski

Politycy PO wypuszczają sygnały, że o najwyższy urząd w państwie może chcieć ubiegać się Donald Tusk, jednak na dziś wydaje się to mało prawdopodobne. Obecny premier jest politykiem nielubianym i posiada bardzo silny elektorat negatywny. Przegrana w wyborach prezydenckich mogłaby go kosztować zbyt wiele. Dlatego najbardziej prawdopodobnym kandydatem Platformy Obywatelskiej jest Rafał Trzaskowski, który cztery lata temu zdobył dziesięć milionów głosów. Posiada więc spory kapitał mobilizacyjny. Gdy spojrzymy na wyniki wyścigu do fotela prezydenta Warszawy, łatwo dostrzeżemy, że konkurent o podobnych cechach – a taki właśnie był Tobiasz Bocheński – czyli młody, gładki i nieco bez wyrazu, nie ma z Trzaskowskim szans.

Siła wizerunku obecnego prezydenta stolicy polega właśnie na jego swoistej nijakości. Jest takim typem młodego, ale już dojrzałego mężczyzny, jakiego wiele kobiet chciałoby mieć za zięcia. Przystojny, znający języki obce, bywały w świecie i odnoszący sukcesy. Jego wpadki – wywiad, kiedy mówił o sobie „dupiarz", czy nagrywanie spotu w kuchni, kiedy to on siedzi, a żona krząta się, przygotowując potrawy na święta – paradoksalnie dodają mu nieco uroku. Nie jest ideałem, ale człowiekiem z wadami, które przecież posiada każdy z nas.

Jeśli PiS chce poważnie myśleć o zwycięstwie, musi wystawić jego przeciwieństwo. Polityka o silnej osobowości, posiadającego niepodważalny dorobek, wizję państwa oraz zdolność zjednywania ludzi z dużych miast. Wybory z 15 października 2023 r. pokazały, że duża mobilizacja elektoratu największych aglomeracji może przesądzić o wyniku.

eprasa.pl c4cc0e64c3

Ewentualni kandydaci PiS

Na dziś największe szanse na start z ramienia PiS wydaje się mieć Mateusz Morawiecki. To druga – po Jarosławie Kaczyńskim – twarz tego ugrupowania. Zdecydowanie polityk wagi ciężkiej, który może się pochwalić ogromnym doświadczeniem i rozpoznawalnością. Ma nienaganny życiorys, dobre wykształcenie, jest niezależny finansowo oraz niezwykle pracowity. Na tym jednak zalety się kończą.

Morawiecki jest jednocześnie politykiem zgranym, który pełniąc przez siedem lat funkcję premiera – w bardzo trudnych przecież warunkach – zyskał spory elektorat negatywny. Dodatkowo nie cieszy się poparciem znacznej części partyjnej elity, dla której ewentualna porażka byłego szefa rządu byłaby okazją do rozprawienia się z nim. Zwłaszcza że Mateusz Morawiecki oficjalnie ogłosił chęć kierowania Prawem i Sprawiedliwością po odejściu z funkcji Jarosława Kaczyńskiego. Start w wyborach byłby dla niego ogromnym ryzykiem. Przegrana oznaczałaby koniec marzeń o roli przywódcy prawicy.

Wewnątrz partyjnej giełdy pojawiają się także nazwiska Beaty Szydło oraz Elżbiety Witek. Obie są doświadczonymi politykami, nigdy jednak nie uczestniczyły w tak morderczej i długotrwałej kampanii, która czeka kandydata PiS. Ponadto żadna z nich nie ma zdolności przekonania do siebie mieszkańców dużych miast. Zarówno była premier, jak i była marszałek Sejmu są raczej ulubienicami partyjnego aktywu niż szerokich mas.

Osobowości spoza polityki

Polityczna kariera Szymona Hołowni – który zresztą też pewnie stanie w wyborcze szranki – pokazuje, że przy odpowiednim zapleczu możliwe jest wejście do polityki z zewnątrz. Już sam fakt, że showman bez wyższego wykształcenia w ciągu kilku lat staje się jednym z szefów współrządzącej partii, a sam obejmuje funkcję marszałka Sejmu, pokazuje, jakie zmiany zaszły w polskiej polityce. Nie chodzi tylko o zmęczenie wojną plemienną między PO i PiS, ale również o znaczenie mediów społecznościowych w kreowaniu lidera.

W tym kontekście należy spojrzeć na pojawiającą się w kuluarach kandydaturę dziennikarki Polsatu Doroty Gawryluk. Łączy w sobie wiele cech, które dzisiejszej prawicy są potrzebne jak tlen: jest atrakcyjną kobietą, jej konserwatywne poglądy nie są w żaden sposób nachalne, ma ogromne doświadczenie medialne i niekwestionowany dorobek zawodowy, nie ciągną się za nią pudełkowe skandale. Jak na polityka byłaby także w idealnym wieku – pięćdziesiąt dwa lata, czyli już doświadczona, a jeszcze pełna energii i kreatywności.

Jej kandydatura – niepewna przecież – może jednak budzić sporo wątpliwości. Jeśli skorzystamy z porównania z marszałkiem Hołownią, dostrzeżemy, że jemu marsz do objęcia jednego z najwyższych stanowisk w państwie zajął kilka lat i był poprzedzony serią porażek. Gawryluk miałaby tylko rok na polityczne przetarcie, zyskanie zaufania, politycznego doświadczenia i odniesienie sukcesu. Nie wiemy także, jak zachowywałaby się w kontaktach z wyborcami. Bezpośrednie rozmowy z ludźmi to jednak coś zupełnie innego niż sterylne studio telewizyjne.

No i kwestia chyba kluczowa, czyli polityczny kontrakt, który musiałaby zawrzeć z Prawem i Sprawiedliwością. Nie wiemy, czy to w ogóle możliwe i jak wyglądałaby w tym ewentualna rola Zygmunta Solorza.

Pozostaje także opcja osoby zupełnie spoza układu – rodzaju politycznego eksperta, który miałby wnieść do polityki więcej spokoju i rozumu. Paradoks polega na tym, że mimo poparcia elit Platforma nie dysponuje dziś taką postacią, a prawica owszem. Jest nią profesor Andrzej Nowak, wybitny historyk i wyjątkowej klasy intelektualista, który doskonale rozumie nie tylko meandry przeszłości, ale również obecną politykę. Dodatkowo otwarcie przyznaje, że los prawicy w Polsce jest mu bliski. Pisząc list otwarty do Jarosława Kaczyńskiego, w którym domagał się jego odejścia, dał sygnał, że jest gotowy wejść do polityki.

Problemem pozapartyjnego kandydata jest oczywiście jego sterowność i lojalność wobec popierającej go formacji. Z punktu widzenia partii to może być kluczowe, ale dla wyborców już niekoniecznie.

FAKT, ŻE SHOWMAN BEZ WYŻSZEGO WYKSZTAŁCENIA W CIĄGU KILKU LAT STAJE SIĘ JEDNYM Z SZEFÓW WSPÓŁRZĄDZĄCEJ PARTII, A SAM OBEJMUJE FUNKCJĘ MARSZAŁKA SEJMU, POKAZUJE, JAKIE ZMIANY ZASZŁY W POLSKIEJ POLITYCE.

eprasa.pl c4cc0e64c3

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

Karol Gac

Za życiem

14 kwietnia ulicami Warszawy przeszedł Narodowy Marsz Życia w obronie poczętych dzieci zagrożonych aborcją. Manifestacja zgromadziła ponad 50 tys. osób. Zaledwie kilka dni wcześniej w polskim Sejmie zastanawiano się, czy można zabijać nienarodzone dzieci.

Aborcja jest tematem trudnym. Po pierwsze dlatego, że większość społeczeństwa ma na tę sprawę określony pogląd. Po drugie, że jako kwestia światopoglądowa rozpala emocje. Wreszcie po trzecie, co ma związek z pierwszym i drugim, ze względu na to, że jest cynicznie wykorzystywany przez polityków, czego próbkę mieliśmy niedawno. Nie znaczy to jednak, że nie należy o nim mówić. Wręcz przeciwnie.

To, że politycy koalicji rządzącej podchodzą do tematu aborcji w sposób wyrachowany, jest oczywiste. Dość powiedzieć, że marszałek Sejmu Szymon Hołownia przełożył dyskusję na ten temat wyłącznie dlatego, żeby nie wpłynęła ona na wynik wyborów samorządowych. Hołownia, choć obawiał się o wynik Trzeciej Drogi, miał rację w jednym. To Lewica, która jest coraz mocniej politycznie konsumowana przez Donalda Tuska, znalazła w aborcji swój polityczny tlen, czego wcale nie ukrywała. Powstaje jednak pytanie, czy skoro – jak zapowiadały jej przedstawicielki – wybory samorządowe miały zbadać nastroje społeczne m.in. dot. aborcji, to fatalny wynik Lewicy rozstrzyga tę kwestię?

Złośliwości odłóżmy jednak na bok. Politycy, jak to mają w zwyczaju, próbowali podgrzewać emocje i wytworzyć przeświadczenie, że mamy do czynienia z jakimś „historycznym momentem", co zresztą często padało na sali sejmowej. Tyle tylko że to zwykły humbug. Na sali, jak zawsze przy tego typu okazjach na tym etapie, była zaledwie garstka posłów. Po drugie, co jednak jest znacznie ważniejsze, koalicja nie ma obecnie większości, by przegłosować któryś z projektów. Zresztą nawet gdyby ją znalazła, to prezydent i tak nie podpisze ustawy.

Sprawa aborcji, przynajmniej do przyszłorocznych wyborów prezydenckich, pozostanie więc w zawieszeniu. Warto przypomnieć, że aktualny stan prawny wyznacza w tym przypadku konstytucja, co zostało potwierdzone orzeczeniami Trybunału Konstytucyjnego. W takim przypadku koalicja powinna zmienić albo ją, albo linię orzeczniczą, choć doskonale wiemy, że najwyżej po prostu zignoruje te fakty.

Zakusy obecnie rządzących nie są niestety niczym nadzwyczajnym. 11 kwietnia Parlament Europejski zalecił wpisanie aborcji do Karty Praw Podstawowych UE. Z kolei w marcu Francja jako pierwszy kraj na świecie przygniatającą większością w głosowaniu wpisała prawo do aborcji do swojej konstytucji. I właśnie dlatego nie można nie zauważać tych zmian.

To, co budujące w tym upiornym temacie, to mobilizacja środowisk pro-life, które zorganizowały w Warszawie wiele wydarzeń. Cieszy też rekordowa frekwencja na warszawskim marszu pod hasłem „Niech żyje Polska!", który był manifestacją w obronie życia, rodziny, wartości i niepodległości. Jest nas więcej, niż niektórzy myślą.

Autor jest dziennikarzem portalu DoRzeczy.pl.

eprasa.pl c4cc0e64c3

Fot. T. Gutry

Leśny okrągły stół z kantami

Szykuje się **zamach** na polskie lasy. Znowu. Tym razem przy brukselskich zielonych stolikach według narracji troski o ekologię.

Marcin Krzeszowiec, Jakub Pacan

W umowie koalicyjnej partie wchodzące w skład rządu uzgodniły, że 20 proc. najcenniejszych obszarów leśnych powinno być wyłączonych z wycinki. Krokiem w tym kierunku było moratorium z 8 stycznia br. wprowadzone przez Ministerstwo Klimatu i Środowiska, które objęło zakazem wycinki – całkowitym lub częściowym – powierzchnię ponad 94 tys. hektarów w 28 nadleśnictwach w Polsce. Ma ono obowiązywać do 30 czerwca tego roku i dotyczy przede wszystkim terenów, gdzie planowane są parki narodowe, obszary Natura 2000, obszary chronionego krajobrazu i leśne kompleksy promocyjne.

eprasa.pl c4cc0e64c3

Fot. T. Gutry

Z kolei w dniach 22–23 kwietnia strona rządowa chce spotkać się ze stroną społeczną przy tzw. okrągłym stole leśnym. Konsultacje mają dotyczyć przyszłości polskiego leśnictwa i stanowić element szerszej dyskusji (trwającej nawet rok) zmierzającej do wypracowania nowej ustawy o lasach państwowych. Do dyskusji gotowy jest Krajowy Sekretariat Zasobów Naturalnych Ochrony Środowiska i Leśnictwa NSZZ „Solidarność" i wchodząca w jego skład Krajowa Sekcja Pracowników Leśnictwa NSZZ „Solidarność". Związkowcy z pomocą ekspertów przygotowali obszerne materiały studialne przemawiające za utrzymaniem obecnego modelu zarządzania lasami, które postaramy się w niniejszym tekście zaprezentować.

W ocenie leśnej Solidarności przedsięwzięcia podejmowane w ciągu ostatnich kilku lat przez Unię Europejską są nakierowane na zniszczenie polskiego modelu zarządzania lasami.

Związkowcy krytykują jeden z kluczowych elementów Europejskiego Zielonego Ładu, czyli „Unijną strategię na rzecz bioróżnorodności 2030", która proponuje monofunkcyjne podejście w zarządzaniu zasobami leśnymi. Innymi słowy, Unia postuluje rozszerzenie sieci obszarów chronionych na duże obszary przyrodnicze, co ma doprowadzić do odbudowy tamtejszych zasobów przyrodniczych i bioróżnorodności gatunków.

– Kwestionowanie wielkoobszarowej, wielofunkcyjnej, trwale zrównoważonej gospodarki leśnej jako m.in. narzędzia ochrony leśnego środowiska przyrodniczego, realizowanej w celu kształtowania bezpieczeństwa ekologicznego, jest w istocie kontestowaniem koncepcji trwale zrównoważonego rozwoju społeczno-gospodarczego w skali regionalnej, krajowej, wspólnotowej, kontynentalnej czy globalnej – mówi Jacek Cichocki, przewodniczący Krajowej Sekcji Pracowników Leśnictwa NSZZ „Solidarność".

W unijnej Strategii przedstawionej przez Komisję Europejską w maju 2020 roku napisano: „Różnorodność biologiczna ma się lepiej na obszarach chronionych. [...] ochroną należy objąć co najmniej 30 procent obszarów lądowych i 30 procent obszarów morskich w UE. Jest to minimum zakładające dodatkowe 4 procent obszarów lądowych i 19 procent obszarów morskich względem obszarów obecnie objętych ochroną". Zaproponowano również, aby szczególnie „ścisłą ochroną" objąć 10 procent obszarów lądowych i morskich w UE, które cechują się bardzo wysoką wartością lub potencjałem różnorodności biologicznej, czyli wszystkie lasy pierwotne i starodrzewy oraz wybrane torfowiska, tereny podmokłe, namorzyny, skupiska trawy morskiej czy użytki zielone.

W OCENIE LEŚNEJ SOLIDARNOŚCI PRZEDSIĘWZIĘCIA PODEJMOWANE W CIĄGU OSTATNICH KILKU LAT PRZEZ UNIĘ EUROPEJSKĄ SĄ NAKIEROWANE NA ZNISZCZENIE POLSKIEGO MODELU ZARZĄDZANIA LASAMI.

eprasa.pl c4cc0e64c3

W ocenie Krajowego Sekretariatu Zasobów Naturalnych, Ochrony Środowiska i Leśnictwa NSZZ „Solidarność" takie podejście nie stanowi lepszej alternatywy dla obecnego stanu rzeczy, kiedy lasy traktuje się w sposób wielofunkcyjny i zrównoważony, a odstąpienie od tego modelu gospodarki leśnej na dużych powierzchniach byłoby „kardynalnym błędem".

– Działalność polegająca na doprowadzeniu do ukształtowania się i utrzymywaniu quasi-pierwotnej leśnej różnorodności biologicznej lub realizowanie programów ochrony przez parki narodowe, a także ochrona ścisła tzw. starych drzewostanów i poważne ograniczenie użytkowania surowcowego drewna na znacznych obszarach leśnych objętych dotychczas wielkoobszarową, wielofunkcyjną, trwale zrównoważoną gospodarką oraz „konserwowanie" w ramach obszarów Natura 2000 „leśnej" różnorodności biologicznej stanowiącej przedmiot zainteresowania Unii Europejskiej nie powinna w polskich warunkach stanowić powszechnej alternatywy dla wielkoobszarowej, wielofunkcyjnej, trwale zrównoważonej gospodarki leśnej w ochronie leśnego środowiska przyrodniczego – zaznacza szef Solidarności leśników.

Związkowcy uważają, że unijna strategia doprowadzi do drastycznego obniżenia podaży surowca drzewnego, utraty konkurencyjności branży i będzie wymagała głębokiej przebudowy całego porządku prawnego w zakresie ochrony przyrody, leśnictwa i łowiectwa.

Ich zdaniem „nie występuje konflikt między realizowaniem funkcji surowcowej lasu a realizowaniem funkcji lasu jako narzędzia łagodzenia efektu cieplarnianego". Co więcej, by przeciwdziałać globalnemu ociepleniu i wzmocnić tę pozytywną rolę lasów jako pochłaniaczy gazów cieplarnianych, „konieczne wręcz jest zachowanie dotychczasowych ścieżek pielęgnacyjnych istniejących drzewostanów" oraz „niedoprowadzanie do dalszego wydłużania wieku wymiany generacyjnej drzewostanów". Dlatego też leśnicy z Solidarności uważają, że rozszerzanie programu Natura 2000 na wielkie połacie lasów wcale nie musi służyć ochronie środowiska.

NIE WYSTĘPUJE KONFLIKT MIĘDZY REALIZOWANIEM FUNKCJI SUROWCOWEJ LASU A REALIZOWANIEM FUNKCJI LASU JAKO NARZĘDZIA ŁAGODZENIA EFEKTU CIEPLARNIANEGO.

Związkowcy NSZZ „Solidarność" podkreślają, że wielkoobszarowa, wielofunkcyjna, trwale zrównoważona gospodarka leśna pozwala nie tylko lepiej chronić środowisko, ale również zapewnia samofinansowanie się Lasów Państwowych i rozwija krajowy przemysł drzewny. Lasy pełnią bowiem również funkcję gospodarczą, zapewniając dopływ surowca na rynek i utrzymując kilkaset tysięcy miejsc pracy w leśnictwie, budownictwie, w firmach papierniczych, meblarskich czy stolarskich. Polska ma niezwykle silną pozycję w tej branży i zajmuje czołowe pozycje na świecie pod względem produkcji mebli, płyt drewnopochodnych, opakowań drewnianych czy jako dostawca stolarki budowlanej.

LEŚNICY ZRZESZENI W SOLIDARNOŚCI UWAŻAJĄ, ŻE OBECNY MODEL ZARZĄDZANIA LASAMI, W KTÓRY ZAANGAŻOWANY JEST CZŁOWIEK, PRZYNOSI WIĘKSZE KORZYŚCI SPOŁECZNE, GOSPODARCZE I EKOLOGICZNE NIŻ UNIJNA ALTERNATYWA.

Podsumowując dyskusję, można stwierdzić, że ścierają się dwie koncepcje. Leśnicy zrzeszeni w Solidarności uważają, że obecny model zarządzania lasami, w który zaangażowany jest człowiek, przynosi większe korzyści społeczne, gospodarcze i ekologiczne niż unijna alternatywa. Łączy on bowiem wiele funkcji: można w nim zarówno sadzić i pielęgnować drzewa, pozyskiwać surowiec dla przemysłu

eprasa.pl c4cc0e64c3

drzewnego, jak też chronić gatunki i najbardziej wartościowe tereny.

Model unijny zakłada wyłączenie dużych obszarów przyrodniczych spod ingerencji człowieka i pozostawienie ich samych sobie, co ma posłużyć ich odbudowie oraz bioróżnorodności. W ramach tej koncepcji wydzielony obszar lasu miałby pełnić tylko jedną funkcję. Jedna część lasów miałaby przeznaczenie gospodarcze i można byłoby tam sadzić i wycinać drzewa do woli. Druga część byłaby z kolei obszarem chronionym, wręcz dziewiczym, wolnym od ludzkiej ręki.

Trzeba zaznaczyć, że leśnicy z Solidarności nie sprzeciwiają się ustanawianiu obszarów ściśle chronionych, tylko kontestują ich bardzo rozległy, wielkoobszarowy charakter.

W obszernym materiale studialnym Krajowego Sekretariatu Zasobów Naturalnych, Ochrony Środowiska i Leśnictwa NSZZ „Solidarność" wybrzmiała jeszcze jedna ważna rzecz – status prawny Lasów Państwowych. Zakusy prywatyzacji Lasów Państwowych pojawiają się co jakiś czas. Do tej pory udawało się tego uniknąć.

„Państwowe Gospodarstwo Leśne Lasy Państwowe, choć nie jest osobą prawną w rozumieniu Kodeksu cywilnego, to bezsprzecznie jest legitymowane zdolnością prawną. Lasy Państwowe jako podmiot gospodarki narodowej legitymowany zdolnością prawną działają w formie prawnej państwowej jednostki organizacyjnej. Lasy Państwowe są przedsiębiorcą niebędącym korporacją (tj. nie są stosunkowo luźnym związkiem dostatecznie samodzielnych podmiotów). Są jednolitym podmiotem gospodarki narodowej. Stanowią obligatoryjną Grupę Przedsiębiorców obejmującą nadleśnictwa, jednostki organizacyjne Lasów Państwowych zwane potocznie zakładami Lasów Państwowych, regionalne dyrekcje Lasów Państwowych oraz Dyrekcję Generalną Lasów Państwowych. Lasy Państwowe nie należą do sektora finansów publicznych, a środki finansowe, którymi władają, choć bez wątpienia są środkami publicznymi, to nie są środkami publicznymi w rozumieniu Ustawy o finansach publicznych (oczywiście z zastrzeżeniem środków otrzymywanych przez Lasy Państwowe w realizacji dotacji budżetów publicznych). Lasy Państwowe nie są jednostką organizacyjną Skarbu Państwa, choć podlegają nadzorowi właścicielskiemu i zarazem imperialnemu sprawowanemu przez Ministra Środowiska" – czytamy w opracowaniu.

Dalej, Lasy Państwowe działają w ramach nienazwanego prawnie (choć „znanego doktrynie") partnerstwa publiczno-publicznego z wykorzystaniem nieruchomego majątku Skarbu Państwa (majątku skarbowego), znajdującego się w dzierżeniu zależnym tego podmiotu na podstawie (określonego w Ustawie o lasach) podmiotowego prawa majątkowego, zwanego zarządem. Zarząd ten nie jest trwałym zarządem. Lasy Państwowe prowadzą we własnym imieniu działalność gospodarczą w zakresie wielkoobszarowej, wielofunkcyjnej, trwale zrównoważonej gospodarki leśnej (która obejmuje obowiązek realizowania pozaprodukcyjnych funkcji lasu), a także działalność gospodarczą w zakresie tzw. działalności dodatkowej. Pozostała działalność wytwórcza LP nie jest prowadzona w imieniu własnym, lecz w ustawowym reprezentowaniu Skarbu Państwa. Niektórym organom lub stanowiskom w Lasach Państwowych przysługują z mocy prawa lub na podstawie porozumień administracyjnych przysługiwać mogą uprawnienia w zakresie władztwa administracyjno-prawnego".

– Z prawnego, celowościowego oraz gospodarnego punktów widzenia dla aktualnego statusu Lasów Państwowych nie ma rozsądnej alternatywy. Zmiana aktualnego statusu Lasów, uwzględniająca zanalizowane w pracy pomysły na ten temat (najczęściej nawzajem się wykluczające) byłaby kardynalnym błędem – dodaje przewodniczący Cichocki.

UNIJNA STRATEGIA DOPROWADZI DO DRASTYCZNEGO OBNIŻENIA PODAŻY SUROWCA DRZEWNEGO, UTRATY KONKURENCYJNOŚCI BRANŻY I BĘDZIE WYMAGAŁA GŁĘBOKIEJ PRZEBUDOWY CAŁEGO PORZĄDKU PRAWNEGO W ZAKRESIE OCHRONY PRZYRODY, LEŚNICTWA I ŁOWIECTWA.

eprasa.pl c4cc0e64c3

METAMORFOZY francuskiej lewicy

Marcin Darmas

Érica Naulleau można uznać za recydywistę łamiącego po raz kolejny niepisane zasady nietykalności lewicowej dogmatyki. Poprzednio popełnił niezwykle zajadły pamflet wymierzony w Sandrine Rousseau, polityk „Nieuległej Francji". Nie wysechł jeszcze atrament, którym posługiwał się w imię jednej, jedynej idée fixe – skrajna lewica dąży do wojny domowej – a eseista i dziennikarz powrócił z książką równie ostrą, co niepokojącą. „Republika nim była. Wielkość i upadek towarzysza" jest portretem lidera „Nieuległej Francji" – Jean-Luca Mélenchona, postaci, która we francuskiej polityce funkcjonuje od bez mała pięćdziesięciu lat. Za młodu działał w organizacjach komunistycznych i trockistowskich, później zaś w Partii Socjalistycznej. I to właśnie w szeregach socjalistów piastował właściwie wszystkie ważniejsze funkcje polityczne. Począwszy od szczebla lokalnego jako mer, przez zasiadanie w ławach Zgromadzenia Narodowe-

eprasa.pl c4cc0e64c3

Fot. Adobe Stock

go i Senatu, po tekę ministerialną w rządzie Lionela Jospina. Później Mélenchon zaostrzył kurs – stworzył własny szyld, był europosłem i trzykrotnie startował w wyborach o najwyższy urząd Republiki – w 2012, 2017 i ostatnio w 2022 roku. Wszystko wskazuje na to, że broni jeszcze nie złożył i wystartuje w wyborach na prezydenta Francji za trzy lata.

W poprzedniej „Winie Rousseau" (odwołanie do rewolucyjnej gędźby „C'est la faute à Voltaire") mieliśmy do czynienia z literacką wariacją o metamorfozach współczesnej, francuskiej lewicy. Sandrine Rousseau uosabia na politycznej pięciolinii nowe ukąszenie totalitaryzmem poprzez filozofię „woke". Naulleau zwracał uwagę w swoim pamflecie na dwa główne pola działania akolitów Rousseau i jej samej. Po pierwsze, otwarte popieranie cenzury. Po drugie, ostracyzm niewygodnych oponentów. Współczesna lewica, w imię poprawności politycznej, odrzuca en masse dzieła kwalifikowane jako wsteczne, nieprogresywne, idące w poprzek dominującm trendom. Ale nie tylko. Kilka lat temu władze Sorbony wstrzymały nową adaptację „Błagalnic" Ajschylosa, ponieważ biali aktorzy mieli grać czarnoskórych w maskach. Widziano w zakładaniu masek powrót do niechlubnych, kolonialnych maskarad... Inny przykład – w protestach kolektywu „Nuit debout" zakazano udziału mężczyzn. Ich obecność odbierano jako objaw paternalistycznej kontroli nad kobietami. Podobnie rzecz ma się z obecnością białych na akademickich konferencjach o rasizmie – ich obecność – według piewców „wokizmu" – urąga cierpieniom, uchybieniom i wypaczeniom byłych kolonii. Wiele ważkich zagadnień ma zostać stopniowo usuniętych z akademickich badań bądź ideologicznie ukierunkowanych w duchu „cancel culture". Ta sekcja lewicowej orkiestry komponuje także nową formę aktywności politycznej, którą sama z finezją i wdzięcznością nazwała „La bordélisation", co koślawo można przetłumaczyć zwrotem „czynienie zamętu" albo dosłownie – „burdelu". Chodzi o zbezczeszczenie i zatruwanie debaty inwektywami i obstrukcjami bądź przerywaniem i poniżaniem. I tak reprezentanci „La France Insoumise" (LFI), ku zgrozie polityków „starej daty", przerywają obrady Zgromadzenia Narodowego, zagłuszają przeciwników gwizdami i buczeniem, zasypują rząd groteskowymi interpelacjami. Podobną kakofonię uprawiają w studiach telewizyjnych. Podczas debaty prezydenckiej Jean-Luc Mélenchon zwrócił się w drugim zdaniu do swojego adwersarza Érica Zemmoura słowami „do budy, ty psie!"...

NOWA KONTROWERSYJNA BIOGRAFIA JEANA-LUCA MÉLENCHONA TO OPOWIEŚĆ O DZIWNYM ROMANSIE SUPERPOPRAWNEGO WOKIZMU Z SUPERMIZOGINICZNYM ISLAMEM.

Analogia z słynną cytacją z Sartre'a nieprzypadkowa („każdy niekomunista to pies"), ponieważ – jak zwraca uwagę Naulleau – stosunek „Nieuległej Francji" i samego Mélenchona do przemocy bezpośrednio wypływa z „Krytyki rozumu dialektycznego". Na stronach filozoficznej rozprawy francuski myśliciel przekonywał, że przemoc rewolucyjna jest przeciwieństwem nominalnej przemocy. Czyn rewolucyjny – w tej logice – posiada odrębny status i umożliwia likwidację fizyczną przeciwników „wiecznej szczęśliwości". Rehabilitacja przemocy ma swoje inne korzenie wypływające z sił podświadomości. Według Naulleau nowa lewica darzy estymą i podziwem figury dyktatorskie. Na czele z architektami terroru

eprasa.pl c4cc0e64c3

– jakobinami, którzy w imię wolności wysyłali na gilotynę przeciwników wolności. Ale nie tylko. Mélenchon, o czym warto pamiętać, nie szczędzi pochwał zarówno dla Hugona Chávéza czy Władimira Putina. Naulleau zwodzi, lecz w moim odczuciu nie przekonuje, że lewicowa wierchuszka uosabia syndrom „wypartego homoseksualizmu", pasywnej gloryfikacji brutalnej siły samców alfa: osiedlowych rzezimieszków, muskularnego bandyty, imama nawołującego do zamykania kobiet w domach albo oddanie ich w kuratelę protektora.

Dostrzegać należy komplikacje i sploty w samym jądrze partii Mélenchona – z jednej strony wywyższanie kwestii praw kobiet, z drugiej – przymykanie oka na mizoginię popieranego przez LFI islamu.

Wariacja o Mélenchonie jest również o pogłębiającym się aliansie „Nieuległej Francji" z muzułmańską bazą elektoralną. W tej logice polityk nie szczędzi ekskuz dla zamachu z 7 października. Co więcej, egzorcyzmuje „rzeź" przeprowadzoną przez Hamas, a organizację terrorystyczną porównuje – przy nie lada, przyznać trzeba, intelektualnej gimnastyce – do „ruchu oporu" wobec izraelskiego okupanta. Paralela z francuską partyzantką okresu okupacji jest dość ryzykowna – porównanie metody „kompanów wyzwolenia" z, mówiąc bez eufemizmów, bestialskim pogromem, którego pół roku temu dokonano w przygranicznych kibucach.

Według Naulleau Mélenchon gra na mobilizację młodych muzułmanów z przedmieść dużych miast, którzy do tej pory nie kwapili się do spełnienia obywatelskiego obowiązku przy urnach. Najdobitniej uwypuklił elektoralną strategię innych reprezentant LFI Éric Coquerel: „Do zwycięstwa wyborczego brakuje nam czterysta tysięcy głosów. Wiemy, gdzie możemy je pozyskać". Coquerel powoływał się przy tym na raport think tanku „Terra Nova", który bez ogródek zalecał „oddanie" straconego na rzecz partii Marine Le Pen proletariatu na rzecz „niezagospodarowanej" społeczności muzułmańskiej. Sam pogląd Mélenchona na islam przeobrażał się w tej materii z kafkowską gorliwością. Naulleau przypomina, jak w 2010 roku polityk nazywał kobiety noszące tradycyjne hidżaby „smutnymi duchami" oraz „ujmą dla Republiki". Dziś otwarcie nawołuje do rewizji ustawy o laickości. Mélenchon idzie dalej, krytykując policję, rzekome przekroczenia uprawnień i brutalność stróżów prawa. Rządowe raporty mówią raczej o bezradności i uwiązanych rękach. Policja, obawiając się eskalacji, woli w wielu przypadkach nie interweniować. Udokumentowane są przypadki przedłużających się strzelanin między gangami, podczas których policja otrzymywała rozkaz powstrzymania użycia broni. Funkcjonariusze stoją z boku, czekając na zakończenie starcia.

Wprost zastanawiające jest porzucenie przez lewicę francuską kwestii społecznych, które dotykają pokaźne połacie politycznej wspólnoty. Najpierw LFI popierało ruch „żółtych kamizelek", potem próbowało je wchłonąć, a obecnie zwalcza. Lewica porzuciła – by tak rzec – swoją naturalną domenę, do której miała i predylekcję, i odpowiednią wrażliwość. Prawa pracowników, zdobycze socjalne, ochrona najuboższych – kwestie te przestały ją turbować na rzecz praw mniejszości. Naulleau, którego nie można podejrzewać o niecne intencje, sam przeto identyfikuje się jako publicysta lewicowy, dziwi się dominacji w narracjach o „skrzywdzonych i poniżonych" figurach „drag queen". To, co powinno być marginesem namysłu politycznego lewicy, stało się jego jądrem, ba, stało się obiektem największej troski. „Drag queen" w tej optyce zastąpiła robotnika w okowach piekielnych kadencji od świtu do nocy przy taśmie produkcyjnej, piekarza wstającego najwcześniej, by nakarmić najbliższą wspólnotę, czy rolnika odpowiedzialnego za bezpieczeństwo egzystencjalne – mówiąc górnolotnie – narodu.

W kontekście przyszłych wyborów prezydenckich Naulleau przestrzega przed niebezpieczeństwami taktyki Mélenchona – aktywizacją młodych muzułmanów. Lider „Nieuległej Francji", wszystko na to wskazuje, dąży do konfrontacji w drugiej turze z Marine Le Pen i – co gorsza – zapowiada, że nie uzna porażki. Czyżby nawoływał do wojny domowej? Tak uważa Naulleau. Nie zapominajmy, że za każdym razem, gdy Francja objawiała swoją gwałtowną, radykalną i jakobińską naturę, cała Europa drżała w posadach.

NIE ZAPOMINAJMY, ŻE ZA KAŻDYM RAZEM, GDY FRANCJA OBJAWIAŁA SWOJĄ GWAŁTOWNĄ, RADYKALNĄ I JAKOBIŃSKĄ NATURĘ, CAŁA EUROPA DRŻAŁA W POSADACH.

eprasa.pl c4cc0e64c3

Z ARCHIWUM Tomasza Gutrego

Tomek: – To Dolinka Katyńska na Starych Powązkach 1 sierpnia 1984 roku. Teren był wówczas ogrodzony, nie było jeszcze pomnika, tak jak dziś. W rocznicę Powstania Warszawskiego zwykle na Powązkach były tłumy ludzi. Wtedy też przyszli ludzie, głównie kobiety, weszli przez ogrodzenie i zaczęli robić porządek. Wydaje mi się, że to mogła być inicjatywa organizacji Krąg Pamięci Narodowej założonej m.in. przez Stefana Melaka.

Basia: – Na innym zdjęciu widać, że zebrani ludzie pokazują znak „V".

– Tak. Obchody przeradzały się w manifestację polityczną. Ale popatrz, są znicze i kwiaty. A najważniejsze, że ludzie wzięli sztachety z ogrodzenia i zrobili krzyż. Położyli go tam.

– Już rok wcześniej odbyła się w tym miejscu wielotysięczna manifestacja. Kilka miesięcy później ustawiono tam brzozowy krzyż. Ale został usunięty przez służby.

– Ten też szybko usunięto.

– A rok później po różnych zawirowaniach stanął w tym miejscu granitowy krzyż, na którym napisano: „Żołnierzom polskim, ofiarom hitlerowskiego faszyzmu spoczywającym w ziemi katyńskiej – 1941 rok". To z kolei wywołało oburzenie w Niemczech. Nie powstrzymało też ludzi przed dalszymi manifestacjami. Dopiero w 1989 roku napis zmieniono na: „Polskim oficerom zamordowanym w Katyniu".

Rozmawiała Barbara Michałowska

eprasa.pl c4cc0e64c3

ŚWIAT WEDŁUG CHODAKIEWICZA

Szerzenie się islamu

Marek Jan Chodakiewicz

Islam szerzy się przez świętą wojnę. I nie chodzi tylko o okres wstępny, choćby w VII w. Dżihad po prostu nigdy się nie skończył. Trwa od zawsze i będzie kontynuowany do ostatecznego zwycięstwa. Czasami mamy do czynienia z dżihadem wtórnym, czyli świętą wojną wywołaną tam, gdzie uznaje się, że elity i ludność nie są jeszcze dostatecznie zmahometyzowane. W takiej sytuacji podbija się taki kraj ponownie.

Następny sposób na szerzenie się islamu to migracje. Muzułmanie mają obowiązek misjonarskiego szerzenia swojej religii. Dotyczy to nie tylko pogan i innych niewiernych, na przykład chrześcijan czy żydów, ale również niedostatecznie zmahometyzowanych mahometan.

Tak o niedostatecznie zmahometyzowanych muzułmanach pisał Jay Spaulding: „Islam wschodnich królestw sudańskich był korporatystyczny i komunalny; wszyscy posłuszni poddani wzorowych islamskich królów byli z definicji muzułmanami, bez względu na empiryczne odchylenia między ich indywidualnymi stylami życia i zwyczajowymi zachowaniami w bastionach islamskich. Takie różnice były często bardzo głębokie; na przykład piwo i wieprzowina były zwykłym elementem diety w wielu prowincjach, podczas gdy prawa regulujące zwyczaje nakazywały, by kobiety z gminu chodziły z nagim torsem, a mężczyźni z gminu z gołą głową. Islam poddanych z gminu był definiowany niekoniecznie za pomocą intelektualnej wiedzy o religii ani przez uprawianie stylu życia charakteryzującego muzułmanów gdzie indziej, ale przez posłuszeństwo islamskiemu królowi. Brak posłuszeństwa z drugiej strony oznaczał odrzucenie korporatystycznego islamu społeczności, a to usprawiedliwiało narzucanie ostrych kar odpowiednich w wypadku apostazji bądź niewiary”.

A o misjonarzach mahometańskich w Egipcie na początku XX w. Abraham Kuyper opowiadał, jak następuje: „Po powrocie do swoich sąsiedztw starają się zebrać pieniądze bądź zająć się małymi transakcjami handlowymi, a przy tym szerzą nowinę Koranu czy nawet próbują zwabić niewiernych do islamu. Właśnie w tym leży istota sukcesu islamu polegająca na stałym szerzeniu jego pędu misjonarskiego – i nie tylko teraz, ale przez całe wieki”.

Powtórzmy: nie zawsze w mahometanizmie sukces tej religii wynikał z dżihadu. W niektórych regionach, takich jak zachodnia i południowo-wschodnia Afryka oraz Azja Południowo-Wschodnia, święta wojna miała znaczenie wtórne. Zachodziła dopiero po konwersji tubylczych elit. A te przyjmowały pewien element mahometanizmu, szczególnie prawo szariatu, które naginano do zwyczajów miejscowych. W tym czasie ich poddani, szczególnie poza ośrodkami miejskimi, praktykowali dalej kulty tradycyjne. Dotyczyło to większości ludności wiejskiej. W taki sposób ludy o zislamizowanych elitach pozostawały pogańskie lub też praktykowały dualizm religijny: pomieszanie islamu z kultami miejscowymi.

Aby to skorygować i zaprowadzić „czysty” islam, wybuchała seria dżihadów, na przykład w Afryce pod koniec XVIII w. i przez cały wiek XIX, aż do początku XX w. Ruch dżihadowy sprzeciwiał się islamowi dworskiemu elit. Krytykował go za kompromis z kultami tradycyjnymi, pogańskimi. Na przykład w Bornu oskarżano miejscowych władców o składanie ofiar z ludzi i odprawianie przedislamskich guseł. Prawdziwy islam nie mógł tego tolerować (mimo że praktyka taka istniała od kilkuset lat).

Podniecany taką propagandą dżihad maszerował sukcesywnie z lokalnych centrów od północnego zachodu do północnego wschodu, a potem na południowy wschód Czarnego Kontynentu. Celem było ustanowienie państw teokratycznych w miejsce mieszanych monarchii mahometańsko-tubylczych. Działo się to czasami nawet setki lat po pojawieniu się pierwszych mahometan w tamtych stronach. Dżihad na tym wtórnym stadium odzwierciedlał zwykle dążenia tubylczych radykałów religijnych. Starali się oni zastąpić tradycyjne elity. Większość ich wrogów było przynajmniej nominalnymi muzułmanami, chociaż przy okazji dostało się też i poganom. W taki sposób zniszczono państwo Hausa, a na jego ruinach powstał sułtanat Sokoto na początku XIX w.

eprasa.pl c4cc0e64c3

Taki też charakter miał dżihad w XVIII w. na wyspach indonezyjskich, szczególnie wiedziony ze swojego głównego centrum w Aceh.

Czasami jednak dżihad był wyrazem antykolonializmu, to jest antykolonializmu antyzachodniego, a nie arabskiego czy muzułmańskiego. Najlepsze przykłady to wojny napędzane przez mahometańskie przywództwo religijne na Jawie i Sumatrze od początku do końca XIX w., powstanie mahdystów w Sudanie pod koniec XIX w. czy podobne wystąpienia fanatyków islamskich w północnej Nigerii i w Somalii na początku wieku XX. Niekiedy napędzał je millenaryzm albo ksenofobia, ale zawsze chęć zdobycia łupów. Bo tak się składa, że dżihad napędzają od zawsze łupy, w tym niewolnicy.

W innych przypadkach dżihadu wtórnego nowi konwertyci miejscowi dążyli do powiększenia swoich państw, a mahometanizm dał im dodatkowy napęd do osiągnięcia tego celu. Ogłaszali odpowiednio dżihad. Za tym impulsem na przykład stały nieskuteczne ataki na hinduistyczną Bali przez mahometański sułtanat Demak z Jawy oraz jego wasali w XVII w. Wojna pod pozorem religijnym była świetną wymówką do kontynuacji agresji geopolitycznej, która uprzednio znajdowała wyraz pozaislamski. W czasach przedislamskich trudniej było zmobilizować fanatyzm do nieprzerwanej wojaczki. W tym sensie dżihad wtórny wpisywał się w przedislamskie układy i systemy, często je zaogniając, a czasami obalając. Dżihad był kontynuacją lokalnych wojen w nowych formach.

Elementy dżihadu wtórnego występowały też w ramach wielkich migracji koczowniczych plemion arabskich z Hidżaz. Najpierw odbywało się to masowo od VII w. – głównie na wschód i zachód. Od IX wieku te plemiona ponownie zaczęły się przesuwać na masową skalę na zachód. Po krótkim pobycie w Egipcie większość kierowała się wzdłuż wybrzeża śródziemnomorskiego. W ciągu stu lat zdominowali Libię. Następne wieki to opanowanie Algierii i Tunezji. W VIII w. pojawili się w Maroku, a do XIV w. zupełnie je zdominowali. Wszędzie nie tylko nieśli islam, ale również arabizację.

Inni koczownicy przesunęli się na południe i południowy zachód do tzw. Bilad as-Sudan – Ziemi Czarnych, czyli Afryki Subsaharyjskiej. Podczas gdy migracja i podbój w Maghrebie miały na celu dominację nad powierzchownie zislamizowanymi Berberami i innymi ludami, ten sam impuls w głąb Czarnego Kontynentu dotyczył po pierwsze pozornych tubylczych mahometan koczowników na obrzeżach, oblężonych chrześcijańskich Nubijczyków oraz – przede wszystkim – czarnych pogan animistów.

Do XVI w. Arabowie dotarli do jeziora Czad i tam się osiedlili. W większości udało im się ustanowić swój język, zwyczaje oraz religię. Zasięg ich wpływów był jednak nierówny: największy u wybrzeży Morza Śródziemnego, słabnący na Saharze, a w głębi Bilad as-Sudan ustępujący odmianom tubylczej powierzchownej islamizacji elitarnej bądź wręcz pogaństwu. Im dalej na wschód, tym mniejsze wpływy arabizacji. Nawet dla celów religijnych.

Do mniejszego stopnia plemienne migracje arabskie z Hidżaz prowadziły do penetracji – jeśli jeszcze nie dominacji – Afryki Wschodniej. Chociaż nawet i tam dotarli koczownicy. Osiedlając się w różnych enklawach Etiopii, rozszerzając się na południowy wschód aż do Somalii. Tak jak w Bilad as-Sudan brali murzyńskie żony, starali się narzucać swoje normy prawne oraz język. Jednak w Afryce Wschodniej napotkali na kulturę suahili (swahili), czyli „ludów wybrzeża", które – mimo że przyjęły islam – lingwistycznie oparły się arabizacji. Suahili do dziś pozostaje ich językiem, odwrotnie niż berberski, który od dawna jest na marginesie.

Notabene podobne procesy zaszły przy migracjach turkomańskich koczowników z Azji Środkowej do Anatolii i dalej na Bliski Wschód od XI do XIV w. Ludy tureckie – też świeżo nawrócone z pogaństwa na islam – podczas przenoszenia się na Zachód wpadały na kurczące się demograficznie pozostałości greckich i ormiańskich chrześcijan, choćby w Anatolii. Ale oprócz tego Turcy wypychali i dominowali miejscowe ludy, które już od wieków poddały się religii mahometańskiej, choćby w Syrii.

Ale tutaj mieliśmy proces odwrotny: urbanizacja tureckiej elity podboju miała początkowo tendencje do prowadzenia do jej arabizacji kulturowej. Tak się działo przynajmniej do czasu ustanowienia Imperium Osmańskiego. Potęga ta wzniosła kulturę turecką na jej wyżyny, tak że Osmanie pozostali przy swoim języku, jeśli nawet po arabsku modlili się w rycie sunnickim.

Waszyngton, DC, 15 kwietnia br.

DO XVI W. ARABOWIE DOTARLI DO JEZIORA CZAD I TAM SIĘ OSIEDLILI. W WIĘKSZOŚCI UDAŁO IM SIĘ USTANOWIĆ SWÓJ JĘZYK, ZWYCZAJE ORAZ RELIGIĘ.

eprasa.pl c4cc0e64c3

KULTURA

ZAZDROŚĆ jest gorsza niż rak

– Wydaje mi się, że mam takie scenariusze, które – jeśli udałoby się je zrealizować na bardzo dobrym poziomie – mogłyby powalczyć o Oscara – mówi **Michał Węgrzyn**, reżyser, scenarzysta i operator, w rozmowie z **Bartoszem Boruciakiem**.

Fot. arch. rozmówcy

eprasa.pl c4cc0e64c3

– W kinematografii ludzie przekraczający czterdzieści lat są beniaminkami. Czyż to nie jest piękne?
– To jest piękne, ale przekłamane jak cały współczesny świat. Po czterdziestce jesteśmy dojrzałymi ludźmi, a młodość mamy za sobą.

– Na szczęście filmowcy są długożywotni.
– Spójrz na Martina Scorsese. Jego ostatni film „Czas krwawego księżyca" jest bardzo nowoczesny. A Martin ma 81 lat.

– Warto wspomnieć o Clincie Eastwoodzie, który niedługo będzie miał 94 lata.
– To też jest bardzo dobry przykład.

– Twój najnowszy film „Jak ukradłem 100 milionów" nie powinien od razu trafić do serwisów streamingowych? Widząc go w kinie, czułem się tak, jakbym oglądał go w domu.
– Nie do końca. Mam inne zdanie na ten temat. To nie ode mnie zależy, gdzie trafi film, to zależy wyłącznie od producenta. Ja otrzymuję zlecenie i mam je zrealizować. Zawsze dobrze jest obejrzeć swój film. Nie ma nic przyjemniejszego od oglądania filmów w kinie.

– Kojarzyłem Cię z innych gatunków filmowych. Co się stało, że spróbowałeś swoich sił w komedii?
– Zawsze chciałem zmierzyć się z komedią i się udało. Komedie mnie odprężają i uwielbiam je oglądać. A najlepiej w kinie we wczesnych porach w poniedziałki i we wtorki, gdy nie ma nikogo na sali. Wtedy jest najlepsza percepcja i wiem, czy film jest naprawdę dobry.

– Czy z perspektywy reżysera jest różnica między pracą nad filmem „Gierek" lub „Proceder" a „Jak ukradłem 100 milionów"?
– Powiem coś niepopularnego. Dla mnie nie ma żadnej różnicy. Za każdym razem skupiam się na tym, żeby jak najlepiej opowiedzieć sceny i stworzyć najlepsze postacie.

– Jak reagujesz na krytyczne opinie recenzentów na temat Twoich filmów?
– Jeżdżę na pokazy z widzami, więc wiem, jaki jest prawdziwy odbiór filmu. A recenzje zawsze można kupić. Warto pamiętać, że najskuteczniejsze są złe opinie.

FOKI NIE BYŁY REŻYSEROWANE, TO MY PRÓBOWALIŚMY WEJŚĆ W ICH ŻYCIE TAK, ŻEBY IM NIE PRZESZKADZAĆ.

– Można obecnie kupić krytyka?
– Myślę, że w Polsce 95% krytyków pisze recenzje za pieniądze.

– Naprawdę?
– Najlepszy pieniądz to ten od producenta.

– Od czego warto zacząć przygodę z filmem?
– Żyjemy w czasach, w których mając smartfona, można zrobić film. Trzeba na początku napisać historię, którą chce się opowiedzieć, później przerobić ją na scenariusz, napisać dialogi, a później zebrać grupę osób, która lubi bawić się w nagrywanie, i zrobić pierwszy film. Takich filmów powstaje na świecie bardzo dużo. Na pewno konkurencja jest wielka, bo takie filmy może zrobić każdy.

MOJE MAŁE MARZENIE TO ZROBIĆ FILM IPHONE'EM.

– A Ty nie jesteś z filmowej rodziny.
– Dokładnie. Moi rodzice są nauczycielami.

– Jakich przedmiotów uczyli?
– Mama – język polski, tata – teologia.

– Ciekawe zestawienie. Gdzie się poznali?
– Na uczelni. Ojciec pochodzi z Krakowa, a mama ze Śląska. Zamieszkali w Nowym Sączu, bo tam dostali pracę za komuny. Wtedy otrzymywało się przydział i lądowało się w różnych miejscach w Polsce.

– Dobry budżet na polskie kino to...?
– 20–25 milionów złotych. To już można zrobić przyzwoity, kameralny film?

– Kameralny?
– Tak. Jeżeli miałbym zrobić film jak „Szybcy i wściekli" – a to jest moje marzenie – to potrzebowałbym 300 milionów.

– Ile?
– 300 milionów złotych.

– To na co przeznaczyłbyś takie pieniądze?
– Efekty specjalne, ewolucje kaskaderskie, animacje. Takie rzeczy pochłaniają bardzo dużo pieniędzy. Wtedy przygotowujesz jedną scenę dziennie i możesz ją zrobić w idealny sposób.

– Ile trwają dni zdjęciowe w Polsce?
– Między 20 a 40 dni.

– Niektórzy potrafią wyrobić się w 10–14 dni.

eprasa.pl c4cc0e64c3

– Są też i tacy. Natomiast „Potop” powstawał rok. Efekt był taki, że otrzymał nominację do Oscara. To jest produkcja filmowa, która zachwyca młodych i starych. Żeby powstało dzieło, trzeba mu poświęcić bardzo dużo czasu.

– Wrócę do kina akcji. Dlaczego w Polsce nie kręci się akcyjniaków?
– Bo to jest bardzo dobre kino i nie zamkniesz miasta na tydzień, żeby zrobić bardzo dobry pościg samochodowy.

– Jesteś po szkole filmowej?
– Nie studiowałem reżyserii. Jestem po Wydziale Operatorskim na łódzkiej filmówce.

– Ty skończyłeś jako reżyser, a Twój brat został operatorem.
– Wojtek najpierw studiował produkcję, a potem skończył operatorkę w Warszawskiej Szkole Filmowej.

– I zawsze robicie filmy razem?
– Nie zawsze.

– Wracam do recenzentów. Masz jakiegoś ulubionego krytyka?
– Łukasz Adamski. Bardzo często pokrywają się nasze gusta filmowe. Lubię Michała Oleszczyka. Bardzo często oglądam filmy, które Michał bardzo wysoko ceni.

– Podpisuję się pod tym. „Jak ukraść 100 milionów” będzie miało swoje drugie życie w serwisach streamingowych?
– To jest film dla beki, który można obejrzeć w weekend. Takie produkcje lepiej sprzedają się w streamingach.

– W obsadzie Twojego filmu znalazł się Mateusz Damięcki, który po „Furiozie” odnalazł się w złych postaciach. Poszedłeś tą ścieżką, pracując z nim na planie zdjęciowym?
– Nie sądzę. Jestem pod totalnym wrażeniem Mateusza. Dawno nie spotkałem aktora, który tak kocha to, co robi, i jest w stanie tyle poświęcić i tak dużo zaryzykować, żeby coś wykreować. Taki aktor jak Mateusz powinien grać wszystko. Jeżeli Bóg pozwoli i będę robił kolejny film – a Mateusz zgodzi się na angaż po przeczytaniu scenariusza – to na pewno zrobię go z Mateuszem.

JEŻDŻĘ NA POKAZY Z WIDZAMI, WIĘC WIEM, JAKI JEST PRAWDZIWY ODBIÓR FILMU. A RECENZJE ZAWSZE MOŻNA KUPIĆ.

– Czyli Michał Węgrzyn, Mateusz Damięcki i Bartosz Boruciak?
– Dokładnie.

– Może w końcu mnie zaangażujesz do Twojego najnowszego filmu.
– Dostaniesz tę rolę [śmiech].

UWIELBIAM OGLĄDAĆ KOMEDIE. A NAJLEPIEJ W KINIE WE WCZESNYCH PORACH, GDY NIE MA NIKOGO NA SALI.

– Pozycjonowałbym się jako najlepszy przyjaciel głównego bohatera.
– Czyli Mateusza.

– Raczej nie będę amantem w typie Mikołaja Roznerskiego czy – przed „Furiozą” – Mateusza Damięckiego.
– Jeśli Michał Koterski został Gierkiem, to myślę, że Ty możesz zostać amantem.

– A potem otrzymałbym Złotego Węża za najgorszą rolę.
– Ja jeszcze nie dostałem Węża, ale widziałem, że mam nominację i byłem wcześniej nominowany.

– Gdyby mnie nominowali, to bym odebrał go jak Tomasz Karolak.
– Też bym odebrał. To powinna być gala transmitowana w profesjonalny sposób na YouTubie. To byłaby supersprawa.

– Reżyserujesz reklamy?
– Nie. Nie miałbym do tego miłości. Mnie fascynują ludzie.

– Słyszałem, że są dobre pieniądze za reklamy.
– Podobno tak. Kręcenie reklam polega na tym, że przychodzisz na plan i reżyserujesz to, jak leży kiełbasa na talerzu. Są ludzie, którzy robią to świetnie i się w tym odnajdują. Mój kolega z roku chyba jest najlepszy na świecie, jeśli chodzi o reżyserię jedzenia. Robi to świetnie i to jest sztuka.

– Jakie wyzwania stawiasz sobie obecnie jako reżyser?
– Zawsze miałem jedno wyzwanie. Dostać Oscara.

– Naprawdę?
– Wydaje mi się, że mam takie scenariusze, które – jeśli udałoby się je zrealizować na bardzo dobrym poziomie – mogłyby powalczyć o statuetkę.

– Jest nisza w Polsce na filmy o sztukach walki?

eprasa.pl c4cc0e64c3

Michał Węgrzyn
(ur. 22 kwietnia 1978 r. w Nowym Sączu)

Polski reżyser i operator filmowy. W latach 1999–2002 studiował filmoznawstwo na Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie. Jest absolwentem Wydziału Operatorskiego i Realizacji Telewizyjnej Państwowej Wyższej Szkoły Filmowej, Telewizyjnej i Teatralnej im. Leona Schillera w Łodzi Na początku drogi artystycznej realizował filmy dokumentalne. Etiuda dokumentalna pt. „Zaszumiał, powiał" (2003) z pierwszego roku w łódzkiej filmówce zdobyła wiele nagród na festiwalach filmowych. Sequel pt. „Pojechał, zobaczył" (2008) został wyróżniony główną nagrodą na MFF LATO FILMÓW w kategorii film studencki. Od dokumentu pt. „Zaszumiał, powiał" przy artystycznych projektach współpracuje z młodszym bratem Wojciechem Węgrzynem, twórcą etiud dokumentalnych, jak „Choroba sieroca" czy „Życie jest gdzie indziej". Znany jest z takich filmów jak: „Gierek" czy „Proceder". Jego ostatni film to „Jak ukradłem 100 milionów".

– Dwa lata temu dostałem propozycję od szefa KSW Martina Lewandowskiego. Zaczęliśmy współpracę, coś tam się nie do końca spięło, jeśli chodzi o budżety, i praca została zawieszona. Mam nadzieję, że ten projekt kiedyś wróci, bo myślę, że Martin jest odpowiednią osobą do tego, żeby zrobić razem film.

– Teraz w polskim kinie przebijają się tacy producenci jak Maciej Kawulski, wspólnik Lewandowskiego. To jest dobra droga?

– Nie ukrywajmy tego, że ten trend zapoczątkował Patryk Vega. Pokazał, że można iść swoją drogą, robić kino autorskie i jeszcze na tym zarabiać. Na pewno po nim przejął pałeczkę Maciej Kawulski. Za to, co robi, można go szanować i poklepywać po ramieniu, bo pokazał, że można sprzedać wszystko i dobrze na tym zarobić, a jednocześnie zrobić to w dobrym stylu. To jest świetny facet.

– Środowisko filmowców w Polsce mu zazdrości?

– Myślę, że wszyscy mu zazdroszczą. Ale nie tylko w Polsce i nie tylko w branży filmowej jest szeroko pojęta zazdrość. W Hiszpanii, którą często odwiedzamy z żoną, też ludzie narzekają. Zazdrość to choroba, która nieleczona jest gorsza niż rak.

– Przejdźmy do przyjemniejszych tematów. Można żyć z reżyserowania filmów?

– Są to pieniądze, za które można wygodnie żyć.

– Za jeden film?

– Nie. Jeden film nie spowoduje zmiany w Twoim życiu. Nie ma szans. Natomiast jeżeli pracujesz cały czas i zrobiłeś tych filmów kilka i ciągle reżyserujesz seriale, to pieniądze się kumulują i nawarstwiają.

WARTO PAMIĘTAĆ, ŻE NAJSKUTECZNIEJSZE SĄ ZŁE OPINIE.

– Widełki?

– Między 200 a 400 tysięcy złotych. Tylko pamiętaj, że jeden film robisz dwa lata. Jednak wyobraź sobie, że zrobiłeś film, dostajesz 200 tysięcy złotych honorarium i potem okazuje się, że ten film się nie sprzedaje.

– Co wtedy?

– Znowu wracasz do punktu wyjścia.

– Nie masz zleceń, bo stworzyłeś gniota.

– Dokładnie.

– To ciężki kawałek chleba. Kiedy będziesz zarówno reżyserem, scenarzystą, jak i producentem własnych filmów?

– Bywało, że produkowałem moje filmy. Teraz produkuję film „Słony karmel", do którego scenariusz napisał Tomasz Jachimek. Za jakiś czas ujrzy światło dzienne. Jest to film kameralny, niskobudżetowy.

– Kręcony iPhone'ami?

– To jest moje małe marzenie. Zrobić film iPhone'em. Widziałem kilka filmów zrealizowanych w ten sposób i to było bardzo ciekawe.

– I nieoczywiste zakończenie. Kochasz foki?

– Tak. Kocham!

– Musiałem o to zapytać, bo jest ich mnóstwo w Twoim najnowszym filmie.

– To było bardzo ważne dla Tadeusza Lampki, producenta naszego filmu. Tadeusz przyjaźnił się z założycielem Instytutu, który opiekuje się fokami na Helu, i spędziliśmy tam bardzo dużo czasu. Aktorzy musieli przejść przez tunel, w którym foki grały pierwsze skrzypce, więc musieliśmy się do nich dostosować. Foki nie były reżyserowane, to my próbowaliśmy wejść w ich życie tak, żeby im nie przeszkadzać. „Jak ukradłem 100 milionów" jest bardzo proekologiczny i to miało dla mnie też dużą wartość. Foki są niesamowite.

– Potwierdzam!

Współpraca: Basia Milewska

eprasa.pl c4cc0e64c3

MIX PŁYT

Bartosz Boruciak

MAŁACH/RUFUZ – MATERIAŁ

WYD. D.A. RECORDS

Jakiś czas temu rozmawiałem z młodym raperem, który stwierdził, że nie jest hip-hopowcem, tylko raperem, czyli z polskiego na nasze – „nie utożsamiam się z kulturą, która mnie stworzyła". Małach i Rufuz mają zgoła inne zdanie. Na „Materiale" z każdego dźwięku wydobywają się hip-hopowe żyły, które tętnią w energetycznym tempie. Nie ma nudy, nie ma wycia, jest moc. Kiedy rap przestanie być modny i odpocznie sobie od rozpychania się w głównym nurcie, to pozostaną takie produkcje jak omawiany przeze mnie „Materiał". Słowa uznania dla bitów Małacha. Płytę polecam!

PLANBE, SIR MICHU – BLUE MOON

WYD. WARNER MUSIC POLAND

Taką woltę Planka rozumiem i popieram. A gdy dodatkowo ma na statku Sir Micha, jednego z najlepszych producentów w Polsce, to hit gwarantowany. Dziwię się, że raper nie jest w topce najpopularniejszych wykonawców, gdyż wszystkie czynniki wykonawcze przemawiają za tym, żeby PlanBe podbijał serwisy streamingowe. Może wkrótce? Teraz raper pokazuje wachlarz umiejętności, które mnie przekonują, czekam na kolejne nowości. Zarapuje i zaśpiewa na bardzo wysokim poziomie. Smaczna mikstura R&B i rapu. Warto posłuchać, naprawdę warto.

MARK KNOPFLER – ONE DEEP RIVER

WYD. BRITISH GROVE

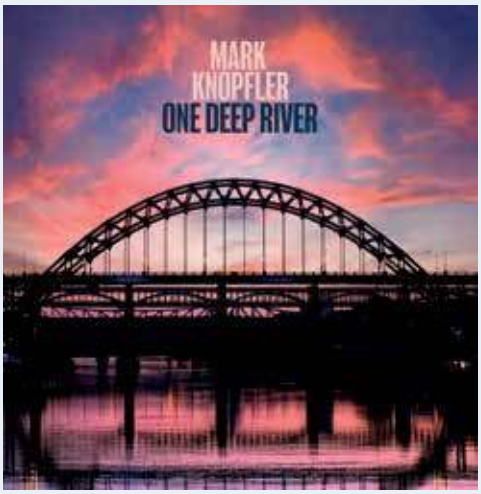

Od wielu lat w muzyce rozrywkowej większość wykonawców gdzieś się spieszy. Coraz krótsze utwory, coraz szybsze tempo, uwaga odbiorców teraz też jest coraz krótsza. I tu wchodzi cały na biało Mark Knopfler z leniwymi dźwiękami swojej gitary, które łagodzą skołatane nerwy. Młodsi słuchacze też mogą spróbować tej brytyjskiej muzykoterapii. Jeżeli spodziewaliście się po liderze Dire Straits zmian, to muszę Was rozczarować. Wszystko zostaje po staremu. I bardzo dobrze!

BIOS – PIERWSZE ROZDANIE

WYD. WŁASNE

Jeżeli jesteście jak Rafał Trzaskowski i mówicie na każdej imprezie, żeby organizatorzy puścili dobrą muzykę, czyli w domyśle funk, to płyta zespołu Bios trafi prosto do Waszych muzycznych serc. Jeżeli uwielbiacie Poluzjantów i Kubę Badacha, ten krążek też jest dla Was. W każdym kawałku muzycy potwierdzają swoje wysokie umiejętności, gdyż funk nie jest łatwą muzyką do zagrania – trzeba ją czuć, i ta kapela to czuje. Jest dobra pulsacja, dźwięki płyną, nie są sztywne. Pierwsze rozdanie z maksymalną liczbą punktów. Musicie to sprawdzić! Koniecznie.

eprasa.pl c4cc0e64c3

KAWAŁ HISTORII Tygodnika Solidarność

W 2012 roku rząd PO – PSL podniósł wiek emerytalny do 67 lat. Wcześniej Solidarność przeprowadziła ogromną kampanię referendalną dotyczącą właśnie wieku emerytalnego. W czasie, gdy parlament przyjmował ustawę, która wiek emerytalny podnosiła do 67 lat, odbyła się jedna z największych pikiet Związku ostatnich kilkunastu lat. To wtedy Donald Tusk mówił w Sejmie do Piotra Dudy: „Myślę, że nie po to pana wybierano na szefa Solidarności, aby się pan podejmował zadań, które właściwie jest w stanie wykonać każdy pętak, bo to jest najprostsze, co może być". Pisaliśmy o tym w „Tygodniku Solidarność".

Pod koniec maja sprawa była już przesądzona. Wówczas miałam przyjemność przeprowadzić rozmowę z profesor Jadwigą Staniszkis na ten temat. Mówiła o wieku emerytalnym, ale także szerzej o strategii ówczesnego rządu, a raczej jej braku. Profesor Jadwiga Staniszkis wiele razy pojawiała się na łamach „Tygodnika Solidarność", trafnie diagnozując rzeczywistość polityczną i społeczną Polski. W wywiadzie pt. „Rząd rozbija system" przekonywała: „Moim zdaniem upieranie się przy wieku emerytalnym na poziomie 67 lat jest po prostu próbą integracji co najmniej regionalnych polskich rynków pracy z gospodarką niemiecką, w której taki wiek obowiązuje, i uruchomienie kolejnego strumienia wypływu z Polski najcenniejszego w obecnej sytuacji demograficznej czynnika, czyli pracy".

Sytuację omówiła też szerzej: „To jest rezygnacja przez rząd z własnej strategii rozwoju Polski. Wskazuje na to brak jakiejkolwiek wizji rozwoju, która zatrzymałaby młodych ludzi przed emigracją na Zachód, która dałaby im pracę, słowem – brak jakichkolwiek osłonowych posunięć towarzyszących podniesieniu wieku emerytalnego. To jest dramatyczne".

„W tej chwili obserwujemy działania rządu, które mają głęboki antyrozwojowy charakter" – dodała profesor Staniszkis.

Przekonywała także: „Z drugiej strony obserwujemy przerzucanie przez rząd kosztów na społeczeństwo przez drastyczne obniżanie standardów w różnych dziedzinach życia ludzi. Tzw. reforma emerytalna wpisuje się w te działania".

Myśli prof. Staniszkis dla wielu bywały niewygodne. Niewygodne bywało to, że wychodziła poza schematy. Ciekawe, co powiedziałaby o obecnych działaniach rządu?

BM

eprasa.pl c4cc0e64c3

HISTORIA

Kartka z kalendarza. **23 KWIETNIA** zdarzyło się:

1991 – brytyjski przedsiębiorca branży jubilerskiej Gerald Ratner, opowiadając publicznie niefortunny żart o słabej jakości oferowanych przez siebie produktów, doprowadził w ciągu chwili swoje imperium Ratners Group na skraj bankructwa;

2005 – został opublikowany pierwszy film w serwisie YouTube, film ten nosi tytuł „Me at the zoo".

MASADA nigdy nie zginie

Fot. arch. rozmówcy

eprasa.pl c4cc0e64c3

– Powstańcy z Żydowskiego Związku Wojskowego zostali zamordowani dwukrotnie: najpierw w roku 1943, a następnie w roku 2023, kiedy zupełnie przemilczano ich życiorysy mimo znakomitej okazji do ich przypomnienia, którą stanowiła okrągła, 80. rocznica powstania – mówi **Jarosław Papis** w rozmowie z **Agnieszką Żurek**.

– Dziś mija rocznica organizowanej przez Państwa akcji informującej o rocznicy powstania w Getcie Warszawskim, która odbyła się przed Bramą Brandenburską w Berlinie. Kiedy patrzy Pan na ten rok w perspektywie obchodów rocznicy powstania w Getcie i świadomości roli Żydowskiego Związku Wojskowego w tym zrywie, jakie towarzyszą Panu refleksje? Czy udało się zrealizować cele, które stawiali sobie Państwo w Fundacji „Hatikva"?

– Nie udało się. Droga do tego, aby historia powstania w Getcie została odkłamana, jest jeszcze bardzo długa.

– Dlaczego nie udało się osiągnąć zamierzonych celów?

– Pierwszy powód, którego się w ogóle nie spodziewałem, to kompletny bojkot naszej inicjatywy przez polskie rządowe instytucje. Zupełnie nie wykorzystano rocznicy do tego, by pokazać trochę inne oblicze powstania w Getcie Warszawskim. Absolutnie nie wartościuję, czyja krew była ważniejsza, bo każda jest tak samo cenna, ale myślałem, że 80. rocznica to będzie taki przełomowy moment, żeby tę zakłamaną historię polsko-żydowską przedstawić we właściwym świetle.

– „Tak jak staliniści w Polsce i w Izraelu zamilczeli Żydowski Związek Wojskowy, tak chęć zniszczenia życiorysów tych ludzi przeniosła się na kolejne pokolenia i trwa. W ten sposób nikt z młodych ludzi w Polsce nie będzie znał Pawła Frenkla, dowódcy ŻZW, i jego podkomendnych. Najwięcej chłopców i dziewcząt poległo w Warszawie właśnie z ŻZW, bo bili się oni do końca" – mówił Pan w zeszłym roku. Zamilczanie roli tej organizacji w powstaniu w Getcie trwa?

– Powiem więcej. Ci ludzie zostali zamordowani dwukrotnie: najpierw w roku 1943, a następnie w roku 2023, kiedy zupełnie przemilczano ich życiorysy mimo znakomitej okazji do ich przypomnienia, jaką stanowiła okrągła, 80. rocznica powstania. Jest to dla naszego środowiska ogromnie bolesne, bo wszyscy wywodzimy się z Solidarności, z podziemia niepodległościowego i sądziliśmy, że rząd Zjednoczonej Prawicy, który szumnie zapowiadał przywracanie pamięci historycznej, budowanie świadomości narodowej i realizowanie projektów patriotycznych, jest nareszcie tym, z którym współpraca będzie układała się znakomicie i z którym znajdziemy wspólny język. Pamiętam, że kiedy leciałem do Tel Awiwu i czytałem duży wywiad z nowym ministrem kultury prof. Piotrem Glińskim w „Plusie Minusie", byłem nim zachwycony. W tej rozmowie pojawiały się dokładnie takie tezy i zapowiedzi prowadzenia takiej polityki historycznej, na które czekałem. Zupełnie nowe horyzonty i perspektywy. Przeczytałem ten tekst chyba ze dwadzieścia razy, znam go na pamięć.

ŻYDZI, KTÓRZY PRZETRWALI HOLOKAUST I WYEMIGROWALI PO WOJNIE DO IZRAELA, ZOSTALI PRZYJĘCI BARDZO NIECHĘTNIE PRZEZ SABRÓW, CZYLI ŻYDÓW URODZONYCH W PALESTYNIE.

– Te zapowiedzi nie zostały jednak zrealizowane?

– Na początku, w czasie pierwszej kadencji rządów Zjednoczonej Prawicy, jeszcze się coś działo. Później jednak nastąpiła kompletna blokada realizacji wartościowych projektów i ich odrzucanie argumentowane w sposób kuriozalny – najczęściej z powodów personalnych. A także za sprawą szukania układów ze środowiskami postkomunistycznymi i naiwnej wiary w to, że z tej współpracy wyniknie coś dobrego. Odbiło się to zresztą ministrowi kultury czkawką, kiedy przedstawiciele tych środowisk chętnie korzystali z przyznawanych im dotacji, a następnie pluli prof. Glińskiemu w twarz. Zastanawialiśmy się w naszym środowisku, dlaczego rząd solidarnościowy, niepodległościowy, nie promuje postaw tożsamych z poglądami ludzi wywodzących się z tego samego pnia ideowego i w podobny sposób patrzących na historię, chcących bronić dobrego imienia Polski. Przecież my im nic złego nie zrobiliśmy. Owszem, zdarzało się, że życzliwie krytykowaliśmy jakieś ich działania, ale różnice zdań są przecież naturalne. Dziś jednak mamy

eprasa.pl c4cc0e64c3

wrażenie, że chyba zadziałało tam jakieś „centralne zarządzanie" i mechanizmy podobne do tych, które występowały w Związku Sowieckim, gdzie Stalin łatwiej wybaczał błędy wrogom niż najmniejszą krytykę wśród ludzi ze swojego otoczenia.

– W 80. rocznicę powstania w Getcie mówił Pan o żołnierzach ŻZW: „To paranoja, że świat o nich zapomniał, a upamiętnienie ich życiorysów znajdziemy na kartach raportu sporządzonego przez hitlerowskiego oprawcę Jürgena Stroopa. Zbrodniarz ten pisze o tym, że bojowcy Żydowskiego Związku Wojskowego wywołali u niego podziw dla poziomu ich przygotowania do walki i uzbrojenia. To byli przedwojenni oficerowie Wojska Polskiego, szkoleni przez Polaków. Wywodzili się z Betaru. Część z nich przeszła przez Legiony Józefa Piłsudskiego i na tej formacji się wzorowali. Dwie najcięższe bitwy powstania stoczyli właśnie żołnierze ŻZW, najcięższą na placu Muranowskim przy kamienicy Muranowska 7/9". Ci, którzy przeżyli powstanie, nie mieli łatwego losu także po wojnie.

– Wojnę przeżyło bardzo niewielu powstańców z ŻZW, to była dosłownie garsteczka ludzi. Żydzi, którzy przetrwali Holokaust i wyemigrowali po wojnie do Izraela, zostali przyjęci bardzo niechętnie przez Sabrów, czyli Żydów urodzonych w Palestynie. Byli przez nich wręcz prześladowani.

– Dlaczego?

– Z powodu niewiedzy. Palestyńscy Żydzi gardzili nimi i nie mogli zrozumieć, że „po prostu nie chwycili za broń i nie pokonali Niemców", tylko „szli jak barany na rzeź". Podobny stan wiedzy posiadały delegacje amerykańskie, w tym amerykańskich Żydów, które przyjeżdżały po wojnie do Ireny Sendlerowej i pytały ją, czemu w czasie wojny nie wynajęła sobie adwokata. Taki był wówczas ich poziom świadomości o tym, co działo się w okupowanej przez Hitlera Europie.

– Czy później stosunek do ocalonych z Holokaustu się zmienił?

– Zmienił się od momentu procesu Adolfa Eichmanna. Kiedy go porwano i przywieziono do Izraela, wówczas prasa i telewizja codziennie relacjonowały ten proces. Wtedy Izrael zamarł. I wtedy dopiero dotarło do tych rdzennych Izraelczyków, Żydów z tych terenów, w jakim piekle żyli Żydzi pod rządami hitlerowców, w obozach czy w gettach.

– Narrację o powstaniu w Getcie zdominował jednak przekaz Marka Edelmana i innych członków Żydowskiej Organizacji Bojowej, czyli frakcja lewicowa. Członkowie ŻZW byli przez Edelmana określani mianem „faszystów".

– Tak, po wojnie rządy w Izraelu objęła lewica, która kolportowała kłamstwa o ŻZW. Ta zakłamana historia o nich niestety jest powtarzana do dzisiaj. Wielu weteranów ŻZW w obawie przed wyśmiewaniem i prześladowaniami zamknęło się w sobie i nie chciało już opowiadać o tym, co przeżyli.

– Wspominał Pan jednak, że młode pokolenie Żydów interesuje się historią i dopytuje o ŻZW.

– Rzeczywiście, widać taki trend, i to cieszy. Z tego czerpiemy nadzieję po tym, jak zeszły rok tak mocno podciął nam skrzydła. Cieszy nas każdy przejaw oddolnego zainteresowania historiami chłopców i dziewcząt z ŻZW.

MŁODE POKOLENIE ŻYDÓW INTERESUJE SIĘ HISTORIĄ I DOPYTUJE O ŻZW. CIESZY NAS KAŻDY PRZEJAW ODDOLNEGO ZAINTERESOWANIA HISTORIAMI CHŁOPCÓW I DZIEWCZĄT Z ŻZW.

– Z jakim przyjęciem spotkała się Państwa zeszłoroczna akcja informacyjna pod Bramą Brandenburską?

– Z bardzo życzliwym. Było ogromne zainteresowanie.

– Jak będzie Pan obchodził tegoroczną rocznicę powstania w Getcie?

– Tak jak zawsze, przyjadę do Warszawy oddać hołd poległym. Moje myśli będą wtedy także z bliskimi mieszkającymi w Tel Awiwie, będę się o nich obawiał w tym wojennym czasie. Będzie mi jednak, jak zawsze, towarzyszyło hasło powstańców ŻZW: „Masada nigdy nie zginie". I tak jak Machabeusze walczyli, tak jak walczyli powstańcy warszawscy, tak dzisiaj Izrael będzie walczył, bo mimo wszystkich krytycznych uwag dotyczących Izraela, które sam mogę wypowiadać, jest to nadal moja twierdza, moja Masada, miejsce, do którego mogę wyjechać, jeśli będzie taka potrzeba – choć mam nadzieję, że nigdy takiej potrzeby nie będzie. Dla każdego Żyda jest to bardzo ważne miejsce na świecie. Jest ono od momentu swojego powstania, od 1948 roku, zagrożone przez kraje, które mają zapisane w swoich konstytucjach, że Żydów trzeba wytępić. Żydzi są na celowniku Iranu, Hamasu, Hezbollahu. Według nich mają być zatopieni w morzu, mają zniknąć. To jest ściśle ta sama ideologia nazistowska, którą głosił Hitler.

Jarosław Papis jest prezesem fundacji „Hatikva" zajmującej się upowszechnianiem tradycji i kultury polsko-żydowskiej.

eprasa.pl c4cc0e64c3

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

Tadeusz Płużański

„Polacy w obozie zwycięzców”

W 2015 r. Sejm przyjął ustawę o Narodowym Dniu Zwycięstwa obchodzonym 8 maja, jednocześnie znosząc ustanowione przez reżim komunistyczny na wzór sowiecki Narodowe Święto Zwycięstwa i Wolności obchodzone 9 maja.

Ale ta wprowadzona wówczas przez Platformę Obywatelską zmiana zegarków – z czasu moskiewskiego na czas Greenwich – nie wystarczy. Bo kłamliwy sens tej rocznicy pozostał. Bo dalej mamy cieszyć się ze zwycięstwa, którego nie było.

Wyzwolona spod okupacji niemieckiej Polska znalazła się automatycznie pod okupacją sowiecką. Dobrze obrazuje to internetowy rysunek, na którym uzbrojony Sowiet pilnuje uwięzionych za drutami Polaków, z napisem: „Rok 1945. Koniec II wojny światowej. Polacy w obozie zwycięzców”.

Ten obóz był utrzymywany siłą przez NKWD i kolaborujące jednostki UB, KBW czy Informacji Wojskowej. W tej podróbce Polski, sowieckiej kolonii, władzę sprawowali przebierańcy pełniący obowiązki Polaków. Marionetki Moskwy, zdrajcy i zbrodniarze: od tow. Bieruta po tow. Jaruzelskiego. Od sędziego Widaja czy Michnika po sędziego Iwulskiego.

W tym obozie dziesiątki tysięcy Polaków były represjonowane i mordowane. Obce, totalitarne i nielegalne (bo nigdy nie wybrane przez Polaków) rządy trwały aż do 1989 r. No i jak tu mówić, że w maju 1945 r. Polacy odnieśli zwycięstwo, że wojna na naszych ziemiach się skończyła, skoro z czerwonym intruzem walczyli dalej polscy żołnierze – wyklęci przez komunistów Żołnierze Niezłomni. Ich samotny, toczony do połowy lat 50. bój kończył się przeważnie śmiercią lub długoletnim więzieniem oraz represjami dla całej rodziny.

Wracając do owego „zwycięstwa” 1945 r. – znamienny jest fakt, że tylko w maju doszło do dwóch wygranych bitew. Pod Kuryłówką 7 maja oddziały partyzanckie Narodowej Organizacji Wojskowej odparły trzy ataki NKWD, zabijając 57 wrogów (przy stratach własnych 7). W Lesie Stockim 24 maja zwycięstwo nad o wiele większymi siłami nieprzyjaciela odnieśli AK-owcy dowodzeni przez majora Mariana Bernaciaka, ps. „Orlik”.

Ale również brak defilujących w Londynie 8 czerwca 1946 r. polskich żołnierzy potwierdza brak niepodległej Polski. A dziś, po odzyskaniu niepodległości, Polska powinna wybrać: świętować Narodowy Dzień Zwycięstwa czy Narodowy Dzień Pamięci Żołnierzy Wyklętych. Bo albo nastąpił czas pokoju i żołnierze wrócili do domów, albo wojna trwała dalej w idei i czynie II konspiracji niepodległościowej. Obchodzenie obu rocznic to schizofrenia.

O tej schizofrenii powinny nam przypominać również wydarzenia w Grajewie. W nocy z 8 na 9 maja 1945 r. 200 żołnierzy Jana Tabortowskiego, „Bruzdy”, majora Wojska Polskiego, żołnierza AK i WiN, zajęło miasto, uwalniając z aresztów ok. 100 niepodległościowców. Dla nich było to realne wyzwolenie. Z kolei w Dąbrowie Tarnowskiej ok. 40-osobowy oddział Tadeusza Musiała „Zarysa” rozbił miejscowe więzienie i uwolnił ok. 80 przetrzymywanych. A w Białymstoku ponad 100 więźniów opanowało część katowni i wydostało się na wolność. To było prawdziwe wyzwolenie. Nie z rąk komunistów, tylko od komunistów.

eprasa.pl c4cc0e64c3

Najważniejsza decyzja w DZIEJACH

Ku powieści tej nakłoń ucha
Ludu wierny mój, a posłuchaj
I miej wiecznie przed oczami
Kimżeś między narodami.

Jacek Kowalski, „Psalm rodowodowy”

Agnieszka Żurek

Mieszko I przyjął chrzest w roku 966 i tym samym podjął najważniejszą decyzję dla całych dziejów Polski, wprowadził swoich poddanych w świat kultury łacińskiej i wspólnotę ludów chrześcijańskich – podkreślił podczas tegorocznych obchodów rocznicy chrztu Polski metropolita poznański abp Stanisław Gądecki.

Dokładne okoliczności ceremonii chrztu Polski są owiane tajemnicą. Najprawdopodobniej nastąpił on w noc poprzedzającą uroczystość Zmartwychwstania Pańskiego, 14 kwietnia 966 roku.

Polityka i kobieta

„Znaleziska archeologiczne sugerują, że mógł on [chrzest – przyp. red.] nastąpić na wyspie Ostrów Lednicki, koło grodu gnieźnieńskiego, głównej siedziby rodu Piastów. Znaleziono tam basen chrzcielny, w którym swobodnie mieścił się dorosły człowiek. Przypuszcza się, że razem z księciem został ochrzczony jego dwór” – podaje Muzeum Historii Polski.

Zatem przodek Twój złożył zbroję
Skoro ujrzał dziedzictwo swoje
I szczęśliwy już Sarmata
Szablę z pługiem chętnie zbratał
Zaraz potem ochotnie zniża
Kark swój hardy przed znakiem krzyża
W czym wiadomość jest doniosła
Że kobieta krzyż przyniosła

– przypomina w „Psalmie rodowodowym” Jacek Kowalski. Średniowieczny kronikarz Gall Anonim stwierdził, że do przyjęcia chrztu namówiła księcia Polan Mieszka jego pochodząca z Czech żona Dobrawa. Z Czech przybyli do Polski także pierwsi misjonarze, wśród nich męczennik i główny patron Polski święty Wojciech. Decyzja o przyjęciu chrztu przez Mieszka miała pobudki polityczne, książę obawiał się ekspansji niemieckiej, przed którą chciał zabezpieczyć się poprzez porzucenie pogaństwa i wytrącenie tym samym niemieckim najeźdźcom argumentu o konieczności podbijania

DOKŁADNE OKOLICZNOŚCI CEREMONII CHRZTU POLSKI SĄ OWIANE TAJEMNICĄ. NAJPRAWDOPODOBNIEJ NASTĄPIŁ ON W NOC POPRZEDZAJĄCĄ UROCZYSTOŚĆ ZMARTWYCHWSTANIA PAŃSKIEGO, 14 KWIETNIA 966 ROKU.

eprasa.pl c4cc0e64c3

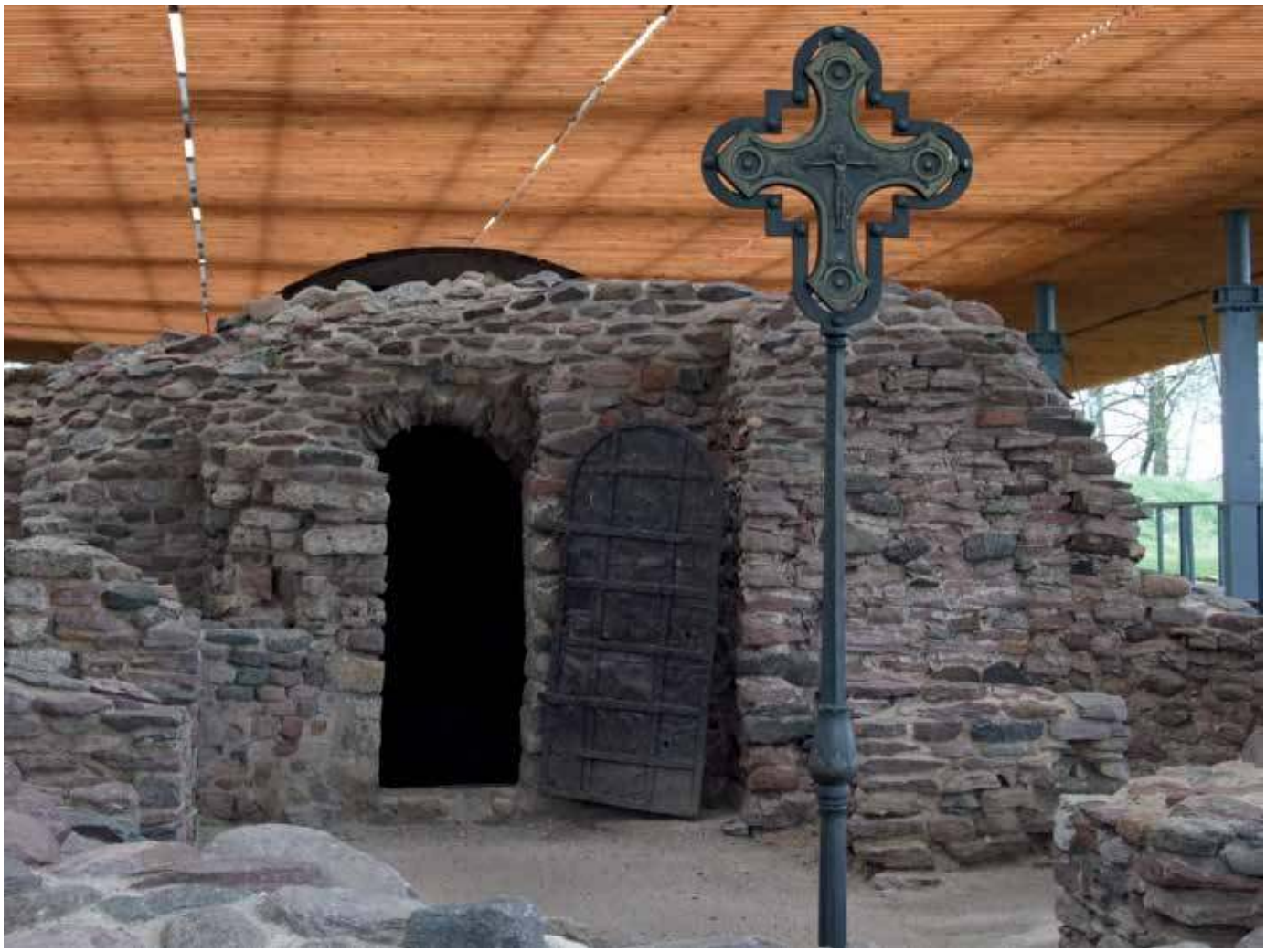

Fot. Wikimedia Commons

Ruiny palatium i kaplicy na Ostrowie Lednickim, jedno z domniemanych miejsc chrztu Mieszka I

ludów Europy Środkowo-Wschodniej w celu ich „nawracania". Przyjęcie chrztu miało także skutki dla polityki wewnętrznej księstwa Polan, umacniając zwierzchnictwo księcia Mieszka poprzez sakralizację instytucji władcy, a także integrację poddanych wokół wspólnej idei chrześcijańskiej. Przyjęcie chrztu wprowadziło Polskę w krąg kultury łacińskiej i umożliwiło nam rozwój w oparciu o jej dorobek.

Mediewista profesor Andrzej Pleszczyński w rozmowie z Ewą Zientarą opublikowaną na portalu muzhp.pl zwraca uwagę nie tylko na polityczne, ale przede wszystkim na osobiste motywy przyjęcia chrztu, którymi mógł kierować się Mieszko I. „W podręcznikach decyzję Mieszka zwykle tłumaczy się względami politycznymi, wyjaśniając między innymi, że chciał on wprowadzić swoje państwo do Europy, czy też pragnął wzmocnić swoją władzę, narzucając różnym plemionom jedną wiarę, w dodatku «nowoczesną». Interpretacje tego rodzaju są jednak próbą racjonalizacji z dzisiejszego punktu widzenia motywów pewnego niejasnego dla nas rozstrzygnięcia. Postrzegając w ten sposób wybór pierwszego historycznego władcy piastowskiego, ujmujemy mu zresztą człowieczeństwa, robiąc z niego «maszynę polityczną», cynicznie kalkulującą, co się opłaci z punktu widzenia władzy i interesów państwa. Moim zdaniem, wyjaśniając decyzję Mieszka I, trzeba się trzymać tekstów źródłowych jak najbliższych wydarzeniu. Najważniejszym z nich jest dzieło niemieckiego kronikarza Thietmara z Merseburga, który wybór Piasta tłumaczył po prostu wpływem żony, księżniczki czeskiej, nazywanej przez niego Dobrawą. Oczywiście, sprawa nie jest tak prosta – w grę wchodzą konwenanse ówczesnej historiografii, w których pojawia się pobożna kobieta obłaskawiająca barbarzyńcę, ale – jak to mówią – gdzie diabeł nie może..." – śmieje się prof. Pleszczyński.

eprasa.pl c4cc0e64c3

„Mówiąc poważnie, nie przekreślałbym w tym wypadku czynnika osobistego. Mieszko wybrał sobie żonę na zasadzie politycznej – wówczas i długo potem była to oczywistość dla ludzi z kręgu władzy. Dąbrówka była córką władcy kraju od wieku chrześcijańskiego i na pewno przyjechała do Polski ze swoimi kapłanami. Z pewnością Mieszko wcześniej coś słyszał o chrześcijanach, może wiedział też cokolwiek o tej religii. Jednak po przyjeździe żony i jej orszaku miał okazję bliżej się zapoznać z tą wiarą. Źródła potwierdzają, że we wcześniejszym średniowieczu Słowianie uważali Chrystusa w zasadzie za Boga niemieckiego. Dla Piastów i ich otoczenia mogło więc się okazać zaskakujące, że chrześcijaństwo ma jednak charakter inny niż plemienny" – wyjaśnia historyk.

Narodziła się Polska

Jak odbywała się sama ceremonia chrztu? Przez zanurzenie w basenie chrzcielnym lub w rzece. „Źródła ruskie pokazują jedynie, jak wówczas wyglądały masowe chrzty prostej ludności. Książę nakazywał, by wszyscy zjawiali się nad Dnieprem, a kapłani polewali do połowy zanurzonych w rzece ludzi wodą, wymawiając jednocześnie formułę chrztu. Możemy przypuszczać, że w Polsce działo się podobnie. Sporo jest przecież w Wielkopolsce jezior i rzek" – wskazuje prof. Pleszczyński. „To wtedy też narodziła się Polska" – powiedział podczas obchodów 1050. rocznicy chrztu Polski prezydent Andrzej Duda. „Narodziła się z wód chrzcielnych do nowego, chrześcijańskiego życia. Narodziła się dla świata, wychodząc z epoki przedhistorycznej i wkraczając na arenę dziejów Europy. Narodziła się dla siebie, jako wspólnota narodowa i polityczna, bowiem przyjęcie chrztu w obrządku łacińskim określiło naszą polską tożsamość. Odtąd zaczęliśmy o sobie samych myśleć i mówić: «My, Polacy»".

> ***Ja się zowę rzeką podziemną, Bóg jest ze mną, Orzeł nade mną, Choć się skryję, to wypłynę, a bądź pewien, że nie zginę!***
>
> **JACEK KOWALSKI, „Psalm rodowodowy"**

Z krzewieniem chrześcijaństwa na ziemiach Polan nie było jednak tak różowo. „Thietmar podaje, jak ostre represje stosował Bolesław Chrobry w przypadku łamania postów – wybijanie zębów, albo też nieprzestrzegania prawa małżeńskiego – okaleczenia narządów płciowych, zarówno mężczyzn, jak i kobiet. Tej surowości nie trzeba się dziwić, była to raczej norma w owym czasie. Wiarę bardzo często rozumiano jedynie jako szereg norm zachowań, rytuałów, których nieprzestrzeganie groziło gniewem niebios" – podaje prof. Andrzej Pleszczyński. Do wizji Boga sprawiedliwego, ale nade wszystko pełnego miłosierdzia, rodem z objawień św. Faustyny Kowalskiej było wówczas jeszcze daleko. Jednak dzięki pracy misjonarzy, lekturze żywotów świętych (dostępnej wówczas jedynie dla nielicznych) chrześcijaństwo stopniowo zaczynało nie tylko tworzyć surowe ramy postępowania dla poddanych, ale i przenikać do ich duchowości i obyczajowości. Z czasem stało się dla Polaków tak ważne, że w jego obronie byli gotowi ryzykować, a nawet oddawać swoje życie, a Rzeczpospolita kilkakrotnie w swojej historii stawała się jego Przedmurzem – tak jak za czasów Odsieczy Wiedeńskiej króla Jana III Sobieskiego czy w roku 1920 podczas Bitwy Warszawskiej. Choć religia katolicka z początku pełniła w Polsce funkcję narzuconego odgórnie spoiwa polityczno-obyczajowego, z czasem stała się tak istotnym elementem polskiej tożsamości, że spajała nasz naród nawet w czasie długotrwałego zniewolenia politycznego, w okresach zaborów czy wojen.

Milenium

„Rządzący po wojnie komuniści zabiegali o to, by Polacy odwrócili się od chrześcijaństwa. Propagowali ateistyczną ideologię, szykanowali, a czasem i mordowali kapłanów i wiernych. Nie cofnęli się nawet przed uwięzieniem Prymasa Polski. I właśnie w tym okresie kardynał Stefan Wyszyński powziął myśl, by ochronić polską i chrześcijańską tożsamość narodu przed indoktrynacją i represjami. Ochronić je poprzez wielkie narodowe rekolekcje. Zapoczątkowały je Jasnogórskie Śluby Narodu Polskiego z 1956 roku, wprost nawiązujące do ślubów lwowskich króla Jana Kazimierza sprzed 300 lat. Następnie podjęta została dziewięcioletnia nowenna przygotowująca Polaków do obchodów milenijnych" – przypomniał podczas obchodów 1050-lecia chrztu Polski prezydent Andrzej Duda. „Śmiało moż-

> ***Trzeba wyjść z własnego egoizmu i zaryzykować drogę życia trudniejszą, ale godną chrześcijanina.***
>
> **bł. ks. JERZY POPIEŁUSZKO**

eprasa.pl c4cc0e64c3

na powiedzieć, że dzięki inicjatywie Prymasa Tysiąclecia cały naród polski umocnił więź łączącą go z chrześcijańskim dziedzictwem. Stało się tak pomimo przeszkód ze strony władz komunistycznych, które «aresztowały» wędrującą po kraju kopię ikony jasnogórskiej, prowokowały starcia wiernych z milicją, utrudniały dojazd na uroczystości milenijne i zakłócały ich przebieg, wreszcie zaś urządziły konkurencyjne obchody tysiąclecia państwa polskiego, do udziału w których zmuszano wtedy całe załogi fabryk i instytucji. Obchody milenijne z 1966 roku i szczególna w nich rola Prymasa Tysiąclecia Stefana Wyszyńskiego ujawniły ponadczasowe znaczenie chrztu Mieszkowego i jednoczącą siłę chrześcijaństwa dla naszej wspólnoty. Naród odrzucił fałszywe hasło «Polska Ludowa ukoronowaniem tysiąclecia naszego państwa». Polaków nie przekonała również – propagandowa w zamierzeniu władz – akcja budowy tysiąca szkół na tysiąclecie, mimo że przyniosła ona ważne i dobre rezultaty dla rozwoju edukacji i poprawy warunków kształcenia. Polacy wybrali wierność Kościołowi, autentyczną miłość Ojczyzny i nadzieję na odzyskanie wolności. Umocnił się autorytet biskupów i kapłanów. Dzieło prymasa Wyszyńskiego otworzyło drogę do pontyfikatu Ojca Świętego Jana Pawła II i do pokojowej rewolucji Solidarności" – stwierdził prezydent.

Rzeka podziemna

Chrześcijaństwo miało moc odradzania narodu nie tylko w okresach zniewoleń zewnętrznych, ale i wewnętrznych. Najtrafniej oddał tę myśl św. Jan Paweł II, który podczas swojej pierwszej pielgrzymki do Ojczyzny powiedział: „Nie sposób zrozumieć dziejów Narodu Polskiego – tej wielkiej tysiącletniej wspólnoty, która tak głęboko stanowi o mnie, o każdym z nas – bez Chrystusa". Chrześcijaństwo niosło Polakom nadzieję i umożliwiało walkę o prawa i godność narodu przy jednoczesnym wyrzeczeniu się przemocy. Na tych fundamentach narodziła się Solidarność, to przesłanie niósł jej patron, bł. ks. Jerzy Popiełuszko, który mówił: „Bóg nas stworzył do wyższych rzeczy i ma prawo od nas wymagać. Wymagać wyrzeczeń, wymagać poświęcenia się dla innych, wymagać wrażliwości na cudzą krzywdę, wymagać, byśmy zachowywali przykazania, byśmy świecili swoją odwagą i świadczeniem o prawdzie wobec innych. Musimy być uczuleni w sprawach Kościoła i Ojczyzny. Nie może nam być obojętne, że drugi człowiek niszczy swoją godność czy to przez zgubny nałóg, czy też sprzedając drugiego człowieka. Nie może być obojętne, że drugi człowiek cierpi z powodu problemów, że jest dyskryminowany, że wyrzuca się go z pracy czy na niższe stanowiska, że przebywa w więzieniu, że jest skrzywdzony przez «niezawisły» przecież sąd, gdy dla własnej wygody, czy z zalęknienia nabieramy wody w usta, chociaż powinniśmy wstawić się za pokrzywdzonym. Ile my, chrześcijanie, moglibyśmy powiększyć dobra wokół siebie. Ale trzeba wyjść z własnego egoizmu i zaryzykować drogę życia trudniejszą, ale godną chrześcijanina. Nasza bierność i wygodnictwo powodują, że powoli, nie zawsze zdając sobie z tego sprawę, przyczyniamy się do tego, że dobro jest zwyciężane złem, zamiast jak prosił Ojciec Święty, przemawiając w Niepokalanowie: «Nie dać się zwyciężyć złu, ale zło dobrem zwyciężać». Potrzeba jest nam odwagi przyznawania się do Boga, odważne świadczenie o przynależności do Boga".

To przesłanie bł. ks. Jerzego jest aktualne także dziś. Także dziś chrześcijaństwo może i powinno stanowić dla Polaków źródło siły i mocnej tożsamości, dzięki której będziemy potrafili pozostać sobą mimo zewnętrznej presji, aby jako swoją „tożsamość" przyjąć raczej jej zaprzeczenie, czyli relatywizm. Chrzest Polski, raz przyjęty przez Mieszka, musi być odnawiany w każdym kolejnym pokoleniu. Wody chrztu są niewyczerpane i zawsze gotowe oczyścić nas z brudu niesionego przez świat. Dzięki tym „podziemnym źródłom" mamy szansę na odnowę i nabranie mocy. O tym śpiewa bard Jacek Kowalski, który dzieli się z nami pełnym nadziei zakończeniem swojej pieśni „Psalm rodowodowy":

– Republiko! gdzie się zataczasz
W jakie obce porty znów zbaczasz
A z ojczystej twojej strony
Czyj dom będzie uczyniony?
– Ja się zowę rzeką podziemną
Bóg jest ze mną, Orzeł nade mną
Choć się skryję, to wypłynę
A bądź pewien, że nie zginę!

CHRZEST POLSKI, RAZ PRZYJĘTY PRZEZ MIESZKA, MUSI BYĆ ODNAWIANY W KAŻDYM KOLEJNYM POKOLENIU. WODY CHRZTU SĄ NIEWYCZERPANE I ZAWSZE GOTOWE OCZYŚCIĆ NAS Z BRUDU NIESIONEGO PRZEZ ŚWIAT.

eprasa.pl c4cc0e64c3

CO W ZWIĄZKU

NSZZ Solidarność

MARCIN KRZESZOWIEC

PODWYŻKI i dodatki dla załogi DB Cargo Polska

Fot. Adobe Stock

O 600 złotych brutto wzrosną wynagrodzenia pracowników DB Cargo Polska i spółek zależnych dzięki porozumieniu wynegocjowanemu pod koniec marca przez związki zawodowe, w tym NSZZ „Solidarność”. Wyższe pensje wpłyną na konta załogi w maju tego roku.

Przewodniczący Solidarności w koncernie Tadeusz Florek przekazał Śląsko-Dąbrowskiej „S”, że związkowcy od początku sprzeciwiali się podwyżkom uznaniowym. Chcieli, żeby każdy pracownik otrzymał taką samą podwyżkę.

Poza wzrostem wynagrodzeń zasadniczych związki wywalczyły również wprowadzenie dodatku stażowego, o co zabiegano od wielu lat. Dodatek będzie przysługiwał już po dwóch latach pracy i wyniesie zależnie od stażu od 20 do 40 proc. stawki zasadniczej. Ma on być wypłacany jednorazowo przy okazji Święta Kolejarza, które przypada 25 listopada.

Co więcej, związkowcom udało się uzyskać zwiększenie wielu innych dodatków. Są to między innymi dodatki dla brygadzistów, dodatek hotelowy, za wielozadaniowość czy za liczbę przejechanych kilometrów.

Grupa DB Cargo Polska działa na polskim rynku od 2009 roku i zajmuje się przede wszystkim kolejowym transportem towarowym. Do grupy należą cztery spółki: DB Cargo Spedkol w Kędzierzynie-Koźlu, DB Port Szczecin, Infra SILESIA w Rybniku, DB Cargo Czechia w Ostrawie. Łącznie zatrudnienie znajduje w nich niemal 2,7 tys. pracowników.

eprasa.pl c4cc0e64c3

Fot. M. Żegliński

„Jestem przekonany, że ponad 12 mln obywateli, którzy wzięli udział w referendum 15 października, podpisze się także pod naszym działaniem i pójdzie do referendum w sprawie tzw. Zielonego Ładu".

Piotr Duda, szef „S", Telewizja Republika, 15 kwietnia br.

LIKWIDACJA ODDZIAŁU MICHELIN

Olsztyńska fabryka Michelin do końca roku wygasi produkcję opon do samochodów ciężarowych, gdzie zatrudnionych jest 430 osób. Rzecznik prasowy Michelin Polska przekazał PAP, że ta decyzja spowodowana jest napływem do Europy tańszych opon wytwarzanych w Azji. Dodał też, że pracownicy znajdą zatrudnienie w innych oddziałach firmy i nie dojdzie do zwolnień grupowych. Francuski koncern to największy pracodawca w regionie zatrudniający łącznie ponad 5 tys. osób. Zakład w Olsztynie nie zostanie zatem zlikwidowany, ale jak donoszą media, produkcja opon ciężarowych ma zostać przeniesiona do Rumunii.

FINAŁ KONKURSU „OD SOLIDARNOŚCI DO III RP"

14 kwietnia w Szkole Podstawowej nr 17 im. prof. Stanisława Kulczyńskiego we Wrocławiu odbył się finał 24. edycji dolnośląskiego konkursu „Od Solidarności do III RP". Konkurs odbywał się pod patronatem Zarządu Regionu NSZZ „Solidarność" Dolny Śląsk i wrocławskiego oddziału Instytutu Pamięci Narodowej.

Wśród zaproszonych gości byli między innymi przewodniczący dolnośląskiej Solidarności Kazimierz Kimso, prof. Włodzimierz Suleja, dr Stanisław Bogaczewicz z IPN, Grzegorz Kowal, naczelnik IPN, radny Wrocławia Jarosław Krauze, radna wojewódzka Monika Włodarczyk, wiceprzewodnicząca organizacji zakładowej pracowników oświaty NSZZ „Solidarność" Wrocław-Krzyki Małgorzata Rejdych-Martyniak, Marta Morawiecka, Maria Morawiecka i gospodarz spotkania dyrektor SP nr 17 Piotr Migocki. Koordynatorem konkursu była Małgorzata Skrobot.

Uroczystość uświetnił występ chóru SP nr 17 pod dyrekcją Edyty Kołacz.

Dyrektor Migocki szczególne podziękowania złożył dr. Stanisławowi Bogaczewiczowi z IPN za merytoryczną pomoc w organizacji konkursu. Z kolei Kazimierz Kimso podziękował całej społeczności szkolnej za przygotowanie przedsięwzięcia, a szczególnie rodzicom i nauczycielom, którzy zmobilizowali dzieci i młodzież do przygotowania się do udziału w konkursie.

Po ocenie prezentacji multimedialnych na temat: „Kościół wobec wolnościowych dążeń Polaków" wyłoniono laureatów.

W kategorii szkół podstawowych klas IV–VI: miejsce 1. zajęła Szkoła Podstawowa im. UNICEF w Bielanach Wrocławskich, miejsce 2. przypadło Szkole Podstawowej im. Polskich Odkrywców i Podróżników w Kobierzycach, a podium dopełniła Szkoła Podstawowa nr 9 im. Wincentego Pola we Wrocławiu.

Wśród klas VII–VIII pierwsze miejsce zdobyła SP im. Kawalerów Orderu Uśmiechu w Marcinkowicach, kolejne miejsce przypadło SP im. Polskich Odkrywców i Podróżników w Kobierzycach, a trzecie miejsce SP im. UNICEF w Bielanach Wrocławskich.

W kategorii szkół średnich najlepsze okazało się Liceum Ogólnokształcące nr IV im. Stefana Żeromskiego we Wrocławiu. Drugie miejsce zajęło Akademickie Liceum Ogólnokształcące we Wrocławiu, a na trzecim stopniu podium stanęli uczniowie Liceum Ogólnokształcącego nr IX im. Juliusza Słowackiego we Wrocławiu.

M.K.

Kalendarium

Solidarności

24.04.1982 – w Warszawie zostaje powołany Międzyzakładowy Robotniczy Komitet „Solidarność" skupiający 63 zakłady pracy;

25.04–10.05.1988 – trwa wiosenna fala strajków robotników protestujących m.in. przeciwko złej sytuacji gospodarki krajowej;

25.04.1988 – strajkują załogi MPK w Bydgoszczy i Inowrocławiu;

26.04.1988 – do „wiosennych strajków" włączają się pracownicy Huty im. Lenina w Krakowie;

5.05. 1988 – następuje pacyfikacja strajku przez milicję;

28.04.1989 – transmitowana jest pierwsza audycja Solidarności w Polskim Radiu;

29.04.1989 – zostaje powołane Prezydium Krajowej Komisji Wykonawczej NSZZ „S", które tworzą: Bogdan Borusewicz, Zbigniew Bujak, Władysław Frasyniuk, Stefan Jurczak, Lech Kaczyński, Bogdan Lis, Jacek Merkel, Andrzej Milczanowski, Janusz Pałubicki, Alojzy Pietrzyk, Antoni Tokarczuk i Henryk Wujec.

eprasa.pl c4cc0e64c3

Akademicy debatowali o wyzwaniach szkolnictwa wyższego

To **duży sukces** Krajowej Sekcji Nauki NSZZ „Solidarność" i Regionu Łódzkiego. Podczas III Forum Uczelni i Instytutów Polskich rektorzy, wykładowcy, przedstawiciele władz i strony społecznej prowadzili dialog nad bolączkami polskiej nauki.

Jakub Pacan

Forum odbyło się w dniach 12–14 kwietnia br. w Łodzi w Centrum Szkoleniowo-Konferencyjnym Uniwersytetu Łódzkiego. W tym roku pod hasłem: „Solidarnie o przyszłości – związki zawodowe w obliczu nowych wyzwań". Był to już szesnasty zjazd organizacji zakładowych Solidarność

Fot. Mikołaj Zacharow

eprasa.pl c4cc0e64c3

uczelni i instytutów badawczych. Odbył się dokładnie 20 lat od pierwszego uczelnianego forum Solidarności zorganizowanego na Uniwersytecie Warmińsko-Mazurskim w Olsztynie.

– Na Forum było widać przede wszystkim głód dialogu. Pierwsza seria pytań do ministra Macieja Gduli trwała 40 minut. To pokazuje, jak bardzo środowisko naukowe potrzebuje takich miejsc na prowadzenie rozmów. Po drugie – ujawnił się głód informacji, ponieważ wcześniej nie konsultowano wielu rzeczy ze stroną społeczną. To w Łodzi rodziła się siła intelektualna Solidarności, tutaj się rodził plan gospodarczy. Bardzo się cieszę, że Sekcja Nauki rośnie w siłę i uzyskuje coraz większą autonomię, to zasługa Dominika Szczukockiego – mówi Waldemar Krenc, przewodniczący Regionu Łódzkiego NSZZ „Solidarność".

O nauce i nie tylko

Tegoroczne Forum przygotowały organizacje zakładowe NSZZ „Solidarność" Uniwersytetu Łódzkiego, Politechniki Łódzkiej, Uniwersytetu Medycznego i Uniwersyteckich Szpitali Klinicznych w Łodzi, Akademii Sztuk Pięknych im. Władysława Strzemińskiego w Łodzi oraz Państwowej Wyższej Szkoły Filmowej, Telewizyjnej i Teatralnej im. Leona Schillera w Łodzi, czyli uczelni wchodzących w skład Łódzkiego Partnerstwa Akademickiego. Od 2019 roku zjazdom związkowców sektora szkolnictwa wyższego i nauki patronuje Krajowa Sekcja Nauki NSZZ „Solidarność" i była to trzecia konferencja pod egidą KSN.

W Forum udział wzięło ponad 120 osób z 18 największych ośrodków akademickich i naukowych w Polsce. Reprezentowali 13 uniwersytetów, 11 uczelni technicznych, dwie uczelnie medyczne, dwie uczelnie artystyczne i 8 instytutów badawczych. Wydarzenie uświetniła obecność zaproszonych gości. Oprócz przedstawicieli MNiSW: wiceministra dr. hab. Macieja Gduli i dyrektor Moniki Kubiak, w obradach uczestniczyło czworo rektorów łódzkich uczelni: prof. Elżbieta Żądzińska – rektor UŁ, prof. Milenia Fiedler – rektor PWSFTviT, prof. Paweł Strumiłło – prorektor PŁ, prof. Rafał Matera – rektor elekt UŁ. NSZZ „Solidarność" reprezentowali Waldemar Krenc – przewodniczący Zarządu Regionu Ziemia Łódzka, oraz dr Waldemar Jakubowski – przewodniczący Krajowego Sekretariatu Nauki i Oświaty, a Związek Nauczycielstwa Polskiego dr Lech Leszczyński – prezes ZNP na UŁ.

– Nasze forum związkowe stanowi swoistą platformę dyskusyjną dla wszystkich członków związku zawodowego „Solidarność" zrzeszonych przy szkołach wyższych, instytutach badawczych i jednostkach Polskiej Akademii Nauk. Ale to również platforma łącząca wszystkie pokolenia związkowców, pozwalająca na wymianę doświadczeń, myśli i poglądów. Wydarzenie tego typu pozwala na dobrą integrację naszego środowiska, a także poznanie najważniejszych ośrodków akademickich i naukowych w Polsce – mówi Dominik Szczukocki, przewodniczący Krajowej Sekcji Nauki.

Otwarci na dialog

W konferencji zorganizowanej przez Krajową Sekcję Nauki NSZZ „Solidarność" wziął udział dr hab. Maciej Gdula odpowiedzialny m.in. za szkolnictwo wyższe w obecnym rządzie.

– Mieliśmy możliwość bezpośredniej dyskusji i przedstawienia najistotniejszych spraw nurtujących środowisko akademickie i naukowe panu Maciejowi Gduli, podsekretarzowi stanu w Ministerstwie Nauki i Szkolnictwa Wyższego, oraz pani Monice Kubiak, zastępcy dyrektora Departamentu Organizacji Uczelni Kształcenia i Spraw Studenckich MNiSW. Przedstawiciele ministerstwa ze zrozumieniem przyjęli wszystkie uwagi, wysłuchali problemów, z którymi spotykamy się na co dzień w szkołach wyższych i instytutach badawczych. Minister zadeklarował chęć dobrej i – miejmy nadzieję – owocnej współpracy ze strukturami związkowymi Solidarności – dodaje przewodniczący Szczukocki.

W czasie Forum odbyło się również otwarte posiedzenie Rady Krajowej Sekcji Nauki, podczas którego mogliśmy porozmawiać o problemach szkolnictwa wyższego i nauki, w tym m.in. koniecznych zmianach w ustawie Prawo o szkolnictwie wyższym i nauce oraz o odmrożeniu odpisu na Zakładowy Fundusz Świadczeń Socjalnych. Rada Krajowej Sekcji Nauki wraz z uczestnikami III Forum Uczelni i Instytutów Polskich w Łodzi wystosowali także apel do Komisji Krajowej w sprawie poparcia protestu rolników przeciwko kontrowersyjnym zapisom Zielonego

„NASZE FORUM ZWIĄZKOWE STANOWI SWOISTĄ PLATFORMĘ DYSKUSYJNĄ DLA WSZYSTKICH CZŁONKÓW ZWIĄZKU ZAWODOWEGO SOLIDARNOŚĆ ZRZESZONYCH PRZY SZKOŁACH WYŻSZYCH".

eprasa.pl c4cc0e64c3

Ładu wprowadzonego przez Unię Europejską oraz przeciwko niekontrolowanemu napływowi produktów rolno-spożywczych do Polski z krajów niestosujących produkcyjnych norm jakościowych obowiązujących w Unii Europejskiej.

III Forum Uczelni i Instytutów Polskich NSZZ „Solidarność" miało zająć się propozycjami zmian w „ustawie Gowina". Uczestnicy zwracali uwagę na największe problemy obowiązującej ustawy i wysuwali postulaty: przede wszystkim chcieliby zwiększyć demokratyzację uczelni.

– Ustawa Prawo o szkolnictwie wyższym i nauce, zwana częściej „ustawą Gowina", miała być nową, bardziej odpowiedzialną zmianą w nauce i szkolnictwie wyższym. Zastępowała ona aż cztery inne akty prawne: Prawo o szkolnictwie wyższym, ustawę o zasadach finansowania nauki, ustawę o stopniach i tytule naukowym, a także ustawę o kredytach i pożyczkach studenckich. Uzależniała wiele możliwości uczelni od wyników ewaluacji badań naukowych przeprowadzanych co cztery lata. Dawała ona olbrzymią władzę (samowładztwo) rektorom i pozwalała w dużym stopniu na swobodę decydowania o tym, jakie jednostki organizacyjne będą w uczelniach istnieć. Ustawa osłabiała wagę kształcenia studentów na rzecz prowadzenia badań naukowych i ich oceny w postaci zdobywania przez naukowców punktów za publikowanie artykułów w czasopismach wysokopunktowanych. Ustawa de facto likwidowała potrzebę istnienia rad wydziałów i osłabiała rolę senatu na rzecz nowo powołanego ciała rady uczelni. Krajowa Sekcja Nauki NSZZ „Solidarność" była przeciwna przyjmowanej ustawie w 2018 roku – mówi w rozmowie z nami zastępca przewodniczącego Krajowej Sekcji Nauki NSZZ „Solidarność" Krzysztof Pszczółka.

W Łodzi odniesiono się również do kwestii finansowych. Pomimo największych podwyżek wynagrodzenia sięgającego dla nauczycieli akademickich często ponad 30% i dla nienauczycieli ok. 20% w tym roku nastąpił spadek nakładów na naukę i szkolnictwo z 1,4% PKB w 2023 r. do 1,1% PKB w bieżącym roku, co wyraźnie świadczy, że nasza gospodarka rozwija się szybciej niż nakłady na naukę. Dla porównania nakłady na ten sektor sięgają w Niemczech 3,4% PKB przy gospodarce siedem razy większej niż Polska, a w Korei Południowej, od której w ostatnich czasach kupujemy innowacyjny sprzęt wojskowy – 4% PKB.

NAKŁADY NA NAUKĘ SIĘGAJĄ W NIEMCZECH 3,4% PKB PRZY GOSPODARCE 7 RAZY WIĘKSZEJ NIŻ POLSKA.

Ostatniego dnia Forum jego uczestnicy wzięli udział we Mszy Świętej w intencji członków NSZZ „Solidarność" szkolnictwa wyższego i nauki oraz ich rodzin, która została odprawiona w kaplicy Domu św. Siostry Faustyny przez o. Józefa Łągwę, jezuitę, duszpasterza Solidarności Regionu Łódzkiego. Po Mszy uczestnicy mieli możliwość zwiedzania Izby Pamięci św. Siostry Faustyny oraz przeszli do pobliskiego parku im. J. Słowackiego, gdzie święta doświadczyła swojego pierwszego objawienia.

Z głębokim smutkiem przyjęliśmy wiadomość o śmierci

śp. Leszka Koszytkowskiego

działacza NSZZ „Solidarność",
w stanie wojennym internowanego w Iławie,
a potem w Zakładzie Karnym w Kwidzynie,
gdzie został ciężko pobity przez służby więzienne.

Odznaczony Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski
oraz Krzyżem Wolności i Solidarności.

Rodzinie, najbliższym i przyjaciołom
wyrazy głębokiego współczucia składa
Zarząd Regionu Elbląskiego NSZZ „Solidarność".

eprasa.pl c4cc0e64c3

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

Cezary Krysztopa

Ratunku!

W zachwycie chłopców nad pociągami, lokomotywami jest coś magicznego. To znaczy mnie osobiście ten aspekt chłopięcego uniwersum raczej ominął, ale już moi Chłopcy są jego wiernymi eksploratorami.

Jako chłopiec interesowałem się wieloma chłopięcymi sprawami. Zbierałem plastikowe żołnierzyki, przy pomocy których przeprowadzaliśmy z kolegami z bloku wojny na klatce schodowej. Na wiosnę nacinaliśmy brzozy, żeby zlizywać sok. W piaskownicy budowaliśmy statki kosmiczne, wygrzebując dołki, lepiąc z piasku fotele i pulpity, w które wtykaliśmy znalezione na śmietniku śmieci, które stawały się „zegarami" i „wskaźnikami". Chodziliśmy na dalekie wyprawy po lesie z bidonami ze słodką herbatą, za każdym razem próbując się zgubić, żeby „przeżyć przygodę". Rozmawialiśmy ze sobą „przez kaloryfery" na różnych piętrach. Budowaliśmy „domki na drzewie" i oczywiście bawiliśmy się w wojnę.

Natomiast niespecjalnie interesowaliśmy się pociągami. Prawdopodobnie dlatego, że żadnych w okolicy nie mieliśmy. Najbliższe były w Białymstoku, który z perspektywy podlaskiej wsi wydawał się odległą metropolią. A jeśli nawet czasem się w nim bywało, to brzydki podówczas białostocki dworzec kolejowy nie stanowił dla nikogo żadnej szczególnej atrakcji.

Zupełnie inaczej podeszli do sprawy moi trzej Synowie i choć zrobili to niezależnie od siebie, to objawy są bardzo podobne. Najstarszy już od małego uwielbiał wycieczki z Mamą i Babcią, które kończyły się na torach kolejowych na wysokości ronda Wiatraczna na warszawskiej Pradze-Południe. Kiedy jeszcze siedział w wózku, wystarczyło, że postawiło się wózek przodem do torów, żeby mógł sobie obserwować przejeżdżające pociągi i nie było zwykle krzykliwego dziecka. Potem zresztą skończyło się to dość kosztownym hobby, w ramach którego musieliśmy mu kupować drogie, kolekcjonerskie elementy kolejki.

Średni nie inaczej. Najlepiej, żeby każda wycieczka kończyła się torami, a szczególną nagrodą była możliwość jazdy pociągiem lub tramwajem. Na szczęście drogie lokomotywy i wagoniki „odziedziczył" po starszym bracie.

No, a Najmłodszy na 3. urodziny dostał od Cioci pierwszą kolejkę. Było to kilka dni temu. Zwykle znudzone nadmiarem bodźców dziecko zareagowało na nową zabawkę zupełnie inaczej niż na inne. Natychmiast zażądał jej złożenia. Kolejka jest świetna, ale ma tę wadę, że lokomotywę i wagon trudno się ustawia na torach, wymaga to pewnej precyzji. Po tym, jak Najmłodszy usiłował rozwiązać sprawę siłowo, staramy się mu pomagać, ale po kilku dniach, wierzcie mi, mamy już dosyć.

A teraz trzylatek razem z dziewięciolatkiem biegają od godziny razem wzdłuż ułożonych w wielkie koło torów i zgodnie krzyczą: „Tu-tu!".

Ratunku!

eprasa.pl c4cc0e64c3

PRAWO

DEPOZYT NOTARIALNY

jako narzędzie zabezpieczenia w transakcjach handlowych

Jestem tuż przed zakupem mojego pierwszego mieszkania, jednak sprzedający wyczuł chyba rynek i co krok stawia mi nowe przeszkody. Na początku podniósł cenę, na co się zgodziłem, jest to bowiem mieszkanie, którego – można powiedzieć – długo szukałem. Ostatnio jednak wymyślił, że nie ma pewności, że przekażę mu pieniądze po sprzedaży, dlatego namawia mnie do zapłaty jeszcze przed podpisaniem aktu notarialnego. Nie chcę jednak tego robić, **sam mam obawy**, w końcu nie jest to mała kwota, bo aż 350 000 zł. Sprzedający powiedział, że notariusz zaproponował mu depozyt notarialny. Nigdy nie słyszałem o tego typu zabezpieczeniu. Czy mogę prosić o przybliżenie tego tematu?

Tomasz Oleksiewicz, radca prawny

Na początek chcę uspokoić – depozyt notarialny jest jednym z narzędzi, które jest wykorzystywane w zabezpieczeniach transakcji handlowych, odgrywa też kluczową rolę w zapewnieniu bezpieczeństwa wszystkim zaangażowanym stronom. Jest to forma zabezpieczenia umowy polegająca na przechowywaniu przez notariusza określonej kwoty pieniężnej lub wartościowych przedmiotów na rzecz stron umowy. Notariusz pełni rolę depozytariusza, czyli osoby odpowiedzialnej za bezpieczne przechowywanie depozytu i przekazanie go zgodnie z decyzją sądu lub porozumieniem stron.

A jakie są korzyści wynikające z depozytu notarialnego? Otóż główną korzyścią wynikającą z wykorzystania depozytu notarialnego jest właśnie zwiększenie bezpieczeństwa transakcji handlowych. Dla stron umowy oznacza to większą pewność co do spełnienia warunków umowy oraz możliwość skorzystania z wiarygodnego środka zabezpieczenia w razie sporu. Przepisy ustawy Prawo o notariacie wskazują, że notariusz w związku z dokonywaną w jego kancelarii czynnością ma prawo przyjąć na przechowanie – w celu wydania ich osobie wskazanej przy złożeniu lub jej następcy prawnemu – papiery wartościowe albo pieniądze w walucie polskiej lub obcej. W celu udokumentowania tych czynności notariusz prowadzi specjalne konto bankowe. Z przyjęcia na przechowanie pieniędzy oraz papierów wartościowych notariusz spisuje protokół. Główną funkcją takiego depozytu jest niewątpliwie funkcja gwarancyjna, ale i legitymacyjna. Nie można odmówić mu również funkcji ochronnej, a także tego, że wpływa na bezpieczeństwo obrotu.

Depozyt notarialny znajduje zastosowanie w różnych rodzajach transakcji handlowych, jest wykorzystywany także w takich transakcjach jak sprzedaż nieruchomości, umowy deweloperskie, a nawet zawieranie umów przedmałżeńskich. W każdym przypadku stanowi on istotne narzędzie zabezpieczające, które umożliwia osiągnięcie pewności prawnej dla wszystkich stron.

UISZCZANIE OPŁAT ZA PRZECHOWYWANIE DEPOZYTU MOŻE STANOWIĆ DODATKOWE OBCIĄŻENIE FINANSOWE DLA STRON UMOWY.

Mimo licznych korzyści depozyt notarialny nie jest pozbawiony pewnych ograniczeń. Jednym z najważniejszych jest konieczność uiszczania opłat za przechowywanie depozytu, co może stanowić dodatkowe obciążenie finansowe dla stron umowy. I tak przykładowo, gdy przechowujemy w depozycie kwotę około 350 000 zł, koszt takiej usługi to około 1335 zł, przy czym warto wiedzieć, że stawka notarialna za przyjęcie pieniędzy do depozytu ustalana jest indywidualnie.

eprasa.pl c4cc0e64c3

ZNACZENIE LICZEBNOŚCI
zakładowej organizacji związkowej

Polskie zbiorowe prawo pracy przyjęło koncepcję funkcjonowania związków zawodowych na poziomie zakładów pracy. W praktyce oznacza to, że partnerem związkowym dla konkretnych pracodawców są struktury związkowe, które działają właśnie u nich. Formalnym tego wyrazem jest konstrukcja zakładowej organizacji związkowej (ewentualnie międzyzakładowej organizacji zakładowej).

Dr **Jakub Szmit**, główny specjalista w Zespole Prawnym KK NSZZ „Solidarność"

Dla zrozumienia, co oznacza partnerstwo pracodawcy i zakładowych organizacji związkowych, warto przywołać fakt, że ilekroć przepisy prawa pracy nakładają na pracodawcę obowiązek określonego współdziałania ze „związkami", ustawodawca faktycznie używa określenia „zakładowa organizacja związkowa". Przykładowo w art. 38 k.p. wskazuje się, że w razie chęci wypowiedzenia umowy o pracę pracodawca „zawiadamia na piśmie reprezentującą pracownika zakładową organizację związkową".

Istotną cechą, która decyduje o zakresie uprawnień i pozycji zakładowej organizacji związkowej, jest jej liczebność. Cecha ta ma znaczenie na dwóch płaszczyznach – faktycznej i prawnej. W stosunku do pierwszej oczywiste jest, że im więcej członków zrzesza dana organizacja, tym silniejszą pozycję ma wobec pracodawcy, a także wobec innych organizacji, które u tego pracodawcy działają.

Z kolei w kwestiach formalnych należy wskazać na dwa rozwiązania, ściśle związane właśnie z liczebnością. Pierwszym jest wynikający z art. 25^1 ustawy o związkach zawodowych wymóg polegający na tym, że warunkiem koniecznym do korzystania z uprawnień organizacji zakładowej jest zrzeszanie przez tę organizację co najmniej 10 członków (będących pracownikami lub innymi niż pracownicy osobami wykonującymi pracę zarobkową, które świadczą pracę przez co najmniej 6 miesięcy na rzecz pracodawcy objętego działaniem tej organizacji).

> WARUNKIEM KONIECZNYM DO KORZYSTANIA Z UPRAWNIEŃ ORGANIZACJI ZAKŁADOWEJ JEST ZRZESZANIE PRZEZ TĘ ORGANIZACJĘ CO NAJMNIEJ 10 CZŁONKÓW.

Zwrot „korzystanie z uprawnień" odnosi się do wszystkich uprawnień realizowanych w relacji z pracodawcą, czyli bez spełnienia tego warunku organizacja nie będzie np. uzgadniała regulaminu wynagradzania czy też wskazywała osób objętych ochroną. Jednocześnie, jeżeli mówimy o organizacji zakładowej, która jest podstawową jednostką organizacyjną NSZZ „Solidarność", to nie ma przeciwwskazań, żeby mniej liczna organizacja funkcjonowała. Innymi słowy będzie to organizacja zakładowa, będzie posiadała osobowość prawną, jej członkowie będą mogli brać udział w wyborach władz wyższych struktur. Widać zatem w tym miejscu wyraźną różnicę w pozycji takiej nielicznej struktury w sferze relacji z pracodawcą a Związkiem, którego jest częścią.

Drugą płaszczyzną formalną, na której bardzo silnie uwidacznia się znaczenie liczby członków danej organizacji zakładowej, jest ta związana z reprezentatywnością. Uzyskanie tego przymiotu bardzo wzmacnia pozycję prawną danej organizacji w jej relacjach z pracodawcą w porównaniu do pozycji innych organizacji związkowych, które owej reprezentatywności nie mają. W tym wypadku o reprezentatywności decyduje przede wszystkim zrzeszenie określonego odsetka załogi (dla organizacji zakładowych NSZZ „Solidarność" próg ten wynosi 8%), a jeżeli żadna z organizacji zakładowych działających u danego pracodawcy nie osiągnie wymaganego progu, wówczas reprezentatywność uzyskuje organizacja najliczniejsza.

PYTANIA DO EKSPERTÓW

Pytania do naszych ekspertów prosimy słać na adres **redakcja@tygodniksolidarnosc.com** (w tytule wiadomości należy wpisać „**prośba o poradę prawną**") lub listownie na adres: „Tygodnik Solidarność", ul. Prosta 30, 00-838 Warszawa. Redakcja zapewnia anonimowość nadawcy.

Pytanie powinno być napisane w sposób zwięzły i dotyczyć jednego problemu.

eprasa.pl c4cc0e64c3

SPORT

Pozostajemy w tematyce tragicznych rocznic związanych z piłką nożną. W poprzednim numerze wspominałem o tragedii z Hillsborough. Teraz przeniesiemy się na Czarny Ląd. 27 kwietnia 1993 roku doszło do **najtragiczniejszej** katastrofy w dziejach piłki nożnej w Afryce.

Łukasz Bobruk

Futboliści Zambii składają hołd ofiarom katastrofy samolotu Air Force Buffalo DHC-5D nad Oceanem Atlantyckim; Libreville, Gabon, 9 lutego 2012 r.

Fot. Thomas Mukoya / Reuters / Forum

31 lat od największej tragedii ZAMBIJSKIEGO FUTBOLU

Wojskowy samolot Buffalo DHC-5D z 30 osobami na pokładzie, wśród których byli piłkarze reprezentacji Zambii, spadł do wody u wybrzeży Gabonu. Nikt nie ocalał. Mówi się, że tego dnia życie straciła „złota generacja" zambijskiego futbolu. Reprezentacja tego kraju w 1988 roku na igrzyskach w Seulu dotarła do ćwierćfinału i pozostawiła po sobie bardzo dobre wrażenie, choćby rozbijając aż 4:0 Włochów. Dwa lata później zajęła trzecie miejsce w Pucharze Narodów Afryki. Ambicje były ogromne: cele wyznaczone na 1994 rok – awans na mundial w USA i sukces w kolejnej edycji mistrzostw Czarnego Lądu (w 1992 roku zakończyli turniej na ćwierćfinale). I właśnie na mecz eliminacyjny pierwszego z turniejów lecieli Zambijczycy.

Na 2 maja zaplanowano spotkanie w Dakarze z Senegalem. Reprezentacja Zambii postanowiła wybrać się do tego zachodnioafrykańskiego kraju tydzień wcześniej, by się lepiej

eprasa.pl c4cc0e64c3

zaaklimatyzować na terenie przeciwnika. A jako że federacja piłkarska nie miała zbyt wiele pieniędzy, zdecydowała się wysłać zawodników starym kanadyjskim samolotem, wyprodukowanym w latach siedemdziesiątych, który ostatni lot odbył pod koniec 1992 roku. W drodze na mecz zaplanowano 3 międzylądowania. Już podczas pierwszego, które zaplanowano w Kongu, zauważono problemy z silnikiem i wyciek paliwa. Lot mimo to był kontynuowany. Drugie z międzylądowań nastąpiło w stolicy Gabonu, Libreville. Problemy techniczne nie ustały, wręcz przeciwnie – jeden z silników zapalił się i przestał działać. Zmęczony odbytą niedługo wcześniej podróżą na Mauritius pilot wyłączył działający silnik zamiast tego, który płonął. Pomyłka ta kosztowała życie trzydziestu osób...

Około 22:45 czasu miejscowego (i jednocześnie polskiego) samolot zderzył się z taflą wody około 500 metrów od gabońskich wybrzeży Atlantyku. Nikomu nie udało się przeżyć. Jako że był to wojskowy sprzęt w Zambii pojawiły się teorie mówiące nawet o zastrzeleniu go przez oddziały gabońskie. Sprawa do tej pory nie została w pełni wyjaśniona, choćby dlatego, że maszyna nie miała nawet czarnej skrzynki. Rodziny ofiar przez wiele lat domagały się całkowitej prawdy. W 2002 roku głównie za sprawą byłego prezydenta Zambii Edgara Lungu, który wówczas pracował jako prawnik, udało się wywalczyć dla nich odszkodowanie w wysokości 4 milionów dolarów do podziału.

Najbardziej znanymi ofiarami katastrofy byli: David Chabala, który jako bramkarz był wówczas rekordzistą pod względem liczby występów w zambijskiej reprezentacji (115); Derby Makinka, który wiosną 1992 roku występował w Lechu Poznań i zagrał trzy spotkania w mistrzowskim dla „Kolejorza" sezonie, a wcześniej razem z inną ofiarą tragedii z kwietnia 1993 roku, Wisdomem Chansą oraz zmarłym cztery lata później Pearsonem Mwanzą stali się pierwszymi obcokrajowcami w ekstraklasie ZSRR (dzięki dobrym relacjom radziecko-zambijskim w 1989 roku trafili do Pomiru Duszanbe); Godfrey Chitalu, który był najlepszym strzelcem w historii reprezentacji Zambii (74 gole), a w chwili śmierci był selekcjonerem kadry, oraz jego asystent Alex Chola, który również był w przeszłości wybitnym napastnikiem reprezentacji „Chipolopolo" i drugim najlepszym jej strzelcem (43 bramki).

DERBY MAKINKA, KTÓRY ZGINĄŁ W KATASTROFIE, BYŁ W 1992 ROKU MISTRZEM POLSKI Z LECHEM POZNAŃ.

Pozostałe ofiary to piłkarze: Richard Mwanza, Whiteson Changwe, Samuel Chomba, Winter Mumba, Kenan Simambe, John Soko, Robert Watiyakeni, Moses Chikwalakwala, Godfrey Kangwa, Eston Mulenga, Numba Mwila, Patrick Banda, Moses Masuwa, Kelvin Mutale i Timothy Mwitwa; inny z asystentów selekcjonera Wilson Sakala; klubowy lekarz Wilson Mtonga; prezes Zambijskiej Federacji Piłkarskiej Michael Mwape; dziennikarz Joseph Bwalya Salim; urzędnik państwowy Nelson Zimba; piloci: Fenton Mhone, James Sachika i Victor Mubanga; inżynier lotniczy Edward Nhamboteh oraz steward Tomson Sakala.

W katastrofie nie zginęli dwaj bardzo ważni zawodnicy reprezentacji Zambii: Kalusha Bwalya, który grał w tym czasie mecz w barwach PSV Eindhoven i postanowił do Senegalu dotrzeć na własną rękę, oraz bramkarz Charly Musonda (wówczas Anderlecht), który leczył kontuzję. Kadra odbudowywała się w oparciu o tego pierwszego, który uchodził za największą gwiazdę zambijskiej piłki. Odmienione „Miedziane Pociski" (przydomek reprezentacji) dokończyły eliminacje do amerykańskiego mundialu, lecz zabrakło im ledwie punktu, by na niego awansować (rzutem na taśmę wyprzedziło ich Maroko), ale za to z bardzo dobrej strony pokazały się w 1994 roku w Pucharze Narodów Afryki, gdzie udało im się zdobyć wicemistrzostwo Czarnego Lądu. Po powrocie do ojczyzny witani byli jak bohaterowie narodowi. Dwa lata później ich kolejnym sukcesem było trzecie miejsce.

NAJWIĘKSZA GWIAZDA ZAMBIJSKIEJ PIŁKI KALUSHA BWALYA PRZEŻYŁ KATASTROFĘ DLATEGO, ŻE W TYM CZASIE GRAŁ MECZ W LIDZE HOLENDERSKIEJ.

W 2012 roku Zambijczycy sięgnęli po raz pierwszy po mistrzostwo Afryki. Triumf ten miał szczególną symbolikę. Finał z Wybrzeżem Kości Słoniowej grany był w Libreville, stolicy Gabonu. Aby wyłonić zwycięzcę, potrzebna była seria rzutów karnych, która składała się z 18 strzałów. Zdaniem Zambijczyków, każda z wykonywanych jedenastek symbolizowała ducha danego piłkarza, który 19 lat wcześniej zginął w katastrofie niedaleko miejsca finału i przyniósł im szczęście.

Wieczna pamięć dla ofiar katastrofy z 27 kwietnia 1993 roku!

eprasa.pl c4cc0e64c3

RYSUNEK NA KONIEC KRYSZTOPA

Piszą dla nas

Marcin Darmas, (Metamorfozy..., s. 40), socjolog związany przez lata z Uniwersytetem Warszawskim, był współtwórcą koncepcji i dyrektorem kanału TVP World. Jego ostatnia książka to „Na dystans. Rozważania socjologiczne o boksie" (Wydawnictwo UW, 2019).

Cezary Krysztopa, (Ratunku!, s. 65), zastępca redaktora naczelnego „Tygodnika Solidarność" i spiritus movens portalu Tysol.pl. Z wykształcenia architekt (jego projekty można podziwiać także w Warszawie). Z zamiłowania rysownik. Z powołania polemiczny publicysta. W naszym tygodniku od 2014 roku. Od lat namawiany na wydanie swoich legendarnych „Opowieści podlaskich".

Barbara Michałowska, (Kawał..., s. 51), dziennikarka „Tygodnika Solidarność". Specjalizuje się w sprawach związkowych. Z nami od 2009 roku.

Jan Wróbel, (Świat..., s. 31), jeden z najbardziej rozpoznawalnych polskich felietonistów. Pisał w takich tytułach jak „Życie", „Dziennik", „Nowe Państwo" czy „Dziennik Gazeta Prawna". Od ponad dekady prowadzi Poranek Radia TOK FM. Publicystykę od wielu lat łączy z zawodem nauczyciela historii w I Społecznym LO w Warszawie (zwanym potocznie „Bednarską").

Agnieszka Żurek, (Masada..., s. 52), z „Tygodnikiem Solidarność" związana od roku 2013. Jej najnowsza książka to pełna czarnego humoru powieść „Łowcy jeleni" o perypetiach młodej ideowej kobiety pracującej za czasów „dobrej zmiany" w jednej z instytucji państwowych.

PRENUMERATA

Prenumeratę „Tygodnika Solidarność" można zamówić na cztery sposoby:

1) Bezpośrednio u wydawcy „TS" – TYSOL Sp. z o.o., 00-838 Warszawa, ul. Prosta 30, tel. 22 882 27 80, e-mail: prenumerata@tygodniksolidarnosc.com numer konta: Mbank 58 1140 1065 0000 2038 9400 1001. Prenumerata przyjmowana jest na dowolny okres i w dowolnym momencie;
2) w wersji elektronicznej przez: **tysol.pl**;
3) „RUCH" SA na stronie: prenumerata.ruch.com.pl;
4) Kolporter SA na stronie: kolporter.com.pl.

Prenumerata krajowa

- I kwartał – 97,50 zł (13 wydań)
- II kwartał – 97,50 zł (13 wydań)
- I półrocze – 195,00 zł (od nr. 1 do 26)
- III kwartał – 97,50 zł (13 wydań)
- IV kwartał – 97,50 zł (13 wydań)
- II półrocze – 195,00 zł (od nr. 27 do 53)

Roczna prenumerata – 390,00 zł

Prenumerata zagraniczna

- Roczna prenumerata – 240 euro – przesyłka priorytetowa

Więcej na: www.tysol.pl/s6-Prenumerata-tygodnika-solidarnosc
Przy większych zamówieniach cena podlega negocjacji.
Koszty wysyłki ponosi wydawca.

eprasa.pl c4cc0e64c3

eprasa.pl c4cc0e64c3

Wielka manifestacja NSZZ „Solidarność”

WIDZIMY SIĘ
NA DEMONSTRACJI
10.05 W WARSZAWIE

www.preczzzielonymladem.pl

NSZZ Solidarność

NSZZ RI Solidarność